ŚWIATOWE ŻYCIE®

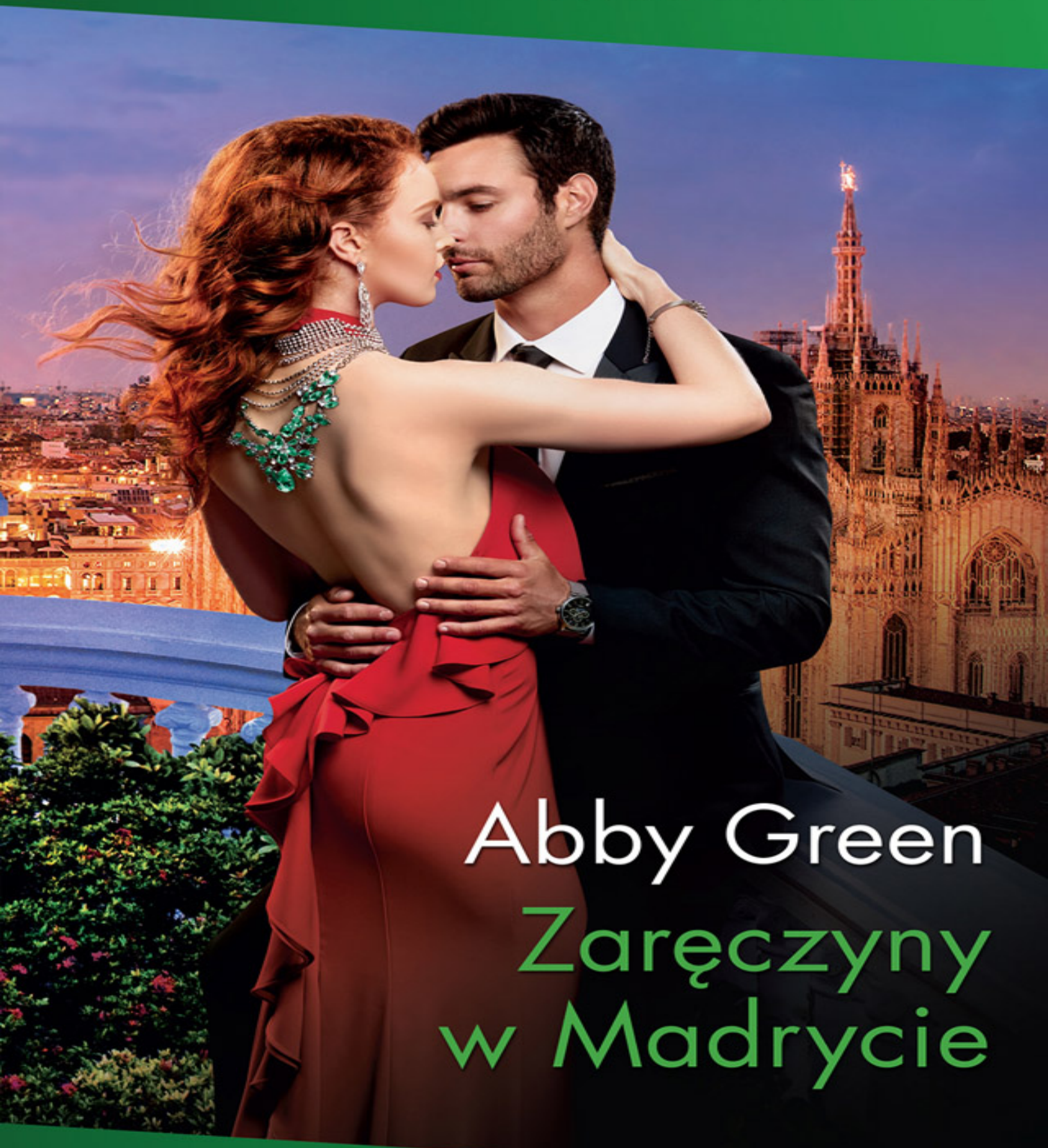

Abby Green

Zaręczyny w Madrycie

HARLEQUIN®

Abby Green

Zaręczyny w Madrycie

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Confessions of a Pregnant Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Abby Green
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa
ul. Domaniewska 34A
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5585-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lazaro Sanchez wnikliwym wzrokiem lustrował błyszczącą od świateł salę balową jednego z najbardziej ekskluzywnych madryckich hoteli. Jego hotelu. Odczuwał satysfakcję i z radością czekał na to, co właśnie miało nastąpić. Całe jego życie ciążyło w stronę tej wielkiej chwili – wreszcie stanie się równy możnym tego świata.

Ci nie zawsze widzieli go w swoim zamkniętym kręgu. Nie chcieli go znać, gdy jako na wpół zdziczały nastolatek włóczył się, koczował na ulicach Madrytu i godzinami kombinował, jak zarobić parę euro. Mył szyby aut stojących na światłach. Pokazywał stojącym przed muzeami i galeriami turystom, jak omijać kolejki.

Zwykły spryt ulicznika. Gdy nie miał na posiłek, jadł to, co znalazł w śmietniku.

Przypominając sobie tamte dramatycznie ciężkie lata czuł w sobie wściekłość. Życie nie jest sprawiedliwe.

Od ostatniej rodziny zastępczej uciekł, gdy pewnego dnia przybrany ojciec przycisnął go do ściany i zaczął zdejmować mu spodnie.

Lazaro wyskoczył z okna z pierwszego piętra.

Od trzynastego roku życia musiał sam dbać o siebie.

I bronić się przed tymi, którzy czyhali, by go skrzywdzić.

Ironia losu polegała na tym, że w odróżnieniu od innych dzieciaków z rodzin zastępczych nie był sierotą. Rodzice nie znęcali się nad nim tak, że

trzeba było pozbawić ich opieki. Sami bez cienia żalu rzucili go systemowi na pożarcie.

Jego ojciec znajdował się teraz na tej sali…

Nie żeby spojrzał synowi w oczy. Lub przyznał, że jest ojcem.

Matkę Lazaro widział tylko kilka razy w życiu. Zawsze z daleka.

Był nieślubnym owocem romansu członków dwóch najstarszych, najbardziej utytułowanych i szanowanych rodów Hiszpanii.

Wyżej znajdowała się już tylko rodzina królewska.

O swoim pochodzeniu dowiedział się przypadkiem. Kiedyś rozmawiał z dwiema pracownicami opieki społecznej. Gdy kobiety wyszły na chwilę coś załatwić, Lazaro otworzył leżącą na stole teczkę z jego aktami i przeczytał swój akt urodzenia. Zapamiętał też nazwiska rodziców, które później okazały się fałszywe.

Pewnego dnia te same panie odwoziły go do nowej rodziny zastępczej. Do dziś pamiętał, jak jedna z nich odwróciła głowę w stronę tylnego siedzenia, by się upewnić, że Lazaro drzemie. Po chwili szeptem, jakby zdradzała największą tajemnicę, powiedziała koleżance, kim są jego rodzice.

Zamarł, słysząc ich nazwiska, bo nawet małe dzieci wiedziały, kim są najbardziej wpływowe i najbogatsze rodziny Torres i Salvador, których korzenie sięgały średniowiecza.

Więcej dowiedział się jako podlotek. Kiedyś zobaczył zdjęcie ojca jako chłopca. Byli podobni jak dwie krople wody. I zdjęcie matki – Lazaro miał ten sam co ona niezwykły zielony kolor oczu.

Od tego czasu często zakradał się pod położone w najbogatszej dzielnicy Madrytu rezydencje obu rodzin. Śledził wchodzących i wychodzących ludzi. Widział swoje przyrodnie rodzeństwo. Jego uwagę

przykuwał zwłaszcza jeden chłopiec – przyrodni brat od strony ojca, Gabriel Torres.

Wkrótce stał się on obiektem obsesji Lazara.

Pewnego dnia Lazaro podglądał, jak rodzina je uroczystą kolację z okazji urodzin Gabriela.

Ukrył się i niecierpliwe czekał, aż wyjdą. Obwieszone złotą biżuterią i brylantami kobiety w kreacjach od najlepszych projektantów. Mężczyźni w eleganckich, szytych na miarę garniturach.

W jednej chwili wyskoczył z ukrycia i stanął przed ojcem oraz Gabrielem.

– Jestem twoim synem! – krzyknął. Trząsł się z podniecenia i nadmiaru adrenaliny, patrząc w górę na wyniosłą postać mężczyzny.

Wszyscy obecni spojrzeli na niego jak na kosmitę.

Wydarzenia potoczyły się z szybkością błyskawicy. Natychmiast zjawili się ochraniarze. Po chwili mały intruz leżał twarzą do ziemi w małej uliczce za restauracją.

Ojciec jednym ruchem podniósł go za włosy i wymierzył siarczysty policzek.

– Nie jesteś moim synem. Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do mojej rodziny, srogo za to zapłacisz.

Wtedy Lazaro po raz pierwszy poczuł, jak rodzi się w nim ogromna siła, by pewnego dnia im dorównać. Będą wówczas musieli spojrzeć mu w oczy, nie mogąc uciec od jego obecności. I będą musieli uznać, że mimo swoich wysiłków wymazania go z historii rodziny, nie tylko przeżył, ale i osiągnął sukces.

I oto jest tutaj, a ojciec i Gabriel stoją wśród tłumu gości.

Jego gości.

Ponadto toczył teraz zażartą i bezwzględną walkę z Gabrielem o zyskanie kontroli nad historycznym i najstarszym madryckim zespołem hal targowych.

Młody Torres jednak dalej nie uznawał go za brata.

– Lazaro? – usłyszał obok siebie miękki głos.

Obrócił się do stojącej tuż za nim eleganckiej kobiety. Właśnie z jej powodu spotkali się tu wszyscy bliscy i dalsi członkowie obu jego rodzin.

Arystokratka Leonora Flores de la Vega.

Niezwykle piękna twarz, długie czarne włosy, ciemnoszare oczy i smukła figura, ale z seksownie podkreślonymi krągłościami. Jedna z najpiękniejszych kobiet w Hiszpanii z wielkimi koneksjami w świecie, z którego brutalnie go wyrzucono.

Dziś jej rodzina nie miała majątku, ale ich nazwisko rodowe było równie stare i szanowane, co Torres czy Salvador. Bezcenny atut.

Dlatego właśnie Lazaro chciał się z nią ożenić. Dlatego zaprosił madrycką śmietankę biznesowo-towarzyską na swoje przyjęcie zaręczynowe. Małżeństwo zbliży go do zawsze zamkniętego przed nim wąskiego grona wybranych i ostatecznego celu jego działań – pełnej akceptacji przez starą hiszpańską arystokrację.

– Dobrze się czujesz? Masz taką zaciętą minę – powiedziała Leonora.

Zmusił się do uśmiechu i ścisnął jej dłoń.

Zauważył, że dotyk dłoni najbardziej pożądanej hiszpańskiej kobiety nic w nim nie wzbudza. Żadnej reakcji. Iskry emocji. Uniesienia. Wiedział jednak, że nie bierze ślubu z namiętności. Żenił się ze znacznie trwalszego powodu – zabezpieczał swoje dziedzictwo. Zmuszał tych, dla których był nikim, by w końcu go uznali. I okazali szacunek.

– Tak… dobrze… – odparł lekko zmieszany. – Po prostu okropnie tu głośno.

Kątem oka spostrzegł, że Leonora nerwowo rozgląda się po sali. Zawsze była opanowana i trzymała nerwy na wodzy, a teraz wyglądała na speszoną.

Mocniej ścisnął jej dłoń.

– Cieszę się, że zgodziłaś się wyjść za mnie. Myślę, ze będziemy… szczęśliwi.

Przez chwilę dostrzegł na jej twarzy cień zamyślenia i uświadomił sobie, jak mało wie o tej kobiecie. Spotkali się kilka razy. Nie uprawiali seksu. Wybrał ją nie dla niej samej, lecz dla tego, kim była. Ale szczerze ją lubił. Wiedział, że jej rodzina jest bliska bankructwa. W ślubie dostrzegł sposobność uciszenia krytyków własnej reputacji niepoprawnego playboya. I zbliżenia się do ostatecznego celu…

Poprosił ją o rękę, obiecując przy tym spłacić rodzinne długi. Zgodziła się.

Trzymał jej dłoń. Wciąż nie odczuwał ani śladu emocji czy chęci kochania się z tą kobietą.

Kolejny raz powiedział sobie w myślach, że namiętność to nie wszystko. Erotyczne pożądanie jest prostą i niską emocją. Nikt z obecnych na tej sali nie brał ślubu z miłości czy namiętnych uczuć. Te chowali dla innych. Sam był żywym przykładem, że ludzie ci pobierali się z przyczyn znacznie bardziej praktycznych.

Ale nie był jednym z nich. Potrafił panować nad sobą.

Nagle poczuł silne ukłucie sumienia. Na chwilę wróciło wspomnienie, które od pewnego czasu prześladowało go z coraz większą siłą. I nie dawało spokoju.

A przecież nie miał powodu czuć się winnym.

Jesteś pewien? – dobiegł go drwiący wewnętrzny głos. Dlaczego więc nie możesz przestać o niej myśleć?

Myślał o kobiecie, którą spotkał trzy miesiące temu w Dublinie, zanim zaręczył się z Leonorą. Drobna i filigranowa, z burzą długich złocisto-rudych włosów. Jej twarz i sporą część ciała o bladej karnacji pokrywały piegi. Niewielkie krągłe piersi ze zmysłowo nabrzmiałymi różowymi sutkami. Delikatne ciało o niezwykle pociągających krągłościach.

Na chwilę przypomniał sobie, jak pieścił ją między udami…

– Lazaro… – głos Leonory wyrwał go z zamyślenia. – Sprawiasz mi ból. – Zmusiła się do śmiechu.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że zbyt silnie ściska jej dłoń.

Jak żywe i jaskrawe bywają wspomnienia.

Poczuł falę wstydu i gniewu. Spotkana w Dublinie kobieta była nikim. Ale głos sumienia nie dawał mu spokoju. Jeśli tak, dlaczego pożądał jej jak żadnej innej w życiu? Zbieg okoliczności, odpowiadał rozum. To było w innym mieście, gdzie nikt cię nie znał i nie szeptał za twoimi plecami: To ten Sanchez, który grzebał w śmietniku w poszukiwaniu jedzenia? Podobno należał do gangu?

Nieznajoma nie wiedziała nic o jego przeszłości. Ta świadomość była dlań jak haust świeżego powietrza i jeszcze bardziej pogłębiła gwałtowne, namiętne pożądanie, jakie między nimi wybuchło…

Była dziewicą. Te dwa słowa wciąż nim wstrząsały i jak echo rozbrzmiewały w jego głowie. Nie spodziewał się tego, a przecież właśnie z tą kobietą przeżył najbardziej erotyczne uniesienie w życiu…

– Za chwilę masz wygłosić oświadczenie. Gotów? – Leonora patrzyła na niego podejrzliwym wzrokiem.

Ostatnim wysiłkiem woli wyrzucił z głowy obraz nieznajomej.

– Tak, tak… Zaczynajmy – odparł zaskoczony własnym niepewnym głosem.

Skye O’Hara odczuwała nudności. Była podenerwowana. Gdy tylko wśliznęła się na piękną salę balową z kryształowymi żyrandolami i złotymi panelami na ścianach, poczuła wilgotny pot na całym ciele.

Nigdy nie widziała takiego przepychu i tylu wspaniale ubranych ludzi. Połyskujące i lśniące suknie pięknych kobiet. Opalone twarze i ramiona. Blask biżuterii. Eleganckie smokingi panów. Wszystko to sprawiało, że czuła, że blednie jeszcze bardziej. Nawet zapach był tu inny.

Tak pachną bogactwo i pieniądze.

Miała na sobie białą bluzkę i czarną spódnicę. Strój typowy dla hostessy, za którą się podała. Rozrzucone zwykle w artystycznym nieładzie włosy spięła w kok. Jej wygląd w niczym nie dorównywał zgromadzonym tu wytwornym paniom. Była za niska. I miała piegi. Taką przypadłość każda z nich natychmiast przykryłaby grubą warstwą makijażu.

Stanęła na palcach, szukając wzrokiem Lazara.

Dłoń położyła na brzuchu, gdzie biło źródło jej napadów nudności…

Zobaczyła go z daleka. Wystawał głowę nad innymi, wysokimi przecież mężczyznami. Miał sporo ponad metr dziewięćdziesiąt. Ciemnoblond włosy ułożone jakby od niechcenia. Lekki zarost tylko podkreślał męski zarys szczęki. I te wargi…

Pełne i mocne. Pamiętała, jak pieścił nimi jej nagie ciało.

Tłumek wokół niego zrzedniał. Mogła teraz podziwiać całą jego sylwetkę. Mocne ramiona i szeroką pierś. Najbardziej seksowny mężczyzna, jakiego spotkała. Pierwszy, o którym w ogóle pomyślała, że jest seksy. I pierwszy, z którym spała.

Miał na sobie biały smoking i czarne spodnie. Zachowywał się swobodnie, jakby od urodzenia przebywał tylko w tym towarzystwie.

Podeszła do niej ubrana w czarny służbowy mundurek kobieta i wręczyła jej tacę z kieliszkami szampana. Skye odetchnęła z ulgą – ubiór

hostessy spełniał zadanie.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła w kierunku grupki otaczającej Lazara. Po wspólnie spędzonej nocy zajrzała do internetu i zamarła, gdy zobaczyła, z kim spała... Wpływowy i bajecznie bogaty finansista z imponującym portfolio nieruchomości rozrzuconych po całym świecie. W jego rodzinnej Hiszpanii nazwisko Sanchez nie schodziło z czołówek gazet.

Był także znanym playboyem. Oglądając dziesiątki jego zdjęć z pięknymi młodymi kobietami, użalała się nad sobą, że tak naiwnie uległa męskiemu urokowi nieznajomego. Dla niego ta noc była jedną z wielu. Teraz bolało ją, że sama w niczym nie przypomina zgromadzonych na przyjęciu pań.

Ponadto miał właśnie ogłosić zaręczyny ze stojącą obok niego najpiękniejszą kobietą świata…

Musiała przyznać, że naprawdę wyglądają wspaniale. Wysocy i smukli. Ona w czarnej sukni bez ramion. Idealna kobieca figura i tajemnicza uroda. Ta kobieta emanowała czymś nieuchwytnym. Piękna para, pomyślała Skye.

Przez chwilę poczuła się słabo. Popełniła błąd, przylatując do Hiszpanii? Próbowała się z nim kontaktować, ale łatwiej byłoby dodzwonić się do papieża. Nie była pewna, czy ma prawo niweczyć moment jego zaręczyn.

Jesteś w ciąży z jego dzieckiem, a on musi o tym wiedzieć, natychmiast odpowiedziała sobie w myślach.

Przyszli małżonkowie weszli na podest.

Byli już razem, gdy kochał się z nią trzy miesiące temu? Wiedział, że się zaręczy? Te pytania nie dawały jej spokoju.

Rzuciła okiem na kordon groźnie wyglądających ochraniarzy.

Jedyna szansa, by zwrócił na nią uwagę. Lazaro musi się dowiedzieć, że ta noc zrodziła skutki…

Jeśli uwodząc Skye, już z był Leonorą, przyszła panna młoda zasługuje na to, by wiedzieć, z kim się zaręcza…

W tłumie gości dostrzegł ojca i przyrodniego brata. Obaj patrzyli na niego krzywym wzrokiem. Gabriel był nawet bardziej zasępiony niż zwykle.

– Dziękuję wam wszystkim. – Lazaro z uśmiechem spojrzał na Leonorę.

Ona jednak nie spojrzała na niego. Patrzyła gdzieś ponad głowami gości. Objął jej kibić. Dopiero wtedy, z widocznym napięciem na twarzy, odwzajemniła mu uśmiech.

– Pewnie już wiecie z prasy, ale z wielką przyjemnością mam zaszczyt ogłosić, że Leonora Flores de la Vega zgodziła się zostać moją żoną.

Podniósł do góry kieliszek z szampanem, by wznieść toast, gdy nagle zauważył poruszenie w głębi sali.

Wszyscy goście spojrzeli w tym kierunku.

Dwóch ochraniarzy przytrzymywało znajomo wyglądającą kobietę. Zbyt znajomo! To ona. Tutaj. Niemożliwe!

Rozglądała się wokół wielkimi niebieskimi oczyma, jak schwytane we wnyki zwierzątko. Te same złocisto-rude włosy opadające wokół pociągłej twarzy. Zgrabny mały nosek i zacięta mina. Biała bluzka, przez którą niemal przeświytywał biały biustonosz. Trzymał te piersi w dłoniach. Opuszkami kciuków pieścił nabrzmiałe sutki. Drżała, gdy je dotykał.

Lazaro otrząsnął się na te wspomnienia. Zdjął dłoń z biodra Leonory i ruszył w kierunku kobiety, jakby z góry wiedział, co się stanie, i chciał ją powstrzymać.

Nie zdążył. Jej głos zabrzmiał czysto i mocno.

Nawet nie zauważył, że mówi po hiszpańsku.

– Musisz coś wiedzieć. Jestem w ciąży. Z twoim dzieckiem.

Sala ucichła. Goście zamarli w bezruchu.

Patrzyła mu prosto w oczy.

– To prawda. Jest twoje – dodała spokojniejszym głosem po angielsku.

Nie mógł wyjść ze zdumienia.

Była kelnerką. Zauważył ją od razu, gdy podczas pobytu w Dublinie usiadł do kolacji po serii biznesowych spotkań. Było coś kuszącego w sposobie jej poruszania i w tym, jak łatwo nawiązywała kontakt z ludźmi. Jej obecność odczuwał jak haust świeżego powietrza w dusznym pomieszczeniu.

Była całkowicie naturalna i otwarta. Żadnej pozy. Zwyczajny – wręcz banalny – strój. Kobieta w takim ubraniu nie pociąga mężczyzn. A jednak jego pociągała tak, że nie mógł się skupić na kolacji. Drobna figura i krągłe kształty.

Sposób, w jaki wyciągała ołówek wpięty w kok, by przyjąć zamówienie… Wystarczył jeden moment... Drobny gest... Lazaro natychmiast poczuł ogień erotycznego pożądania.

Przez ułamek sekundy to samo pożądanie dostrzegł w jej nagle rozszerzonych źrenicach.

Czasem jedna chwila decyduje o całym naszym życiu…

Teraz w sali balowej znajdowało się mnóstwo dziennikarzy mających opisać później moment jego triumfu. Jeśli każe wyrzucić ją na ulicę, natychmiast zaczną węszyć jak psy gończe. Oczyma wyobraźni już widział tytuły gazet.

Skye była górą. Lazaro musi wziąć się w garść i opanować sytuację.

Odstawił kieliszek i zszedł z podwyższenia.

Położył dłoń na jej ramieniu. Jest tak drobna, pomyślał, ale szybko wrócił do rzeczywistości.

– Co, u diabła, tu robisz? – zapytał.

Pobladła.

– Przyszłam… p-powiedzieć ci… Nie mogłam inaczej się skontaktować… Nie miałam numeru…

Wizytówkę, którą jej wtedy dał, przypadkiem znalazł później w koszu na śmieci.

Po wspólnej nocy zaprosił Skye na śniadanie, ale odmówiła. Imponowała mu jej determinacja. Była w dżinsach i luźnym, odsłaniającym jedno ramię swetrze. Wyglądała jak studentka. Znów szaleńczo jej pożądał.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

Nawet teraz, stojąc obok, na własnym przyjęciu zaręczynowym, pamiętał, jak wtedy na niego patrzyła, sprawiając, że jego męskość szybko twardniała.

– Powinnam wyjść… Wiem, że to tylko jedna noc… Nie jesteś stąd. – Wygładziła dłonią zmierzwioną kołdrę. – Naprawdę się tego nie spodziewałam…

– Zostań – powiedział.

– Nie. Mam pracę.

Ruszyła do drzwi. Nagle stanęła i odwróciła głowę.

– Po prostu… dziękuję. Nie spodziewałam się spotkać kogoś takiego jak ty. Ale było pięknie… Wspaniale…

Od żadnej kobieta nie słyszał takich słów po wspólnie spędzonej nocy.

Teraz jednak, stojąc obok niej, pomyślał, że wtedy grała, a teraz przyleciała do Madrytu, by wygrać ostanie rozdanie. Jesteś idiotą, pomyślał.

– Zabierzcie ją. Potem zobaczymy, co dalej – rzucił do ochraniarzy.

Nie spojrzał na nią i odwrócił się do Leonory, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma. Jej twarz zupełnie pobladła. Wrócił na podest.

Popatrzył na gości.

Już miał powiedzieć, że zaszło nieporozumienie, ale znów opadły go wspomnienia. Pamiętał, jak pytał, czy jest zabezpieczona.

– Wszystko w porządku… Proszę nie przerywaj – odpowiedziała szeptem, wstrzymując oddech.

Teraz w duchu oskarżał sam siebie. Mogła mówić prawdę.

Odwrócił się do Leonory, która patrzyła na niego jak na monstrum.

– Proszę… pozwól mi wyjaśnić...

– To prawda? – Przeszyła go zimnym jak lód wzrokiem.

Nie mógł zaprzeczyć, że Skye mogła mówić prawdę. Dlatego nie powiedział nic.

Leonora uznała jego milczenie za odpowiedź.

– Nie mogę za ciebie wyjść… Nie po tym… – Spojrzała na niego dzikim wzrokiem. – Jak mogłeś mi to zrobić? – dodała z cichą rozpaczą w głosie. – Przed tymi ludźmi?

Niemal biegiem ruszyła do najbliższych drzwi.

Zapadła cisza, którą nagle przerwały czyjeś oklaski.

Gabriel wysunął się tłumu z drwiącym uśmieszkiem na twarzy.

Lazaro odwrócił się i zacisnął dłonie w pięści.

– Nie oczekiwałem tak zabawnego wieczoru. Tylko ty wiesz, co zrobić, by wrzucić do ścieku własną reputację – powiedział Torres i wyszedł tymi samymi drzwiami, przez które przed chwilą wybiegła Leonora.

Lazaro patrzył na tłum gości, który miał być świadkiem jego triumfu – ostatecznej akceptacji przez dwie arystokratyczne rodziny. Nikt z nich nie patrzył mu w oczy, oprócz stojącego z tyłu starszego mężczyzny. Ten wpatrywał się w niego szyderczo. Chciałeś być jednym z nas, ale poniosłeś klęskę, zdawał się mówić wyraz jego twarzy.

Chwila, która miała zaświadczyć o chwale Lazara, stała się chwilą jego porażki.

Z powodu kobiety. I jego samego. Z powodu jednej nocy, kiedy dał się unieść pożądaniu i zlekceważył zabezpieczenie.

Powinien wiedzieć, że płacimy za chwile słabości.

Ci ludzie mogą być słabi, ale nie on.

Teraz się przekonywał, że jego pożądania są równie pierwotne jak ich. I nie ma nad nimi kontroli większej niż oni.

Siedziała w małej pakamerze w otoczeniu dwóch rosłych osiłków. Wciąż burzyła się w niej adrenalina. Naprawdę nie zamierzała robić dramatycznych scen, ale nie mogła się z nim skontaktować z Dublina. Dostępu do niego chroniono bardziej niż do głowy państwa.

Nie pomogło też to, że wyrzuciła jego wizytówkę. A zrobiła to, by nie zadręczać się chęcią zadzwonienia.

Z internetu dowiedziała się, że Lazaro ma ogłosić zaręczyny podczas przyjęcia w madryckim hotelu.

Wykupiła bilet w obie strony tanich linii lotniczych.

Ma się zaręczyć, ale przecież spał z nią!

Uważała, że zna się na ludziach. Jednak najwidoczniej tamtej nocy trzy miesiące temu intuicja ją zawiodła.

Wstała i popatrzyła na ochraniarzy. Na szczęcie nudności trochę osłabły. Przeszła parę kroków i położyła dłoń na brzuchu. Gdy się

dowiedziała, że jest w ciąży, na próżno próbowała skontaktować się z matką, która przebywała akurat w jakimiś aszramie w Indiach. Ale nawet bez jej rad wiedziała, że na pewno urodzi. Zawsze pragnęła, by jej dziecko miało inne dzieciństwo niż ona sama. Krążyła po całej Europie z matką gnaną kaprysami lub kolejnymi miłościami. Matka miała zaledwie osiemnaście lat, gdy urodziła Skye. Większość czasu córka czuła się bardziej dojrzała i dorosła niż kochliwa i prowadząca życie artystycznej bohemy matka.

A teraz sama była raptem tylko kilka lat starsza i na dobrej drodze, by jak jej rodzicielka samotnie wychowywać dziecko. Obiecywała sobie, że jeśli kiedykolwiek będzie mieć dzieci, stworzy im prawdziwą rodzinę. Bezpieczną i trwałą. Nie można żyć bez zapuszczenia w jakimś miejscu korzeni.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem.

– Proszę ze mną, panno O’Hara – usłyszała głos ochraniarza.

Windą dla personelu wjechali na ostatnie piętro. Mężczyzna otworzył zwykłe drzwi prowadzące do zwykłego korytarza. Weszli do małej kuchni dla służby, a stąd… do luksusowego urządzonego apartamentu. Z wypełniających całą ścianę sięgających od podłogi do sufitu okien salonu roztaczał się wspaniały widok na Madryt.

Piękny penthause, pomyślała. Dlaczego weszliśmy drzwiami od kuchni?

Ochraniarz wprowadził ją do salonu i dyskretnie zamknął za nią drzwi.

Lazaro stał przed oknem zwrócony do niej plecami. Odwrócił się, ale z tej odległości nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

W tym momencie usłyszała jego miękki i zmysłowy głos, który jednak przestraszył ją bardziej, niż gdyby na nią krzyknął.

– W co ty, u diabła, grasz?

ROZDZIAŁ DRUGI

Robiła, co mogła, by nie pokazać, jak bardzo jest wystraszona. Przeszła parę kroków w jego stronę. Wydawał się jeszcze wyższy.

Zawsze miał takie szerokie ramiona? Tak smukłe nogi?

Swoją sylwetką zasłaniał część widoku na nocny Madryt.

Był wściekły.

Ale mimo tych oznak gniewu, wciąż miała poczucie, że gdyby tylko jej dotknął, wszystkie końcówki jej nerwów natychmiast, by ożyły… Całe jej ciało niemal bezwolnie pragnęło mu się poddać.

Minęły trzy miesiące.

Gdy wtedy zaprosił ją na drinka przy barze, powiedziała, że nie jest z tych, co szukają łatwych przygód. Uśmiechnął się i podsunął jej krzesło…

To było tak dawno temu…

– Przepraszam za to, co zrobiłam, ale nie mogłam się z tobą skontaktować. Nikt nie chciał przekazać ci wiadomości ode mnie… Gdy przeczytałam o twoich zaręczynach, pomyślałam, że to dobra okazja...

– Okazja? Zrobiłaś aferę, bo wiedziałaś, że będą media. Gdy już wycięłaś mi taki numer, przynajmniej nie udawaj, że chodziło ci o coś innego.

Gdy przypomniała sobie przerażony wyraz twarzy jego narzeczonej, poczuła wyrzuty sumienia.

– Nie chciałam tego, ale tylko tam mogłam przyciągnąć twoją uwagę…

– Przyciągnęłaś. Kłamałaś o ciąży?

– Nie – wyrzuciła zdławionym głosem, ale znów poczuła wyrzut sumienia.

Pamiętała, że tamtego ranka chciała zostać dłużej, ale powstrzymały ją wspomnienia o matce, która wciąż pragnęła mężczyzny i wciąż zakochiwała się na nowo. Jednonocne przygody do niczego nie prowadzą, pomyślała wtedy Skye. I wyszła.

– Gdy się kochaliśmy, mówiłaś, że wszystko jest w porządku. Oszukiwałaś mnie? – spytał oskarżającym tonem.

Przygryzła wargę. Pamiętała tylko, jak rozpaczliwie pragnęła chwili, gdy ich ciała się spotkały. Jak za nic w świecie nie chciała, by przestawał. Nigdy niczego tak nie pragnęła, ale mimo to nie do końca straciła trzeźwość umysłu.

– Naprawdę myślałam, że to odpowiedni dzień mojego cyklu. – Potrząsnęła głową.

– Skąd w ogóle mam wiedzieć, że jesteś w ciąży? Wcale na nią nie wyglądasz. – Spojrzał na nią lekceważąco.

– Jestem. Właśnie miałam USG, które potwierdziło, że płód rozwija prawidłowo. Koniec trzeciego miesiąca… Czasem tak się zdarza…

– Skąd mam wiedzieć, że jestem ojcem? – nie ustępował.

– W życiu uprawiałam seks tylko z tobą – odparowała z oburzeniem w głosie.

Tamtej nocy kochali się dwa razy.

Widział, jak jej blade policzki zalewa rumieniec. Czuł, jak krew krąży mu szybciej w żyłach, ale szybko zrzucił to na karb gniewu, a nie pożądania.

Patrzył na drobną dłoń spoczywającą na jej wciąż płaskim brzuchu. Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że Skye jest w ciąży. Z jego dzieckiem.

Jako chłopak porzucony tuż po porodzie, który niemal do pełnoletności wałęsał się po domach opieki i rodzinach zastępczych, miał fatalne nastawienie do więzi między rodzicami a dzieckiem. Ale myśl, że zrobiła badanie bez niego, sprawiła mu niespodziewaną przykrość. Tworzyła niepokojący konflikt wewnętrzny.

Jakby ominęło go coś ważnego.

Zawsze sobie obiecywał, że jeśli będzie miał dzieci, zrobi dla nich wszystko. I nigdy ich nie porzuci. Stworzy im lepsze życie niż to, jakie jemu zgotował los. Ale z pewnością nie myślał, że wszystko stanie się tak szybko.

Nawet z Leonorą planował dzieci dopiero za kilka lat.

Wciąż dręczył go obraz tego, co zaszło podczas przyjęcia. Jak szybko i gwałtownie popadł w niełaskę.

Może jak Ikar leciałeś za blisko słońca? – pytał go wtedy drwiący wewnętrzny głos. Goniłeś za ułudą? Za akceptacją świata, do którego nie należałeś, a którą chciał zdobyć za wszelką cenę?

Szukał później Leonory, ale przepadła jak kamień w wodę. Wiedział zresztą, że nie ma po co jej szukać, bo wprost rzuciła mu w twarz, że to koniec ich związku. W jej świecie nie wybacza się takich publicznych upokorzeń.

Przyszedł więc tutaj, by razem ze Skye pomyśleć, co dalej.

Miała skruszony wyraz twarzy. Znów jak wtedy w Dublinie uderzyło go jej całkowicie naturalne piękno. Piegi na nosie i policzkach.

Czysta niewinność, pomyślał.

– Nie chciałam tak postąpić, ale wierz mi, że nie miałam wyjścia. Nie chciałam też zrobić przykrości twojej narzeczonej – zaczęła niepewnym

głosem.

Nawet przez chwilę nie wierzył w tę fałszywą szczerość.

– Nie jest już moją narzeczoną. Zaręczyny zerwane – rzucił podniesionym głosem.

– Jeśli cię kocha, może się jeszcze jakoś ułoży… – Twarz Skye pobladła jeszcze bardziej.

Zaśmiał się kpiąco i przerwał jej podniesioną dłonią.

– Miłość!? Nie ma czegoś takiego. Nie mieliśmy się pobrać z miłości.

– Więc dlaczego? – spytała zmieszana jego słowami.

– Bo tak kazał rozsądek. Pomogłaby mi dostać się tam, gdzie chciałem. Ja pomógłbym jej w czym innym.

– Jakie to zimne… wyprane z uczuć – zauważyła.

– Raczej pragmatyczne. Małżeństwa oparte na tak mglistych rzeczach jak miłość rzadko kiedy trwają.

– Byliście już razem, gdy się spotkaliśmy – spytała z wahaniem w głosie.

– Nie. To stało się tuż po tym.

Ciążyła mu ta rozmowa. Tym bardziej, że pamiętał, jak bardzo pragnął znów się z nią spotkać i kochać, choć był też bardzo ostrożny. Nie szukał wielkich namiętności, lecz akceptacji i szacunku. Potrzebował kobiety, która mu w tym pomoże. Kobiety ze świata jego ojca, do którego nie miał dostępu.

Leonora już dawno zwróciła jego uwagę. Widział ją parę razy na różnych przyjęciach. Intrygował go jej nieco wycofany sposób bycia. Zawsze była jakby z boku. Może ta postawa współbrzmiała z czymś, co sam przeżywał. Poczuciem ostracyzmu mimo zawrotnego sukcesu, jaki osiągnął w świecie biznesu.

Ale musiał przyznać, że spotkanie ze Skye, przyśpieszyło decyzję, by zaprosić na randkę Leonorę. Jakby się przestraszył tej dublińskiej nocy, gdy poczuł w sobie nienasyconą emocjonalną tęsknotę. Głód, którego nie znał. Pragnął zapomnieć, że działał wtedy zupełnie inaczej niż zwykle. Wybuchłe wtedy między nimi dzikie i gwałtowne pożądanie kładł na karb zwykłego przypadku.

Teraz jednak odczuwał to samo. Silniejszy od niego pociąg do tej kobiety. Chciał znów jej dotknąć.

Przypadki nie zdarzają się dwa razy.

– Och… – Westchnienie Skye wyrwało go z zamyślenia.

– Co och? – wyrzucił z siebie z rosnącą irytacją.

Popatrzyła na niego z wahaniem.

– Jestem zupełnie inna niż ona. Pasujecie do siebie. Rozumiem, dlaczego wybrałeś ją na żonę.

Miał wrażenie, że czyta w jego myślach. Miała rację. Nie mogła się bardziej różnić od wysokiej i smukłej Leonory. A jednak to jej drobne krągłe ciało budziło jego libido o niebo szybciej niż chłodna wytworność arystokratki.

Skye nie przypominała żadnej z kobiet, jakie znał. Ale tylko z nią odczuwał więź na najbardziej pierwotnym zmysłowym poziomie.

– Może Leonorze wyjdzie to na dobre… Każdy zasługuje, by być kochanym – powiedziała.

Poczuł w sobie ulgę, ale zdławił to uczucie.

– Nie bądź tak śmiesznie sentymentalna. Rozwaliłaś prywatne przyjęcie. – Spojrzał na nią gniewnym wzrokiem.

– Przyszłam tylko po to, by ci powiedzieć, że jestem w ciąży. Teraz muszę już iść. – Zrobiła krok w kierunku wyjścia.

Potrząsnął przecząco głową, ale wyraz jej twarzy mówił, że jest śmiertelnie poważna.

Przytrzymał ją za ramię.

– Nie. Nie możesz odpalać bomby na moich zaręczynach, a później znikać, jakby nic się zdarzyło. Nigdzie nie idziesz. Usiądź – zakomenderował władczym głosem.

Wiedziała, że Lazaro nie odpuści. W duchu przyznawała, że musiał przeżyć potężny szok. Ale podobny tamtej nocy przeżyła i ona. Miała trzy miesiące, by się oswoić z ciążą.

– Musiałaś wiedzieć, kim jestem? – spytał.

Stał naprzeciw niej jak tytan. Grecki bóg, którzy rządzi losami innych.

– Słucham…? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Wiedziałaś i świadomie mnie wybrałaś – nie ustępował.

Oburzona zerwała się na równie nogi.

– Bzdura. Przyszedłeś do mojej restauracji. Usiadłeś przy stoliku, który obsługiwałam – niemal warknęła z gniewnym głosem. – Nie dałeś mi wizytówki i zaprosiłeś do hotelu, zanim powiedziałeś, jak się nazywasz.

– Ale miałaś czas, by mnie sprawdzić… Dopiero wtedy, gdy zobaczyłaś, jaki mam majątek, postanowiłaś przyjść.

– Dosyć! – krzyknęła. – Nie wpadło ci do głowy, że może przyszłam dlatego, że jesteś najseksowniejszym mężczyzną, jakiego znam? I że wcale tego nie żałuję… Ale przyznaję, że następnego dnia zajrzałam do internetu… i poczytałam o tobie…

Najseksowniejszy? Śmiesznie nieudolna próba opisania kogoś, kto w wieku dwudziestu pięciu lat założył swój własny fundusz inwestycyjny i został milionerem, a następnie wchodząc na rynek nieruchomości, dorobił

się pierwszego miliarda. Słynął z tego, że kupował zaniedbane budynki na dobrze rokujących terenach, remontował je i sprzedawał z zyskiem.

– I wtedy postanowiłaś skorzystać z okazji?

Znów zerwała się na równe nogi.

– Nie uwierzysz, ale nie planowałam zajść w ciążę w wieku dwudziestu dwóch lat!

– A co planowałaś? Zostać menedżerem restauracji?

– Jesteś niesprawiedliwy. Nie masz pojęcia, kim jestem i czego pragnę.

– Przeciwnie. Chyba ustaliliśmy, że pragnęłaś tej nocy – odparł nagle irytująco pełnym samozadowolenia głosem.

– Chyba byliśmy tam we dwoje. – Najeżyła jak kotka.

– Racja, ale dlaczego naprawdę przyszłaś na przyjęcie?

– Żeby ci powiedzieć – powtórzyła. – Nie chciałbyś wiedzieć, że zostaniesz ojcem?

– Domyślam się, że nie zrobiłaś tego z dobroci serca. Czego chcesz?

Z trudem powstrzymywała narastającą w niej wściekłość.

– Naprawdę wolałbyś, żebym ci nie powiedziała? Chciałbyś gdzieś w świecie mieć dziecko, o którym nie wiesz?

Ku jej zaskoczeniu jego głos nieco złagodniał.

– Jeśli jesteś w ciąży i dziecko jest moje, to oczywiście, że wolę wiedzieć. Przyznaję, że nie byłem gotów na taką sytuację, ale żadne moje dziecko nie będzie cierpieć z powodu braku ojca.

Jego oczy błyszczały blaskiem, jakiego przedtem w nich nie widziała. Nagle doszło do niej, że nigdzie w internecie nie zauważyła wzmianek o jego rodzicach. Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, poczuła nagłe osłabienie.

Nudności, pomyślała.

W jednej chwili znalazł się przy niej.

– Co się dzieje? Jesteś blada jak papier.

Drżała na całym ciele.

– Muszę coś zjeść.

– Kiedy jadłaś? – zapytał troskliwym tonem.

– Rano… śniadanie… – odparła słabym głosem.

Jeśli można nazwać nim banana i croissanta, które później zwymiotowała w lotniskowej toalecie.

Była zła, że widzi jej słabość. Przylatując do Madrytu, pragnęła rzucić mu prawdę prosto w twarz i odejść z podniesionym czołem.

– Co zjesz? Może kanapkę i frytki?

Podszedł do telefonu i po hiszpańsku złożył zamówienie.

– Dziękuję. Naprawdę chciałam tylko, żebyś wiedział. Niczego od ciebie nie oczekuję. Może uda się naprawić wasz związek z...

– Mówiłem ci, że po tym, co zaszło, nie chce mieć ze mną nic wspólnego – warknął.

Skye pomyślała, że Leonora jest jednak miłą kobietą. I nie zasługiwała na publiczne upokorzenie. Poczuła wyrzuty sumienia. Źle mi to wyszło, pomyślała.

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył i odebrał tacę z posiłkiem. Przeszli do gustownie i nowocześnie urządzonej kuchni o powierzchni sporego mieszkania.

– Myślałam, że weszłam przez kuchnię. – Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Tak, ale aby uniknąć paparazzi, poprosiłem, by wprowadzili cię kuchnią dla ochraniarzy. – Lazaro miał minę zawstydzonego dzieciaka.

– Och…! – westchnęła.

Zafascynowany patrzył, jak pałaszuje kanapkę i frytki. Dziwne uczucie patrzeć, jak kobieta je. Tym bardziej, że partnerki, które zapraszał na kolację, potrafiły jak wróbel dziobać przez godzinę liść sałaty… Byle tylko nie utyć.

Jej policzki spąsowiały. Tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy spotkali się w Dublinie. Gdy zaprosił ją na drinka przy hotelowym barze, zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Wtedy też westchnęła „och”.

– Och…! Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Bo…? – spytał.

– Bo cię nie znam. Możesz być każdym…

Wręczył jej wizytówkę ze specjalnym platynowym obramowaniem.

– To nie dowód, że nie jestem seryjnym mordercą, ale zaręczam, że nim nie jestem. Po prostu chcę cię lepiej poznać…

– Po co? – Spojrzała na niego wielkimi niebieskimi oczyma, które zdawały się niczego nie ukrywać.

– Nie zrobiłaś nigdy niczego całkowicie spontanicznego tylko dlatego, że tak chciałaś?

Zaskoczyło go, jak bardzo pragnął, by się zgodziła. Oczyma wyobraźni męskiego narcyza już widział, jak – podobnie do wszystkich jego kochanek – Skye skacze do góry z radości.

Nic z tego.

– Nie wiem… Może… – odparła po dłuższej chwili z wahaniem w głosie.

Wieczorem usiadł przy barze i czekał. Ale po raz pierwszy w życiu nie był pewien, czy ma na kogo.

Przyszła.

Wciąż widział ją stojącą w drzwiach w wąskich dżinsach i sfatygowanym pulowerze odsłaniającym niemal całe jedno jej ramię. Już wtedy powinien wiedzieć, że zaczyna szaleć na jej punkcie. Patrząc na nią, czuł tak silne pożądanie, że nawet nie wstał, by się z nią przywitać, bo się obawiał, że natychmiast będzie chciał ją chwycić w ramiona.

– Dzięki za kanapkę. – odsunęła od siebie pusty talerz.

Tymi słowami wyrwała go z zamyślenia.

– Gdzie się zatrzymałaś? – spytał.

– Jeszcze o tym nie myślałam, ale na stacji metra widziałam reklamę hostelu. Może tam…

– Nie zarezerwowałaś miejsca do spania? Masz w ogóle bilet powrotny? Myślałaś, że dzięki tej sztuczce znowu wylądujesz w moim łóżku, by później mieć większą pewność, że jesteś w ciąży? – spytał szyderczym tonem.

Te słowa podziały na nią jak smagnięcie biczem. Z oburzenia przez chwilę nie mogła wydobyć słowa. Po chwili wstała, trzęsąc się z gniewu.

– Nigdy nie spotkałam tak cynicznego człowieka! – krzyknęła. – Nie jestem tu, by cię uwodzić czy ograbić. Mam w nosie twoje pieniądze i ten hotelowy luksusowy apartament.

– Mieszkanie – poprawił ją z uśmiechem. – To moje mieszkanie. Jestem właścicielem hotelu.

– Och…

No tak, oczywiście. Mogła się tego spodziewać. Wzrokiem szukała torby i płaszcza.

– Dokąd się wybierasz? – spytał.

Podniosła je z kanapy i odwróciła się w jego stronę.

– Idę znaleźć coś do spania. Rano mam lot. Chciałam ci tylko przekazać wiadomość. Nie myślałam nocować w Madrycie. Wychodzę…

Zanim zdążyła postawić pierwszy krok, stanął tuż przed nią i zatarasował jej drogę.

– Nigdzie nie idziesz. Zostajesz tu na noc, a rano porozmawiamy, co robić.

Zmęczenie dawało jej o sobie znać.

– Ale jutro wieczorem mam być w pracy… – próbowała protestować.

– Jeśli jesteś w ciąży z moim dzieckiem, choć do czasu testów genetycznych zostawiam sobie furtkę na wątpliwości, to zostaniesz tu, w Hiszpanii.

– Chyba oszalałeś. Nie możesz mi tego nakazać.

– Jeśli nosisz moje dziecko, to mogę. Mam prawo uczestniczyć w jego przyszłości. A także i twojej.

– Przyszłości? Do czasu narodzin wszystko się może wydarzyć.

– A tymczasem będziesz dalej przecierać stoliki w restauracji i mieszkać w hotelach. Gdzie właściwie mieszkasz Dublinie?

– Mam ładne mieszkanko na niskim parterze, które zupełnie mi wystarcza.

Nie wspomniała jednak o grzybie na ścianie i zepsutej kuchence gazowej. Ani o tym, że w nocy dzielnicą niepodzielnie rządzą gangi, choć sama czuła się bezpiecznie, bo mieszkała tam od lat.

– Nie pozwolę byś narażała na szwank siebie i nasze dziecko.

Bezwolnie położyła dłoń na brzuchu.

– Nigdy bym tego nie zrobiła.

Nie wiedziała jednak, jak przeżyją w zimnym i wilgotnym mieszkaniu za skromną pensję kelnerki.

Wyjął jej z rąk płaszcz i torbę.

– Dziś zastaniesz tutaj. Jutro pojedziemy do lekarza, by potwierdzić ciążę. Wtedy porozmawiamy.

– Nie masz prawa przewracać mojego życia do góry nogami. Mam dom. Pracę.

Uniósł brwi i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie mam? Ale ty mogłaś przewrócić moje?

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie znała odpowiedzi na tak radykalne pytanie, które przyparło ją do muru. Swoim przylotem sama stworzyła tę sytuację.

Zgodziła się zostać. Na razie.

Zaprowadził ją do nowocześnie urządzonej sypialni wyłożonej miękkim dywanem i utrzymanej w kolorze bieli oraz szarości. Wystrój świadczył, że właściciel ceni sobie dyskretną elegancję i prostotę, ale też stać go na wydanie każdej sumy, by projekt dopasowano do jego wymagań.

– Proszę, rozgość się.

Zmęczenie pchało ją wprost w stronę łóżka, ale postanowiła jeszcze wziąć prysznic. Weszła do łazienki o powierzchni dorównującej sypialni.

Wyszła z ręcznikiem owiniętym wokół głowy i w wielkim szlafroku frotte przeznaczonym chyba dla jakiegoś olbrzyma.

Była zmęczona, ale jednocześnie zbyt niespokojna, by zasnąć. Skuliła się więc tylko na stojącym przy oknie ogromnym fotelu i utkwiła wzrok w panoramie miasta widocznej na tle rozgwieżdżonego nieba.

Zastanawiała się, jak odebrał utratę narzeczonej. Nie wyglądał na kogoś zdruzgotanego, komu świat nagle rozpadł się na kawałki. Nie chodziło przecież o małżeństwo z miłości. Pokazał nawet wyraźną niechęć do tego uczucia. Nie wierzył w nie.

Niechętnie – bo nikomu źle nie życzyła – musiała też przyznać, że odczuwa ulgę, że między tym dwojgiem nie było niczego głębszego.

Noc spędzona z Lazarem miała siłę kataklizmu. Uczuciowo dotknęła ją znacznie głębiej, niż chciała przyznać. Rankiem serce mówiło jej, by została, ale rozsądek przekonywał, że w ten sposób tylko odłożyłaby to, co nieuniknione. Zanim trochę go poznała, wiedziała, że nie jest mężczyzną, który po jednej nocy nawiąże romans z kelnerką. Może i dopuści do drugiego spotkania. Ale to wszystko. Twardo stąpała po ziemi. Pamiętała, co powtarzała jej zafascynowana filozofią New Age matka: „Jesteśmy ludźmi, ale często nie zachowujemy się jak ludzie. Liczy się tylko ta chwila. Nic innego nie istnieje”.

Zwykle mówiła to ze śmiechem, by zaraz pakować walizki i ruszać do innego kraju czy miasta. Najczęściej wtedy, gdy miejsce, gdzie mieszkały, za bardzo zaczynało jej przypominać dom.

Ale miała sporo racji. Skye nie miała innego wyjścia, jak żyć chwilą i poddać się temu, co chciał Lazaro. Nawet jeśli jej nie wierzył, był ojcem jej dziecka. Prawda nie dała mu zbyt wielkiego wyboru, ale nie żałowała tego, co zrobiła.

Nie znała własnego ojca. Matka nigdy o nim nie mówiła. W końcu wyznała córce, że sama nie jest pewna, kto nim jest. Była na imprezie… Dwóch mężczyzn… Nawet nie pamiętała ich imion…

Pochodziła z bogatej rodziny, ale od młodości miała buntowniczą i artystyczną duszę. Gdy rodzina dowiedziała się o ciąży, odcięła się od niej. Wtedy zaczęła życie wolnej i swobodnej wędrowniczki. Duma nie pozwalała jej kontaktować się z nimi. Ale nie o samą dumę chodziło. Po latach Skye dowiedziała się, że matka poczuła się boleśnie zraniona odrzuceniem.

Rodzina, westchnęła głęboko Skye. Sama żywiła wobec niej wiele poważnych wątpliwości wynikających z tego, jak traktowała ją matka, ale

nigdy nie przestała marzyć o własnej rodzinie. Stabilnej i dającej poczucie bezpieczeństwa.

Gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, poczuła ogromną potrzebę zakorzenienia w jednym miejscu. Powiedzenie mu o dziecku stanowiło część planu realizacji tego pragnienia. Nie wiedziała, czy się uda, ale chciała gdzieś osiąść razem z dzieckiem i utrzymywać przynajmniej jakiś kontakt z Lazarem, by wiedziało, kim jest jego ojciec.

Pragnęła, by jak ona, podróżowało i zwiedzało świat, ale zawsze miało dom, do którego mogłoby wracać.

Nagle powróciła do niej fala zmęczenia. Ostatni raz spojrzała na rozgwieżdżone niebo.

Podrzemię chwilę i zaraz wstanę, pomyślała.

Stał i patrzył na śpiącą Skye. Zwinięta w kłębek wyglądała jak śpiące dziecko.

Głowę, z której zsunął się ręcznik, wtuliła w ramię. Widział, jak na niego działa ta kobieta. Podnieca go. Wywołuje pożądanie. Nawet teraz, gdy spała w szlafroku. Przez chwilę wyobrażał ją sobie nagą pod prysznicem.

Nachylił się i na rękach podniósł ją z fotela. Jaka lekka, pomyślał. Krucha i delikatna.

I jest w ciąży.

Gdy kładł ją na łóżku, jej wciąż mokre włosy opadły złocisto-rudawą falą na poduszkę. Wyglądała niewinnie. Ucieleśnienie dziewczęcości.

Poczuł ukłucie sumienia. Była dziewicą. Poszłaby tak szybko do łóżka z kimś innym?

Wszystko mu mówiło, że nie.

Wierzył, że przed przylotem robiła, co mogła, by się z nim skontaktować. Pamiętał, jak zobaczył swoją wizytówkę w śmietniku. Żadna kobieta nigdy nie zrezygnowałaby z okazji dalszego z nim kontaktu.

Miał zasadę, że nikt nieznajomy – zwłaszcza kobieta – nie ma prawa się z nim kontaktować. Tylko on znał Skye. Nikt nie wiedział o tej nocy. Do Dublina paparazzi na szczęście nie dotarli.

Pamiętał też inne zdarzenie z tamtego spotkania. Gdy zapytał, dlaczego zgodziła się na drinka, popatrzyła na niego wojowniczym, choć nieco zakłopotanym wzrokiem. Bo nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak ty, odpowiedziała. Miałeś rację, czasem trzeba działać spontanicznie, dodała.

Gdy odparł, że jest w wyjątkowo ożywczy sposób szczera, odpowiedziała wprost: A co miałabym ukrywać?

Nie przychodziła z jego świata, gdzie cynizm i nieufność do ludzi zawsze szły ręka w rękę.

Pewnie mówiła prawdę, ale byłby głupcem, gdyby nie sprawdził, czy jest w ciąży. A jeszcze większym, gdyby z racji tego, co instynktownie czuł do niej, uznał, że sam może odrzucić wszystkie środki ostrożności, bo ona niczego od niego nie oczekuje.

Obudziła się rano zupełnie zdezorientowana. Leżała w najwygodniejszym łóżku, w jakim zdarzyło jej się spać, ale nie pamiętała, kiedy i jak się w nim znalazła… Bo zasnęła na fotelu.

Leżała pod kołdrą, ale w… szlafroku. Zaczerwieniła się na myśl, że to Lazaro musiał zastać ją śpiącą i przenieść do sypialni. Słońce stało już wysoko, ale nie słyszała żadnych odgłosów zza ściany. Wstała, szybko się przemyła i ubrała.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła do kuchni.

Siedział w salonie na końcu długiego stołu, na którym stała taca ze śniadaniem. Obok leżała sterta dokumentów. Był świeżo ogolony. Miał na sobie błękitną koszulę w paski i czarne spodnie.

Do salonu z dzbankiem kawy w ręku weszła kobieta, której Skye przedtem nie widziała.

Postawiła dzbanek na stole i znikła tak szybko, jak się pojawiła.

Odłożył dokument, który przeglądał, i spojrzał na nią.

– Dziś nie w stroju hostessy? – zażartował.

Spąsowiała. Nie mogła uciec od lekkiego poczucia winy.

– Już przepraszałam za to, co się stało – odparła, chwytając się nagle oparcia krzesła.

Uniósł brwi.

– Co się dzieje? Pobladłaś...

Wymamrotała coś pod nosem i biegiem ruszyła do toalety. Ruszył za nią.

– Proszę, zostaw mnie… Zaraz wrócę… To poranne nudności… – Już nachylała się nad elegancką umywalką.

– Masz je codziennie? – spytał nieco przerażonym głosem.

– Przepraszam. Nie mam nad nimi kontroli, ale szybko przechodzą. Mają minąć w drugim trymetrze.

Wciąż wyglądał na przerażonego.

– To zupełnie normalne podczas ciąży – dodała, chcąc go uspokoić.

Zwykle po napadzie nudności czuła się wygłodniała jak wilk.

Poprosił więc o dodatkowe śniadanie.

Nagle kątem oka zauważyła leżący na stole swój paszport. Wzięła go do ręki i z wyrzutem spojrzała na Lazara.

– Po co ci to?

Patrzył na nią bez najmniejszego poczucia skruchy.

– Sky Flower O’Hara? – spytał z ironicznym uśmiechem.

– Matka była trochę hipiską. Stąd moje drugie imię – wyjaśniła z niechęcią w głosie.

– Wciąż mieszka w Irlandii?

Potrząsnęła przecząco głową i upiła łyk kawy.

– Jest w jakimś ośrodku medytacyjnym w Indiach. Nie mogę nawet znaleźć adresu, by powiedzieć jej o dziecku.

Poczuła ulgę, że nie zapytał o ojca, ale jak najszybciej chciała odwrócić uwagę od sobie.

– A twoi rodzice? – zapytała. – Byli na wczorajszym przyjęciu?

Unikał jej wzroku i ociągał się z odpowiedzią.

– Nie mam z nimi żadnego związku – powiedział w końcu wypranym z emocji głosem, jakby mówił o zupełnie obcych ludziach. – Za godzinę mamy wizytę u lekarza. Wyjeżdżamy za trzy kwadranse. Dokończ śniadanie. Muszę wykonać parę telefonów.

– Zawsze tak wszystkimi dyrygujesz? – Patrzyła, jak odchodzi od stołu.

– Zawsze – odpowiedział, nawet się nie odwracając.

Gdy wyszedł, odetchnęła głęboko. Wciąż czułą zapach jego wody kolońskiej. Piżmo zmieszane z nutą limonki. Przypomniała sobie, że tak samo pachniała, gdy spotkali się pierwszy raz. Tyle że wtedy zachowywał się zupełnie inaczej. .

Gdzieś zniknął ten wówczas wytworny, szarmancki i uprzejmy mężczyzna. Jakby był tylko wytworem jej wyobraźni.

– Potwierdzam, że jest pani w ciąży.

Spojrzała ponad głową doktora na stojącego nieco dalej Lazara.

– Zadzwoniłem do pani lekarza, który potwierdził, że pierwsze trzy miesiące przebiegają prawidłowo. Poranne nudności są czymś naturalnym. Polecę sekretarce, by umówiła panią na kolejne USG, gdy będzie pani blisko piątego miesiąca.

– Dziękuję, doktorze. Moja asystentka dopilnuje terminu – powiedział Lazaro.

– Nie powinieneś dawać mu do zrozumienia, że wtedy wciąż tu będę. W Dublinie jest sporo świetnych lekarzy – fuknęła na niego, gdy usiedli w limuzynie.

Nawet nie zareagował. Wyjął tylko swój smartfon.

– Twój adres w Dublinie? – zapytał.

W pierwszej chwili nie zrozumiała pytania, ale po chwili podała mu go. Kilka chwil później na wyświetlaczu zobaczyła swoją ulicę i dom. Wzdrygnęła się. Obraz nie był zbyt zachęcający. Wymagające remontu domy mieszkalne i grupy podejrzenie wyglądających wyrostków.

– Tu mieszkasz? – Nie miał zamiaru ustępować.

Potaknęła głową, ale szybko dodała obronnym tonem:

– Nie jest tak źle, jak wygląda. Jeden z domów już remontują.

– Więc z narkotykowej dilerni ulica zmienia się w plac budowy? Prawdziwy sukces! – podsumował ironicznym tonem.

Nie odpowiedziała.

Przez całą drogę milczeli.

Zadzwonił do kogoś i wdał się w krótką rozmowę na temat wiekowej weneckiej kamienicy, której zakupem od dawna się interesował.

Limuzyna zaparkowała przed hotelem. Wjechali na górę do jego penthause’u.

Lazaro nie przebierał w słowach.

– Chcesz mi powiedzieć, że będziesz tam mieszkać w czasie ciąży? To ma być dom dla dziecka?

– Nie każdy miał szczęście jak ty dorastać w luksusach – zauważyła filozoficznie. – To nie getto. Rodzi się tam mnóstwo dzieci. Żyją i wyrastają na ludzi.

– Mylisz się. Nie dorastałem w luksusie. Znam takie dzielnice. Nie ma mowy, by moje dziecko przyszło na świat w tym miejscu – wybuchnął.

Poruszyły ją jego słowa, ale musiała przede wszystkim odzyskać spokój. Już i tak nigdzie dziś nie poleci.

– Przykro mi, ale tylko na nie mnie stać. I musi wystarczyć mojemu dziecku.

– Naszemu dziecku – błyskawicznie ją poprawił.

– Więc mi wierzysz?

Lekarz potwierdził wiek płodu. Zgadzał się on z czasem ich wspólnej nocy. Ale Lazaro nie okazał żadnej emocji. Nie była nawet pewna, czy słucha uwag doktora.

– Prawda. Przyznaję, nie miałem zabezpieczenia. Ponoszę więc nawet większą odpowiedzialność – westchnął głęboko.

Zaskoczyła ją jego wypowiedź.

– Naprawdę myślałam, że nic się nie stanie, ale… myliłam się…

– Gdy dziecko się urodzi, wykonamy test DNA. Do tego czasu traktuję je jak swoje.

Był gotów jej uwierzyć i przyjąć odpowiedzialność, ale nie miał do niej pełnego zaufania. Przyznawała jednak, że w jego sytuacji być może zachowałaby się podobnie. Mimo to zabolało ją, że nie ufa jej do końca.

– Przepadł mi lot. Dzwoniłam do Dublina. Jutro muszę być w pracy. Wiem, że nie podoba ci się moja dzielnica, ale mogę tylko obiecać, że

postaram się znaleźć coś lepszego.

Szybkim krokiem skierowała się do sypialni po swoje rzeczy.

– Doszło do ciebie chociaż słowo z tego, co mówiłem? – usłyszała za plecami jego głos.

Odwróciła się.

– Nie ma mowy, żebyś tam wróciła. Nie teraz. Odpowiadam za ciebie i dziecko.

– Mówiłeś, że czekasz na test genetyczny.

– Tak, ale to zwykła formalność.

Potrząsnął głową. Popatrzyła mu w oczy. Jej ciało reagowało na jego obecność. Ironia losu! Wciąż go pragnie, a on zapewne wyrzuca sobie, że tamtej nocy stracił głowę.

– Jutro lecę do mojej rezydencji w Andaluzji. Polecisz ze mną i zostaniemy tam, dopóki nie znajdziemy dobrego rozwiązania tej sytuacji. Jesteś w ciąży z moim dzieckiem. Przyjmuję za to całkowitą odpowiedzialność.

Patrzył, jak zmienia się wyraz jej twarzy. Tyle się na niej działo! Jak na twarzy dziecka. Widział złość, a za chwilę frustrację. I coś, czego nie mógł określić. Niemoc? Niechęć?

Wiedział, że ma nad nią przewagę, i nie bał się jej wykorzystać, bo myślał o przyszłości swojego dziecka.

W porównaniu z Skye, Leonora miała twarz sfinksa.

Zdziwił się, że z takim spokojem przyjął wiadomość, że zostanie ojcem, bo wszystko wydawało mu się czymś nierealnym. Dalekim. Może gdyby wyglądała na kobietę w ciąży? Oczyma wyobraźni zobaczył, jak jej brzuch rośnie i dojrzewa. Z jego dzieckiem.

– Musisz przyjąć, że twoje życie zmieniło się tak, jak i moje. Oboje za to odpowiadamy. Nie wiemy, co będzie, ale teraz twoje miejsce jest tutaj. Może się mylę, ale chyba nic cię nie wiąże z Dublinem. Masz jakąś rodzinę?

Wzdrygnęła się, słysząc to pytanie.

Spojrzał na nią i poczuł ukłucie sumienia.

– Nie. Jestem sama – odparła.

Przez chwilę poczuł się jak zwykły drań, który przyciska do ściany kogoś, kto nie może się bronić. Ale nie zrobił tego świadomie. Też zawsze był sam. Ufał tylko jednemu czy dwóm przyjaciołom, których poznał już w dorosłym życiu.

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

– Mam swoje życie. Jestem niezależna. Rozważę, by zostać, ale tylko ze względu na dobro dziecka. Nie dlatego, że nie podoba ci się, co robię lub gdzie mieszkam. Nie masz żadnej władzy nade mną. Mogłam w ogóle nie mówić ci o dziecku. Idę na dół na kawę, by pomyśleć, co robić. Dam ci znać.

Wyszła.

Patrzył za nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma. Jej paszport leżał na stole. Jeśli ucieknie, to niedaleko.

Zdenerwowany stanął przy oknie. W uszach brzmiały mu jej słowa, że mogła mu nie powiedzieć o dziecku. Nie wierzył jej, ale przecież słyszał o przypadkach, gdy kobiety nie mówiły o ciąży swoim mężczyznom. I odchodziły. Na myśl o tym, że mogłaby potraktować go w ten sposób, poczuł na ciele dreszcz. Przez całe życie tłumił w sobie gniew za to, co zrobili mu rodzice. Właśnie on napędzał go na drodze do osiągnięcia sukcesu. Porzucili go jak niechcianą rzecz.

Był jednak na tyle uczciwy wobec siebie, by przyznać, że gniew przykrywa tylko poczucie głębokiego zranienia – zostawili go, by chronić własną reputację i cenne rodowe dziedzictwo. Dlatego bez względu na to, co będzie, Skye i dziecko zawsze będą stanowić część jego życia. Nie zostawi ich samych.

Jednak to, że wciąż jej pragnął, stanowiło słabość, na którą nie mógł sobie znów pozwolić.

Spojrzał w dół za okno i zobaczył ją na chodniku dwadzieścia pięter niżej. Spięła włosy w kok i patrzyła w słońce. Mężczyźni obracali się za nią.

Patrzył na jej filigranową sylwetkę. Podziwiał idealnie proporcjonalne krągłości. Kompletne przeciwieństwo klasycznej i eleganckiej urody Leonory. Jednak tylko przy Skye ledwo panował nad swoim pożądaniem. Tylko ją pragnął pieścić i przytulać.

Stop, pomyślał.

Nigdy nie wyobrażał sobie, że może się ożenić z pożądania lub uczucia. Tych stanów nie mógł kontrolować. Były niebezpieczne. A musiał mieć kontrolę nad wszystkim, bo wiedział, że wokół czai się wielu pragnących jego upadku.

Świat jest okrutny.

Wyjęła z torebki słoneczne okulary i jak beztroska studentka ruszyła do kafejki po drugiej stronie ulicy.

Nawet nie wie, co się we mnie dzieje, pomyślał.

Wyjął telefon i wydał komuś polecenie. Po chwili przed kafejką stanął jeden z jego ludzi. Lazaro był całkiem pewien, że Skye nie zniknie, ale wolał nie ryzykować.

Wiedziała, że nie podobało mu się jej wyjście. Był przyzwyczajony, że wszyscy wokół go słuchają. Przez pewien czas jej matka spotykała się brytyjskim milionerem. Skye pamiętała, że miał jacht, który cumował w Cannes. Bawiła się wtedy z biednymi dzieciakami z okolicy.

Był miłym mężczyzną. Romans jednak nie trwał zbyt długo. Chciał, żeby matka związała się z nim na stałe, ale gdy ta poczuła, że partner chce ją kontrolować, natychmiast dała mu kosza.

Była wolnym duchem.

Skye od małego nauczyła się z nikim nie wiązać. Z początku, gdy matka co chwila zmieniała miejsce pobytu, córce trudno było zostawiać swoje przyjaciółki. A gdy bardziej dorosła – także przyjaciół.

Nigdy jednak nikomu nie pozwalała się za bardzo zbliżać do siebie. Do dziś nie wiedziała, dlaczego Lazarowi udało się to na tyle, że został pierwszym mężczyzną, z którym się kochała. Mówiła sobie, że chodziło tylko o seks.

Jednak wewnętrzny głos mówił jej, że kłamie sama przed sobą.

Przekonywała siebie, że nie obawia się więzi emocjonalnej z tym mężczyzną. Jedna noc szalonej miłości może się zdarzyć każdemu. Mówił przecież, że nie wierzy w miłość. Była zbyt inteligentna, by ryzykować ból serca, które dawno temu zamknęła żelazną klamrą.

Teraz liczyło się tylko dziecko. Musiała przyznać, że Lazaro ma sporo racji. Nie miała nikogo w Dublinie. Także praca kelnerki, choć przyzwoita, nie stanowiła odskoczni do żadnej kariery.

Musi się na chwilę oderwać od niego i pozbierać myśli. Pokazać mu, że nie jest robotem wykonującym jego polecenia. Stąd pomysł wyjścia do kafejki.

Ale nie doceniła jego determinacji.

Z zamyślenia wyrwał ją rwetes przy drzwiach. Lazaro stał, blokując je i rozglądając się dokoła. Zdjął okulary słoneczne. Mogła przysiąc, że słyszy westchnienia wszystkich obecnych kobiet.

Dostrzegł ją i podszedł do stolika.

– Namyśliłaś się? Godzina to dużo czasu...

Spojrzała na niego z nachmurzoną miną.

– Posłucham twojej sugestii. Na razie. Bo to najlepsze dla dziecka. Będziemy też mieli okazję lepiej się poznać.

Popatrzył na nią uważnym wzrokiem.

Intrygujące spojrzenie, pomyślała.

– Wyślę asystentkę do Dublina, by spakowała twoje rzeczy. Meble oddamy chwilowo do magazynu…

Zaczerwieniała się.

– Nie należą do mnie. Moje rzeczy zmieszczą się w dwóch walizkach.

– Więc wszystko jasne. Gotowa? – uśmiechnął się do niej.

Czuła się zdezorientowana. Nie spodziewała się, że wydarzenia potoczą się tak szybko.

Wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów przez jedną chwilę czuła, że nie jest sama. Było to kłopotliwe, ale i mile kuszące uczucie.

Wytłumaczyła sobie, że ulega złudzeniu. Po prostu jest zmęczona.

Nie podała mu ręki, bo bała się, że gdy go dotknie, w jakiś sposób się obnaży. I pokaże własną bezbronność.

Wstała.

– Gotowa – odparła mocnym głosem.

Odprowadził ją do hotelu.

– Muszę jeszcze pojechać do biura. Rano lecimy do Andaluzji. – Uśmiechnął się do niej i wsiadł do czekającej już limuzyny.

Wjechała na górę. Za chwilę zjawiła się jego asystentka. Po raz pierwszy ktoś miał się zająć jej sprawami.Całe jej życie zależało od kaprysów matki. Dlatego bardzo ceniła sobie niezależność. Jednak Lazaro miał rację – nie może myśleć tylko o sobie. Na pierwszym miejscu jest dziecko. Przynajmniej tym będzie się różnić od matki, która zawsze miała na myśli tylko siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nigdy nie leciałaś prywatnym odrzutowcem?

– Zabawne, ale chyba większość zwykłych śmiertelników nie miała tej przyjemności – odpowiedziała kąśliwym tonem.

Pół godziny przedtem wystartowali z małego lotniska pod Madrytem. Spojrzała na niego. Był ubrany na sportowo. Czarne spodnie i ciemna koszulka polo, której krótkie rękawki odsłaniały umięśnione bicepsy.

Nawet w takiej niecodziennej sytuacji wciąż przyciągał jej wzrok.

By ukryć zmieszanie sięgnęła po jedną z gazet. Widniejąca na zdjęciu na pierwszej stronie kobieta wyglądała znajomo. Przystojny mężczyzna pomagał jej wsiąść do samochodu.

To ona, pomyślała i zbladła.

– Masz nudności? – spytał zaniepokojony Lazaro.

Potrząsnęła głową. Dziś rano po raz pierwszy ich nie miała.

Podała mu gazetę. Podpis pod zdjęciem mówił wszystko.

„Publicznie upokorzona Leonora Flores de la Vega znajduje pocieszenie w ramionach Gabriela Torresa”.

Spojrzał na zdjęcie i przeklął pod nosem po hiszpańsku.

– Przepraszam – powiedziała cichym głosem.

Wiedziała, że nawet jeśli nie kochał Leonory, jako mężczyznę musiało go zaboleć, że tak szybko znalazła innego.

– Nie musisz przepraszać – odpowiedział twardym tonem. – Co było, to było. Nie twoja wina, że Gabriel wykorzystuje sytuację. Zawsze czekał, by wbić mi nóż w plecy.

– Kim on jest?

Ruchem głowy wskazał teren, nad którym lecieli. Ogromne połacie brązowawej ziemi, góry, wąwozy i wioski.

– Widzisz?

– Wszystko to należy pewnie do Torresa i jego rodziny. Mają pół Hiszpanii. Wierz mi, że nie ma w tym specjalnej przesady.

– Jest twoim wrogiem? Myślisz, że uwiódł Leonorę, by się na tobie zemścić?

– Chętnie by to zrobił.

– Biedna kobieta – zauważyła Skye wyraźnie zatroskanym głosem.

– Wie, kim jest. Nie jest naiwna. On może się mścić, ale ona jest z nim, bo chce. Po tym, co jej zrobiłem, nie jest mi nic winna.

– Powinnam ją przeprosić.

– Nie sądzę, by tego oczekiwała. Od ciebie czy ode mnie – dodał.

Odwróciła twarz. Ton troski w jej głosie brzmiał jak najbardziej szczerze. Jakby naprawdę martwiła się o zupełnie jej przecież obcą Leonorę.

Jeszcze raz spojrzał na zdjęcie. Gabriel patrzył wprost w obiektywy paparazzich, jak gdyby chciał wysłać mu przekaz: Nie masz prawa wżenić się w nasz świat, Lazaro!

Z bezsilną wściekłością odrzucił gazetę. Torres był cierniem w jego boku. Przypomnieniem, że arystokracja nigdy w pełni nie zaakceptuje byłego ulicznika. Że Lazaro dla rodziców nie znaczył nic. Oddali go

zupełnie nieznanym ludziom, nawet nie interesując się później, czy żyje, czy umarł.

Zasępionym wzrokiem spojrzał na Skye. To Leonara miała lecieć z nim do Andaluzji. Ale wiedział, że gdyby siedziała obok, nie czułby nawet cząstki tego pożądania, jakie odczuwał teraz. Odbyliby pewnie tylko uprzejmą rozmowę na zupełnie błahe tematy.

Niezbyt chętnie przyznawał, że po tym, co się stało, doznał poczucia ulgi. że jego narzeczeństwo się skończyło, zanim się jeszcze zaczęło.

Skye była całkowitym przeciwieństwem Leonory.

Różni je wszystko, pomyślał. Styl bycia i ubierania. Wygląd. Skye jest całkowicie spontaniczna. Burza rudych włosów opadająca lokami na ramiona. Mały prosty nosek. Pełne usta. I te piegi… tańczące niemal na każdym widocznym kawałku jej skóry…

Przeklął pod nosem, bo znów poczuł w sobie przypływ pożądania.

Obróciła się ku niemu.

– Co jest? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Jak? – spytał poirytowany tym, że traci kontrolę nad sobą.

– Tak dziwnie… – odparła.

Nigdy nie znajdował się podobnej sytuacji z kobietą, której pragnął. Słynął z osobistego uroku. Atmosfery luzu, jaką roztaczał, ale kryła się pod nią żelazna osobowość. Osiągał sukcesy zawodowe, bo ludzie go nie doceniali. I za każdym razem musieli za ten błąd płacić.

Nagle zerwała się na równe nogi.

– Przykro mi, że tak wyszło – rzuciła podniesionym głosem. – Wiem, że nie jestem kobietą, którą wybrałeś. Ale jest, jak jest i musimy wyciągnąć z tego, co najlepsze. Nienawidzisz mnie za to, co się stało. Chciałbyś, żebym była nią, ale nie jestem. Jestem sobą. Rozumiesz?

Rozglądał się wokół zdesperowanym wzrokiem, nie wiedząc, co robić. Bezwiednie przytrzymał ją za ramię. Nagle samolot wpadł w turbulencję. Oszołomiona Skye straciła równowagę i opadła na jego uda.

Siedziała tak blisko, że czuł na wargach jej oddech.

Jedną dłonią obejmował teraz jej biodra, drugą uniósł do jej twarzy i odgarnął za ucho niesfornie wystający kosmyk włosów.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Poczuł na piersiach drobne sterczące sutki.

I przywarł wargami do jej warg.

Płonęła. Raz chciała być jak najdalej od niego, to znowu pragnęła zniknąć w jego ramionach. Roztopić się w nim.

Na jego kolanach poczuła się tak jak tamtej nocy w hotelu.

Nawet jej nie pocałował, gdy zapraszał ją do pokoju. A jednak poszła z nim. I przeżyła szaleństwo, które – jak przedtem sądziła – zupełnie nie pasowało do jej charakteru. Płonęła i wtedy. Rozmawiając z nim. Patrząc w jego oczy. Pragnąc, by jej dotknął. By ją pocałował.

Był pierwszym mężczyzną, którego bliskości zapragnęła. Pierwszym, któremu pozwoliła przerwać wzniesiony przez siebie mur chroniący ją przed zbytnią bliskością z innymi.

Gdy spotkali się znowu, nic nie wskazywało na to, że dalej jej pragnie.

Ale teraz, siedząc na jego kolanach, znów czuła to pożądanie z całą mocą.

A także niezwykłą, niemal instynktowną ulgę, że on wciąż jej pożąda. Że ta jedna noc nie była przypadkiem.

Objęła go za szyję. Gdyby mogła, wdrapałaby się na niego. Rozpaczliwie pragnęła poczuć tę samą co wtedy erupcję zmysłów. I cudowną ulgę, jaka później ogarnęła jej ciało, gdy leżała zmęczona i zaspokojona.

Nigdy nie czuła się tak spokojna. I tak bezpieczna.

Miała poczucie, że po bardzo długiej podróży wreszcie zawija do bezpiecznej przystani.

To wspomnienie teraz wyrwało ją z transu.

Gwałtownie zerwała się z jego kolan, mimo że każda cząsteczka jej ciała milczącym krzykiem protestowała przeciw temu. Spojrzał na nią. Jego oczy przypominały wzburzone zielone morze. Kosmyki włosów zmysłowo opadały mu na czoło.

Zachwiała się na nogach. Jego twarz nie wyrażała żadnego zdumienia. Uznawał za rzecz naturalną, że kobiety wpadają w jego ramiona i oczekują, że będzie je pieścił. Adorował.

To, że wciąż czuła podniecenie i tak długo nie mogła wydusić z siebie ani słowa, tylko pogłębiało poczucie upokorzenia.

– Nie jestem miłą zabawką, wentylem dla twojej frustracji – wybuchła.

Usiadł wyprostowany.

– Wierz mi… – wrzucił przez zaciśnięte usta. – Sprawiasz, że czuję się właśnie zupełnie nieswojo… Patrząc na ciebie, wolałbym nic nie czuć…

– A co czujesz? – spytała, ignorując wewnętrzny głos, który kazał jej zająć swoje miejsce i odzyskać równowagę.

– Na to pytanie chyba odpowiedzieliśmy z całkiem dobrym skutkiem… – odparł z uśmiechem.

Wkraczała na nieznane terytorium. Nie miała pojęcia, jak postępować z takim playboyem jak Lazaro. Patrzył na nią leniwym wzrokiem jak kocur, który przyparł przestraszoną myszkę do ściany.

Kątem oka dojrzała wychodzącą z toalety w ogonie samolotu stewardesę. Mruknęła coś pod nosem i pobiegła w tamtą stronę.

Zamknęła się toalecie. Naiwna… Nie masz żadnej kontroli nad sobą, łajała się bezgłośnie. Pewnie teraz myśli, co właściwie w tobie widział. Żałuje każdej chwili płonącego między wami pożądania.

Była wściekła na siebie za ten brak kontroli. Spojrzała w lustro i spięła włosy w kok. Spluskała twarz zimną wodą.

Wróciła na miejsce, starając się nie patrzeć w jego stronę.

Był świadom każdego jej poruszenia, co go irytowało, bo była osobą bardzo ruchliwą. Nawet nerwową.

Ale po jej powrocie z toalety nie patrzył na nią, co okazało się jeszcze gorsze. Czuł przecież jej zapach. Pamiętał, jak delikatnie otworzyła wargi do pocałunku. W dłoni wciąż czuł miękki kształt jej biodra. Jej piersi na swoim torsie.

Z ciężkim westchnieniem świadczącym o złości i frustracji odłożył laptop. Spojrzał na nią, spodziewając się, że zobaczy patrzące na niego szczerze i niewinne wielkie niebieskie oczy.

Nic z tego. Drzemała z kolanami podciągniętymi pod brodę. Głowę oparła o zaciągniętą żaluzję okienka. Jej wargi poruszały się, jakby mówiła przez sen.

Ten widok przypomniał mu, jak po tym, gdy się kochali, zasnęła, owinąwszy się nogami wokół niego, jakby chciała go zatrzymać.

Z każdą inną kobietą poczułby się jak ktoś, kto wpadł w sidła, z których nie ma wyjścia. Ale z nią… ta pozycja sprawiała mu… przyjemność. Skye mruczała pod nosem coś, czego nie mógł zrozumieć. Nagle obudziła się – pamiętał jej skupiony na sobie wzrok. Szeroko otwarte oczy, gdy z trudem sobie uświadamiała, gdzie jest i co robili.

Od samego tego spojrzenia jego męskość stwardniała.

Wtedy kochali się po raz drugi.

Przeklął po nosem. Nigdy nie myślał w ten sposób o byłych kochankach. Nie wspominał ich. Nie wracał do tego, co minęło. Żył chwilą obecną i przyszłością, którą pragnął tworzyć. Jak feniks, który uniósł się z popiołów upokarzającej przeszłości.

Obecna sytuacja stanowiła głęboki wybój na drodze ku tej przyszłości. Problem, który należy rozwiązać w najbardziej zręczny sposób. Skye… dziecko… i to tak uwierające pożądanie, które odczuwał…

Nic nie może go powstrzymać na jego drodze.

Najpierw musi ją jakoś urządzić, a potem zająć się „ograniczaniem strat”, jakie przyniosły dwie ostatnie doby jego życia.

Przez szybę eleganckiego jeepa Skye widziała tylko ciągnące się w nieskończoność pod błękitnym andaluzyjskim niebem pola słoneczników. Wjeżdżali właśnie na drogę dojazdową do jego posiadłości.

Zdjął rękę z kierownicy i wskazał na słoneczniki.

– Tłoczymy z nich olej. Mamy też winnice. Wytwarzamy czerwone wino wysokiej klasy.

Krajobraz zapierał jej dech w piersi. W dali widniała majestatyczna linia gór Sierra Nevada.

Wjechali na ogromny dziedziniec przed otoczoną bujną zielenią dwupiętrową białą rezydencją w stylu kolonialnym.

Zatrzymał samochód. Skye szybko wysiadła, by uniknąć jego ewentualnej próby podania jej ręki.

Zawsze kochała lato na południu Europy.

Nad wielkimi drewnianymi drzwiami widniał napis w języku hiszpańskim „Hacienda Armonia”.

– Hacjenda… Harmonii? – spytała.

– Znasz hiszpański? – odpowiedział zdziwiony.

– Trochę…

Mówiła nawet biegle, ale nie chciała się przyznać, by nie spotkać jego przenikliwego spojrzenia i nie słuchać dalszych pytań.

Przeszli przez główny hol do położonego w samym środku rezydencji otwartego dziedzińca. Kwitnące kwiaty i dróżki wyłożone kocimi łbami. Śpiew ptaków. Idylliczny nastrój.

Przeszli znajdujący się z tyłu domu taras graniczący z głównym dużym ogrodem i basenem.

– Señor Sanchez! – usłyszała kobiecy głos.

Zażywana Hiszpanka już się serdecznie witała z Lazarem.

– Moja gospodyni Almudena. Pokaże ci twój oddzielny apartament. Gdy odpoczniesz, zjemy kolację na tarasie.

Nawet nie parząc, wiedziała, że Lazaro przygląda jej się wnikliwym wzrokiem. Cieszyła się z chwili samotności z dala od niego. Wciąż czuła na wargach jego pocałunek. Nie powinna aż tak odsłaniać swoich uczuć.

Nie była pewna, czy jeszcze jest sobą.

Patrzył, jak znika na górze schodów z Almudeną, która od razu ją polubiła. Optymistyczne nastawienie Skye tak właśnie działało na ludzi. Widział to już w restauracji w Dublinie, gdzie goście w jednej chwili zaczynali pałać do niej sympatią.

Chciał, by podobnie popatrzyła i na niego. Ale gdy tak się stało, okazało się, że nie jest gotowy. Jak by się czuł, gdyby widział, że wszystkich traktuje tak samo? Mimo całego wzajemnego pożądania chciał, by ich związek pozostał czysto formalny.

Nagle wróciło do niego wspomnienie rozkoszy, jaką czuł, zanurzając się w jej ciepłe, gotowe na jego przyjęcie ciało. Przeklął pod nosem. Ta relacja dalece wykraczała poza zwykłe prawienie sobie uprzejmości.

Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do gabinetu. Włączył laptop.

Pamiętaj, jak najmniej strat, upomniał się w myślach.

Zeszła na dół i zaczęła się przyglądać ogrodom, które – jak się przekonała – kryły mnóstwo niespodzianek. Miedzy drzewami wisiało kilka hamaków. Gdzie indziej stał wiekowy kamienny stół wyłożony wspaniałą mozaiką i kamienne fotele z rozrzuconymi na nich wielkimi poduszkami. Nieco dalej – również wyłożony piękną mozaiką basen. Z pewnością było to dzieło jakiegoś artysty sprzed kilku wieków. W cieniu dyskretnie rozłożono leżaki.

Styl dekadencki, ale i pełen luksusu.

Cisza i spokój.

Prawdziwa Hacjenda Harmonii.

Wszystko służyło tu jednemu – relaksowi i wypoczynkowi.

Ale nie pasowało do obrazu Lazara, jaki wyłaniał się z internetu, bo tam królował obraz bezwzględnie ambitnego i skończonego playboya…

A w jego posiadłości? Cykanie świerszczy, plusk wody i błogi spokój, którym pragniesz owinąć się jak miękkim jedwabiem.

– Tu jesteś – usłyszała jego głos.

Miał na sobie wytarte dżinsy i białe polo. Na włosach kropelki wody. Przypomniała sobie, gdy rano w Dublinie wyszedł spod prysznica w samym ręczniku owiniętym wokół bioder.

Jak taki mężczyzna mógł zwrócić na nią uwagę?

– Wspaniała posiadłość. Często tu bywasz? – spytała, żeby odwrócić uwagę od własnych wspomnień.

– Nie tak często, jak bym chciał. Kupiłem ją dziesięć lat temu.

– Gdzie jest twoja rodzina? Myślałam, że to rodzinna rezydencja.

Mocno zacisnął dłonie na kamiennym obramowaniu tarasu.

– W Madrycie.

– Byli na przyjęciu?

– Ojciec i przyrodni brat. – Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Mówiłeś, że nie utrzymujesz z nimi kontaktów.

– Tak.

– Dlaczego?

Zwlekał z odpowiedzią tak długo, że myślała, że się jej nie doczeka.

Ale nagle przerwał milczenie.

– Bo jestem dzieckiem z nieprawego łoża dwojga członków najstarszych i najbardziej znanych hiszpańskich rodów. Po urodzeniu oddali mnie opiece zastępczej. Byłem solą w ich oku. Plamą na ich nieskazitelnej reputacji.

– Och… – westchnęła.

Spojrzał na nią z niespodziewanie wesołym błyskiem w oczach.

– To twoje ulubione słówko?

Zrobiła niewinną minę, ale serce zabiło jej mocniej, bo wiedziała, że przed chwilą wyznał jej coś niezwykle ważnego.

– Co się później stało?

Oparł się o barierkę tarasu. Jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Wałęsałem się od jednej rodziny zastępczej do drugiej, aż zrozumiałem, że najbezpieczniej będzie mi na ulicy. Tam odebrałem najcenniejsze nauki.

Zrobiło jej się wstyd, że tak pochopnie z góry uznała, że jest zwykłym rozpuszczonym synalkiem bogatej rodziny.

– A… ten… Gabriel?

– To mój przyrodni brat od strony ojca.

– Wie o tym?

– Woli nie wiedzieć.

– To takie niesprawiedliwe… Tak mi przykro… – westchnęła.

– Może. Ale dzięki temu jestem tym, kim jestem.

Poczuła nieodpartą potrzebę podzielenia się z nim prawdą o swoim życiu, choć wiedziała, że gdy ją usłyszy, może zacząć patrzeć na nią inaczej niż dotąd.

– Też nigdy nie znałam ojca. Właśnie dlatego tak bardzo chciałam powiedzieć ci o dziecku. Nie chcę, by dorastało, nie znając swojego…

Rozmowę przerwała Almudena, zapraszając ich na kolację.

Skye popatrywała na Lazara, jedząc na przystawkę lekką sałatkę. Wyglądał tak wytwornie. Tak niezależnie. Ledwie mogła wyobrazić go sobie na ulicy.

– Jak z życia na ulicy doszedłeś do tego… wszystkiego? – zapytała, gdy gospodyni wniosła główne danie.

– Jako chłopak zajmowałem się wprowadzaniem turystów bocznymi drzwiami do madryckich muzeów. Chętnie korzystali z mojej pomocy, bo mniej płacili. Jednemu z nich spodobał się mój spryt. Uznał, że mam żyłkę do interesów. Był biznesmenem. Zaproponował mi pracę. Okazało się, że mam duży talent do matematyki. Sądzę, że po ojcu. Cała jego rodzina to bankierzy. I tak jedna okazja rodziła następne. Umiałem je wykorzystać.

Teraz rozumiała, skąd się brała jego ambicja. Z żelaznej woli osiągnięcia sukcesu.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

Lazaro odłożył serwetkę.

– Jutro muszę wrócić do Madrytu, by zakończyć pewne negocjacje. Wrócę na weekend.

– I wtedy porozmawiamy, co dalej? – spytała zadowolona, że będzie mogła pod jego nieobecność spokojnie pomyśleć nad wszystkim.

– Tak – odparł.

– Świetnie, bo muszę znaleźć nową pracę i jakieś mieszkanie spełniające twoje standardy.

Nie rozumiał, dlaczego Skye tak bardzo pragnie odzyskać swoje dawne życie. Rozmawiając z nim, nie patrzyła na niego.

Ale on nie uciekał ze wzrokiem. Zauważył, że ma na sobie tę samą czarną sukienkę, jaką miała podczas przyjęcia w hotelu. I wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w dublińskiej restauracji. Buty na płaskim obcasie. Żadnego makijażu.

Sprawiała wrażenie kobiety, która nie myśli go uwodzić ani sama dać się uwieść. A jednak siedział z nią przy kolacji i cały czas odczuwał rosnące pożądanie. Więcej – od czasu, gdy tamtej nocy szturmem wdarła się w jego życie, bardzo często znajdował się na krawędzi pełnego podniecenia.

Choćby w samolocie.

Żadna kobieta nie działała na niego w ten sposób.

Tylko mieszkający w Rzymie jego najbliższy przyjaciel, Ciro Sant’ Angelo, znał prawdę o pochodzeniu Lazara.

Rzadko rozmawiał o swojej przeszłości czy rodzinie. A teraz sam z siebie powiedział jej więcej niż komukolwiek przedtem.

Oboje nie różnili się aż tak bardzo. Domyślał się, że nie było jej lekko w życiu. Ale nie prosiła o jałmużnę. Wdział już jednak zbyt dużo i był człowiekiem zbyt cynicznym, by się nie domyślać, że Skye ma jakiś plan. Przecież jeśli testy potwierdzą, że dziecko jest jego, będzie urządzona na całe życie.

Teraz zapragnął ją sprowokować. Sprawdzić, jak zareaguje.

– Jak widzisz nasz związek? – zapytał.

– Co masz na myśli? – odparła pytaniem na pytanie.

– Masz nadzieję na jakiś stały układ?

Spojrzała na niego, jakby mówił w obcym języku.

– Nasza umowa będzie dotyczyć tylko dziecka – zakończył twardym głosem.

Starała się zachować obojętny wyraz twarzy, choć duma mieszała się w niej z poczuciem głębokiego zranienia tymi słowami. Nie miała jednak zamiaru obnażać przed nim swojej bezbronności.

– Na nic więcej bym się nie zgodziła – odpowiedziała. – Nie musisz mi mówić, że nie jestem kimś, z kim chciałbyś być. Nie jestem tak piękna, jak Leonora. Nie mam tylu koneksji. Ale jestem matką twojego dziecka i zrobię, co trzeba, by zawrzeć z tobą umowę. – Poczucie zranienia nagle dodało jej odwagi. – Bez względu na wszystko jesteś ostatnim mężczyzną, z którym chciałabym być. Utonęłabym w morzu cynizmu, jaki w tobie płynie. Masz też obsesję na punkcie pozycji społecznej i pieniędzy.

Po chwili poczuła jednak wyrzuty. Nie powinna tak mówić. Zwłaszcza teraz, gdy powiedział jej, co przeszedł. Nie umiała i nie chciała nikogo ranić. Nawet kogoś tak odpornego na zranienie jak on.

– Jeśli prowadzisz grę, musisz wiedzieć, ze źle znoszę manipulacje. Lepiej od razu wyłóż karty na stół, tak byśmy mogli dojść do porozumienia –powiedział ostrym tonem.

Jej poczucie winy szybko rozpłynęło się w obliczu tych cynicznych słów.

– W nic nie gram. Gdyby nie dziecko, wolałabym cię chyba nigdy nie spotkać. Ale nie żałuję skutków tej nocy. Nie jesteś jedynym, komu życie dało w kość. Więc jeśli mylisz, że podpiszę coś, bo chcę powtórki tej nocy czy czegoś podobnego, to lepiej zajmij się czymś innym.

Wstała, mruknęła pod nosem przeprosiny i minęła stojącą w osłupieniu Almudenę, która właśnie przyniosła deser.

Gdy doszła do swojego apartamentu, mocnym ruchem zatrzasnęła za sobą drzwi. Była wściekła, że pozwoliła mu się tak potraktować. Co z tego, że do niej należało ostatnie słowo? Żadna satysfakcja. Nie chodziło o nią, lecz o ich dziecko, które zapewne będzie dorastało gdzieś z dala od ojca, podczas gdy ten będzie spokojnie żył pełnym sukcesów życiem biznesmena. Jako matka nie może dopuścić, by dziecko zostało zepchnięte na dalszy plan i zapomniane.

Był cyniczny, ale przeszłość Lazara wcale go nie usprawiedliwiała. Całe jego zachowanie krzyczało jedno: jestem zblazowany. I to właśnie ją intrygowało. Że ten tak znużony światem mężczyzna zainteresował się właśnie nią – swoim kompletnym przeciwieństwem.

Mimo tego, co przeszła, nauczyła się zachowywać optymistyczne podejście do życia. Tylko ona wiedziała o wzniesionym przez nią samą murze, jaki chronił ją przed zbytnim zbliżeniem się do kogokolwiek.

Ale Lazaro znowu pokazał jej, jak kruchy to mur. Umiał do niej dotrzeć. A to czyniło go bardzo niebezpiecznym.

Dlaczego w jego obecności – czy jej się podoba, czy nie – jej ciało samo lgnie do niego.

Pożąda.

Gdy wrócą do rozmowy, zachowa większą kontrolę nad sobą.

Przywykł, że kobiety od niego odchodzą. Zwłaszcza, gdy sam oznajmiał im koniec romansu. Nigdy żadnej nawet nie próbował zatrzymać.

Tym razem jednak było inaczej. Niemal siłą musiał się powstrzymywać, by za nią nie pobiec.

Wciąż brzmiały mu w uszach jej ostatnie słowa.

Ukłuły go. Dublińska noc była najbardziej erotycznym doświadczeniem, jakie kiedykolwiek przeżył. Nie mówiąc o ich pocałunku w samolocie.

Nie zniósłby, gdyby to inny mężczyzna rozbudził w niej jej wrodzoną seksualną zmysłowość. Na samą myśl o tym mocnej zacisnął dłoń na trzymanym w niej kieliszku wina.

Stracił apetyt na zostawiony przez Almudenę deser.

Ale szybko wzrósł w nim apetyt na kochanie się ze Skye.

Wstał i szybkim krokiem ruszył do gabinetu.

Z całej siły zatrzasnął za sobą drzwi.

Nigdy nie będzie na łasce własnego libido.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jak chcesz rozwiązać ten problem?

Z nachmurzoną miną spojrzał na Cira, z którym spotkał się w Rzymie, by omówić sprawy biznesowe.

Przyjaciel trzymał w ręku tabloid z widocznym na czołówce ogromnym zdjęciem Skye. Pod spodem krzyczał wybity grubą czcionką napis: „W ciąży z dzieckiem Lazara Sancheza! Gdzie jest teraz?”.

Cito rzucił gazetę na stół. Wysoki i przystojny. Mógłby być uosobieniem rzymskiego boga. Gdyby nie głęboka blizna na prawym policzku – pozostałość po porwaniu, jakie przeżył kilka lat temu.

– Nie muszę mówić, że chodzi o całe twoje życie. Co zrobisz, nawet jeśli nie ożenisz się z tą tajemniczą kobietą? – spytał.

Jego słowa poruszyły czułą strunę Lazara. I sumienie, które codziennie przypominało mu, że Skye wciąż czeka w hacjendzie. Przez dwa tygodnie robił, co mógł, by opóźniać powrót, ale nie potrafił się uwolnić od przemożnej potrzeby, by jak najszybciej znów ją zobaczyć.

– Dlaczego miałbym się z nią ożenić? Zupełnie do mnie nie pasuje.

– Może dlatego, że jest matką twojego dziecka? – padła cierpka odpowiedź pytaniem na pytanie.

Lazaro spojrzał na przyjaciela.

– Mówisz tak, bo pozwoliłeś, by twoja kobieta wyprała ci mózg…

– Nie mów o Larze w ten sposób. Nawet w żartach. – Twarz Cira przybrała kamienny wyraz. Między przyjaciółmi nagle zapanowała napięta atmosfera.

Lazaro skarcił się w myślach. Nigdy nie prowokował Cira. Przeciwnie – pomógł mu podnieść się z dna, gdy zdradziła go kobieta, którą kochał. Teraz byli znów razem. Lazaro był świadkiem na ich ślubie.

Nigdy nie widział takiej namiętności i wzajemnego przenikania się dwojga ludzi jak w przypadku Cira i Laury. Ale widok tej pary poruszał w nim pewną czułą strunę. Coś głęboko ukrytego i – jak sadził – zamkniętego na stałe.

Właśnie dlatego zwlekał z powrotem do hacjendy. Obecność Skye dotykała zbyt wielu drażliwych strun. Odczuć, których przedtem nie znał i nie chciał poznawać.

– W istocie mam pewną nowinę. – Ciro uśmiechnął się do przyjaciela. – Lara jest w trzecim miesiącu…

Lazaro poczuł się jak ostatni drań. Wstał i objął przyjaciela.

– Tak się cieszę. Zasługujesz na szczęście.

Ciro spojrzał mu prosto w oczy.

– Ty też – powiedział.

Kilka godzin później Lazaro wracał swoim odrzutowcem do Madrytu. Z posępną miną myślał o tym, co powiedział przyjaciel, że zasługuje na szczęście. Dla Lazara była to tylko mglista idea. Marzył wyłącznie o tym, że kiedyś stanie przed ludźmi, którzy go odrzucili, a oni będą musieli uznać jego istnienie.

I sukces.

Będzie jednym z nich.

Oczyma wyobraźni zobaczył twarz Skye… jej pełne usta… I znów poczuł w sobie lekki dreszcz podniecenia.

Usłyszał na komórce sygnał mejla przychodzącego od jego prawnika. Przeczytał go i znieruchomiał. Znów to zrobiła! Oboje staną się pośmiewiskiem!

Przywołał stewardesę.

– Powiedz Philippemu, że zmieniamy kurs i lecimy prosto do Andaluzji.

Na górze hacjendy znalazła pusty pokój z ogromnymi oknami i mnóstwem światła. Naturalna pracowania. Idealne miejsce do pracy.

Popatrzyła na przypiętą wcześniej do zaimprowizowanej sztalugi fotografię. Robiła to, co lubiła najbardziej. Rysowała portrety. Mogła dzięki temu zarobić na bilet powrotny i uśmierzyć nieco gniew na Lazara, który dwa tygodnie temu zostawił ją jak niechcianą rzecz.

Ale zamiast szkicować twarz widoczną na fotografii, spontanicznie zaczęła kreślić inny portret, który podsunęła jej sama wyobraźnia. Piękne i symetryczne rysy. Twarz człowieka zmęczonego życiem, ale i zaskakująco bezbronnego.

Szkicowała jak szalona przez kilka minut, po czym odeszła od sztalugi.

To on!

Poczuła lęk zmieszany z paniką. Przez ostatnie dwa tygodnie robiła wszystko, by o nim zapomnieć. I w ciągu kilku minut cała misterna budowla zawaliła się jak domek z kart.

Szybko powiesiła nowy czysty karton.

Nagle usłyszała trzask otwieranych drzwi.

Znieruchomiała.

Lazaro.

Gdyby nie nagła i płynąca wprost z głębi jej ciała reakcja, uznałaby, że ma halucynacje.

Ale mowa naszych ciał nie kłamie.

Poczuła nagły przypływ emocji. Gniew zmieszany z poczuciem ulgi. Chciała zerwać z niego ten elegancki garnitur, by zobaczyć pod nim mężczyznę, którego spotkała w Dublinie. Który brutalnie rozdarł jej świat na kawałki.

I zostawił ją na dwa tygodnie.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – odezwał się ostrym głosem.

– Szkicuję portret – odparła chłodnym tonem, poprawiając ręką zmierzwione włosy.

Musiała mieć ślady węgla na twarzy.

Podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

– Powtarzam: dlaczego chodzisz na rynek targowy i robisz portrety przechodniom?

Starała się uspokoić wzburzone emocje.

– Próbuję coś zarobić. To dobre miejsce.

– Ale po co?

Jego oczy ciskały gromy. Ledwo panował nad sobą.

Nie unikała jednak jego wzroku. Nie da się zakrzyczeć.

– Żeby zarobić na bilet do domu.

Wyjął z kieszeni telefon i pokazał jej zdjęcie z gazety przedstawiające ją przy pracy na rynku. Wzdrygnęła się.

„Mamy ją! – głosił podpis. – Musi zarabiać na życie, chociaż ojciec jej dziecka Lazaro Sanchez jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie”.

– Nie miałam pojęcia, że są tam paparazzi.

– Wiem, że sama po nich zadzwoniłaś. A powinnaś mi powiedzieć, że chcesz wyjechać. Dlaczego znowu, do cholery, wywołujesz publiczną sensację?

– Przykro mi, ale mam ci przypomnieć, jak ciężko do ciebie dotrzeć? Dzwoniłam. Nie odbierałeś. Po tygodniu uznałam, że mnie zostawiłeś i muszę o siebie zadbać. Nie skrzyknęłam paparazzich. Na tym polegał twój plan? By wywieźć mnie z Madrytu i ukryć jak zawadzającą wszystkim przeszkodę?

Poczuł nagłe wyrzuty sumienia. Miał nadzieję, że, przywożąc ją tutaj, sprawi, że w jakiś magiczny sposób rozmyje całą sytuację. Jednak jego wysiłki zapanowania nad Skye okazały się śmiesznie nieskuteczne.

Nawet teraz, gdy patrzył na nią, ubraną w zwykłe dżinsy i kusy top, nie mógł się pozbyć pożądania.

Przez dwa tygodnie w podróży służbowej otaczały go piękne i eleganckie kobiety, a jednak tylko ona jedna sprawiała, że krew szybciej krążyła mu w żyłach.

Nawet tak zwyczajnie ubrana.

– Nic z tego nie wyjdzie, Lazaro – dobiegł go jej mocny głos. – Mam lepsze rzeczy do roboty niż tkwienie w tej luksusowej kryjówce w oczekiwaniu, aż zechcesz wrócić.

Zdjęła arkusz ze sztalugi, schowała do papierowej tuby i ruszyła do wyjścia.

– Zaczekaj! – krzyknął, gdy była już przy drzwiach.

Zatrzymała się i odwróciła. Patrzyła na niego na poły wojowniczym wzrokiem, którego nie potrafił określić. Zirytowało go, że tak otwarcie mu się przeciwstawia. Ale z drugiej strony podziałało nań orzeźwiająco jak zimny prysznic.

Pochłaniał wzrokiem jej pąsowe policzki i wyraz twarzy, w którym nagle dostrzegł jakąś ukrytą namiętność.

Jej oczy błyszczały.

I ten pędzelek malarski zmysłowo zatknięty za ucho…

Czuł, że płonie w nim prawdziwe piekło, które spala wszelkie racjonalne myślenie.

Miał rację, że unikał powrotu…

Rozbudzała w nim zbyt wiele emocji.

Gdyby chodziło tylko o pożądanie, dałby sobie z nim radę. Żadne zresztą nie trwa wiecznie. Ale poruszała w nim także inne struny, których za nic w świecie nie chciał tykać.

A jednak nie mógł pozwolić jej wyjść.

– Jeszcze dzień pracy i będę miała na bilet. Dam ci znać, gdy urodzę. Spotkamy się i ustalimy, co robić. Ale z nas… z nas nic nie będzie…

Już miała się znów odwrócić, gdy przytrzymał ją za rękę.

– Poczekaj, proszę.

Wstrzymała oddech, słysząc ton jego głosu. Ledwie dotykał jej palców, ale czuła go tak blisko, jakby ją całował. Jakby za chwilę miał ją porwać do tańca.

W jego hipnotyzującym spojrzeniu dojrzała mnóstwo sprzecznych uczuć. Gniew i urazę, że śmiała mu się postawić. Ale i gorączkę podniecenia… Tę samą, która wzburzonym strumieniem płynęła także w jej żyłach.

Wciąż rosło między nimi zmysłowe napięcie. Czuła złość, że wdarł się w jej życie z taką siłą i skierował je na zupełnie inne tory. Ale teraz mogła myśleć tylko o erotycznych snach z nim w roli głównej, z których budziła się osamotniona i porzucona.

Śmieszne. Przecież kochała się z nim tylko raz.

Dwa razy, poprawił ją kpiący wewnętrzny głos.

Jej gniew zmienił się w coś bardziej groźnego i nieobliczalnego, że tak łatwo uwodził ją samą swoją obecnością. Nie chciała go pragnąć. Chciała, żeby odszedł i zwrócił jej niezależność.

Jednak gdy był tak blisko, wszystko to traciło znaczenie.

Widziała tylko jego głębokie zielone oczy. Niewiarygodnie piękną twarz. Przyciągnął ją do siebie. Pragnęła go tak bardzo, że cała drżała z wysiłku, by nie pokazać mu tego pragnienia.

– Lazaro…

– Skye…

Wypowiedzieli swoje imiona w tym samym momencie. I zamilkli. Czas stanął w miejscu. Powietrze było jak ozon. Bezruch i cisza.

I tylko głębokie wibrujące między nimi pragnienie.

Nawet nie pamiętała, co mówili jeszcze przed chwilą.

Trzymał jej dłoń tak lekko, że mogłaby stawić opór, ale nie chciała. Czuła nieodpartą potrzebę, by zobaczyć, kim jest prawdziwy Lazaro, mężczyzna ukryty pod fasadą bezwzględnego biznesmena.

Przez chwilę żadne z nich nie wykonywało najmniejszego ruchu. I nagle coś między nimi wybuchło. Nie wiedziała, które z nich zaczęło, bo ginęła w jego ramionach, a on obsypywał jej wargi pocałunkami.

Całował ją jak ktoś owładnięty tylko jednym – namiętnością. Głęboko. Jak mistrz sztuki erotycznej. Ona oddawała mu pocałunki, wkładając w nie wszystkie sprzeczne uczucia, jakie targały nią przez ostatnie dwa tygodnie.

Całą dzikość serca. Zerwałaby z niego garnitur, żeby tylko zobaczyć nago tego mężczyznę, który rozbudził w niej jej kobiecość z tak niwecząc
ą siłą.

Wziął ją na ręce, zaniósł do swojej sypialni i postawił na podłodze, jakby była dzieckiem.

Podświadomie czekała na tę chwilę przez długie dwa tygodnie jego nieobecności.

Ale poczuła też napędzaną pożądaniem złość z tego powodu.

W takich chwilach nasze uczucia zmieniają się jak w kalejdoskopie.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał.

Pragnęła go ze zmysłową dzikością, która – gdyby Skye była bardziej racjonalną kobietą – przeraziłaby ją do głębi. Pragnęła doprowadzić go na samą krawędź… I patrzeć, jak ten zawsze panujący nad sobą mężczyzna traci kontrolę.

Odpowiedziała mu, jednym ruchem rąk zrywając z niego marynarkę.

Była zachłanna. Głodna jego ciała. Dotyku.

Prawie nie czuła, jak unosi jej ręce do góry i zdejmuje cienką bluzkę. Zaczął przesuwać dłońmi po jej plecach, by po chwili rozpiąć biustonosz. Nachylił się i całował jej piersi, a zaraz potem zaczął pieścić ustami i językiem nabrzmiałe sutki.

Miała poczucie, że za chwilę coś w niej wybuchnie, ale w tym momencie odchylił głowę. Sky otworzyła oczy, jakby budząc się ze snu.

Wciąż miał na sobie kamizelkę, koszulę i krawat. Szybko go poluźniła i rozwiązała. Położyła dłonie na torsie Lazara, zrywając kamizelkę i koszulę.

Półnagi Lazaro sięgnął ręką do jej dżinsów. Rozpiął suwak. Spodnie zsunęły się z jej nóg. Szybko strząsnęła je z siebie. Z zaschniętymi wargami patrzyła, jak błyskawicznie on sam pozbywa się resztek ubrania.

Chłonęła jego nagą postać. Wspaniale i doskonale wyrzeźbione męskie ciało. Metr dziewięćdziesiąt zwinnego jak tygrys męskiego zwierzęcia.

Z tego mężczyzny biła duma i siła. Obnosił swoją nagość jak coś najnaturalniejszego pod słońcem.

Skierowała wzrok na jego twardą i nabrzmiałą męskość. Nigdy nie widziała nic równie zmysłowego i seksualnego.

– Połóż się na łóżku – powiedział mocnym głosem.

Z ulgą spełniła jego prośbę, bo czuła, że nogi już odmawiają jej posłuszeństwa. Pożądanie szło przez nią jak burza.

Zaczął przesuwać dłonią po swojej męskości. W górę i w dół…

Owładnęło nią pragnienie, by zrobić coś, czego nigdy w życiu nie robiła – wziąć jego męskość… do ust.

Podszedł jednak do niej i wsunął się między jej nogi. Jednym ruchem ściągnął z niej koronkowe figi. Leżała naga, wzdychając i patrząc na niego błagalnym wzrokiem. Po chwili lekko rozsunął jej nogi i zanurzył twarz między jej uda. Pieścił ją językiem – czuła wzrastające w niej pragnienie. Jedną dłoń położył na jej brzuchu, drugą wsunął pod pośladki. Jego język powoli doprowadzał ją na krawędź przepaści, nad którą wisiała. Zaczęła w nią spadać. Nagle poczuła, że za chwilę eksploduje na milion drobnych kawałeczków… rozkoszy.

Nie zauważyła, że teraz już klęczy między jej nogami.

Wszedł w nią jednym miękkim pchnięciem w chwili, gdy przeżywała ostatnie fale pierwszego uniesienia. Nie miała nawet czasu ochłonąć, ale pragnęła jeszcze więcej. Ścisnęła dłońmi jego pośladki, owijając się wokół niego nogami. Czuła, jak mocno ściska w sobie jego męskość. Tymczasem jego mocne ciało poruszało się rytmicznie w górę i w dół.

Skye odpływała.

Lazaro był jednocześnie w niebie i w piekle. W pierwszym – bo żadna kobieta nigdy tak na niego nie działała. W drugim – bo nie znosił tracić

kontroli. Gdy pieścił ją językiem między udami, miał wrażenie, że sam po prostu umiera. I wiedział, że nie uda mu się odzyskać panowania nad sobą.

Teraz ocierała się o niego piersiami, doprowadzając go do szaleństwa. Uniósł jej udo nad swoje biodro. Widział, jak patrzy na niego i błaga go wzrokiem, by… pozwolił jej… spadać z krawędzi.

Poczekał jeszcze chwilę.

Dopiero, gdy zobaczył, że jej szaleństwo dorównuje jego szaleństwu, pozwolił sobie dojść ostatnim silnym pchnięciem. Rozkosz rozchodziła się po jego ciele ciepłymi falami.

Lazaro nie istniał.

Skye odpłynęła gdzieś daleko.

Obudziła się dopiero o zmierzchu. Tak głęboko nie spała od miesięcy. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Leżała naga w jego łóżku.

Nagle wszystko wróciło do niej z całą mocą. Także odbicie rozkoszy, jakiej zaznała.

Czuła je w mięśniach.

W każdej cząsteczce ciała.

Sypialnia była pusta.

Tylko jedno przyćmione światło rzucające niskie cienie.

Była zła, że zostawił ją tutaj, ale wiedziała, że za chwilę będzie gotowa błagać go, by znów się kochali.

Przedtem mówił, że tamta noc się więcej nie wydarzy. A jednak wzajemne pożądanie okazało się silniejsze od nich. Małe pocieszenie stanowiło to, że jego dotykało ono tak samo głęboko, jak ją.

Szybko wstała z łóżka, zebrała rozrzucone na podłodze ubranie i niemal na palcach ruszyła do swojego apartamentu.

Weszła pod prysznic, jakby chciała zmyć z siebie upokorzenie.

Założyła czyste dżinsy i bluzkę. Zaczerwieniła się na myśl, jak krytycznie patrzył na jej ubranie.

Nie chciała przyznać, ale wiedziała, że w ten sposób dotykał jej głębokiego kompleksu, że jest za mało kobieca. Czasem zazdrościła przesadnie zadbanym kobietom, które przychodziły do restauracji. Takim jak Leonora ze swoją zawsze nieskazitelną fryzurą.

Zeszła na dół, gdzie kusiły ją dochodzące z kuchni smakowite zapachy. Wyszła na dziedziniec. Był ciepły andaluzyjski wieczór. Piękno i spokój. Aż się nie chce wierzyć, że gdzieś na zewnątrz wiruje szalony świat, pomyślała.

Często się zastanawiała, czy ciągłe podróże jej matki nie były oznaką niekończącego się poszukiwania przez nią spokoju… duszy.

Skye świat zewnętrzny nie ciążył. Wcześnie nauczyła się przystosowywać do środowiska i z każdej sytuacji wyciągać to, co najlepsze. Ale zawsze marzyła też, że któregoś dnia osiądzie gdzieś na stałe. Zapuści korzenie.

Myślała, że takim miejscem jest Dublin, ale była w Andaluzji. Jaka matka, taka córka... Otrząsnęła się z tej myśli. Jej dziecko będzie mieć poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji.

– Lazaro jest w swoim gabinecie. Prosił, żebyś zajrzała jeszcze przed kolacją – usłyszała za plecami łagodny głos Almudeny.

Skye uśmiechnęła się i przeszła do jego gabinetu. Czekała, aż skończy rozmowę telefoniczną.

– Chciałeś porozmawiać?

Wyszedł zza biurka i gestem ręki wskazał jej wygodne krzesło.

– Proszę, usiądź.

Mówił zwykłym miękkim głosem, jakby parę godzin temu nic się wydarzyło.

Podeszła do krzesła i miała usiąść, gdy kątem dostrzegła na biurku swoje szkice. Wyprostowała się jednym ruchem.

– Jak śmiałeś grzebać w moich rzeczach? – rzuciła ze złością i pośpiesznie zgarnęła rysunki z biurka, chowając je do skórzanej tuby.

Zupełnie się nie przejął jej oburzeniem.

– Proszę, usiądź – powtórzył.

– Nie masz prawa… – Myślała tylko o tym, czy nie widział swojego portretu.

Patrzył na nią dłuższą chwilę, jakby chciał przejrzeć jej myśli.

– Twoje portrety są świetne. Naprawdę – powiedział z powściągliwą pochwałą w głosie.

Zaskoczona usiadła.

– Gdzie studiowałaś?

– Jestem samoukiem.

– Nigdzie nic o tobie nie ma… Szkoła… Uczelnia…

– Sprawdzałeś mnie? – Zmarszczyła brwi.

– Nosisz moje dziecko. Jestem zamożnym człowiekiem, a prawie nic o tobie nie wiem.

– To samo mogę powiedzieć o tobie.

– Nie do końca. Sporo o mnie masz w sieci.

W jego słowach nie brzmiała pycha. Po prostu stwierdzał fakty.

– Zarzucasz mi, że świadomie zaszłam w ciążę? Myślałam, że już to przerabialiśmy.

– Mówiłaś, że masz w nosie pieniądze, ale spójrzmy prawdzie w oczy. Jeśli to moje dziecko, to masz prawo uznać, że wygrałaś w lotto.

– To jest twoje dziecko! Nie imputuj mi niczego.

– Ale ktoś mógłby pomyśleć, że miałaś na myśli mój majątek. – Wzruszył ramionami.

Cynizm tych słów ubódł ją do żywego. Zwłaszcza że jeszcze kilka godzin temu się kochali. Zerwała się na równe nogi.

– Mogłeś mnie po prostu zapytać. Nie mam nic do ukrycia. Nie jestem tu, by wyciągnąć z ciebie pieniądze.

Spojrzał na nią nieruchomym wzrokiem.

– Wszystko mi mówi, żeby ci nie wierzyć, ale kto wie, może nie kłamiesz.

– Nie wszystko, tylko twoja cyniczna natura każe ci nie wierzyć – poprawiła go.

– Ciekawe. Nic nie ukrywasz? Słyszałem, jak rozmawiałaś z Almudeną po hiszpańsku. Gdzie się go nauczyłaś?

Przez chwilę w jakiś irracjonalny sposób poczuła się winna.

– Prowadziłyśmy z matką wędrownicze życie. Mieszkałyśmy w różnych krajach Europy i Bliskiego Wschodu. Szybko przyswajałam obce języki, bo wiedziałam, że z nimi łatwiej będzie mi przeżyć. W szkołach nigdy nie zagrzałam miejsca, bo matkę zawsze gnało w świat. Pewnie dlatego nic o mnie znalazłeś w internecie.

– Dlaczego tak dużo jeździłyście?

– Podniecało ją to, co nowe. Była jak dziecko, które zachwyca się kolejną błyskotką – obietnicą nowej pracy czy nowym kochankiem. Ale była też dobrą matką. Wiedziałam, że mnie kocha, i czułam się przy niej bezpieczna. Dbała, żebym była pewna jej uczucia. Ale nie chcę takiego stylu życia dla mojego dziecka. Gdy dorosłam najbardziej pragnęłam jednego – domu. Czegoś, co jest moje własne i do czego zawsze mogę wrócić.

Lazaro milczał.

Nie przywykł do duchowego powinowactwa i wzajemnego zrozumienia z kimkolwiek. Jednak jej słowa znów trąciły pewną czułą strunę. Gdy był młodym chłopakiem, godzinami wystawał przed pałacowymi rezydencjami matki, ojca czy przyrodniego rodzeństwa. Zazdrościł im arystokratycznych korzeni, które oni uznawali za całkowicie naturalne. Jego ambicja osiągnięcia sukcesu i akceptacji karmiła się wypełniającą go zawiścią.

Irytowało go, że Skye przeżyła podobne – choć przecież zupełnie inne – doświadczenia i wcale nie miała łatwiej, a jednak nie żywiła żalu do nikogo. Nie miała w sobie nawet cienia jego cynizmu.

Do drzwi zapukała Almudena, prosząc ich na kolację.

Odetchnął z ulgą, jakby ktoś rzucił mu koło ratunkowe.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Również i ona odetchnęła, słysząc głos gospodyni. Źle się czuła w krzyżowym ogniu jego pytań.

Przeszli na taras. Na pokrytym ręcznie haftowanym obrusem i zastawionym srebrnymi sztućcami oraz starymi lichtarzami stole pojawiły się przekąski. Delikatne szparagi z szynką i lekka sałatka. Jaka romantyczna sceneria, pomyślała. Lazaro nigdy nie wydawał jej się typem romantyka.

– Rozmawiałeś z Leonorą?

Na jego twarzy pojawił się wyraz, którego nie mogła określić.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Źle się czuję z tym, co się stało. Mam nadzieję, że nie cierpi.

– Właśnie wzięła ślub z Gabrielem Torresem w prywatnej rezydencji jego rodziny w Madrycie.

– Co…? Niemożliwe! – Skye nie kryła zaskoczenia.

– Dla niego możliwe jest niemal wszystko…

To samo mogłaby powiedzieć o Lazarze.

– Jest twoim przyrodnim bratem?

– Nie przyznaje się do tego. Nigdy go to zresztą nie interesowało.

– Może lubi… Leonorę?

– Lubi? – powtórzył pozbawionym emocji głosem. – Ludzie z ich świata nie pozwalają sobie na lubienie i miłość. Ona potrzebuje pieniędzy.

Na pewno spisali umowę małżeńską.

– Jakie to wszystko zimne… Wyprane z uczuć… – szepnęła.

– Ale prawdziwe – odparł.

Jej poranne nudności minęły i znów mogła się cieszyć jedzeniem. Od dawna nie czuła się tak dobrze jak teraz.

Ciekawe dlaczego, pomyślała.

– Każdą potrawę jesz z tak szczerym apetytem, jakiego nigdy u nikogo nie widziałem.

– Wcześnie się nauczyłam doceniać wszystko, co mi podawano, bo zdarzało się, że nieraz musiałam długo czekać na kolejny posiłek. Na przykład, gdy matce nagle wpadało do głowy, by wsiąść do pociągu i ruszyć z Paryża do Pragi czy Berlina…

Przyglądał jej się, trzymając w dłoni kieliszek z winem.

– Nie masz w sobie ani cienia cynizmu, a wcale nie miałeś lżejszego startu w życiu niż ja.

– Matka ufała wszystkim. Może za bardzo, ale ogólnie nie było nam źle. Ludzie dbali o nas… i o mnie. Chociaż była roztrzepana i zachowywała się niekonwencjonalnie, zawsze wiedziałam, że mnie kocha. Zrobiłaby dla mnie wszystko.

– Poza zerwaniem z włóczeniem się po świecie? – zapytał z uśmiechem.

Spojrzała na niego zaskoczona tą wnikliwą uwagą, bo sama, choć z bólem, często tak myślała.

– Poza – zgodziła się, odwzajemniając uśmiech. – Gdy miałam siedemnaście lat, mieszkałyśmy w Londynie. Pracowałam u fryzjera. Gdy oznajmiła mi, że chce ruszyć w drogę, powiedziałam, że zostaję. Razem z przyjaciółką wynajęłyśmy pokój. Wtedy przestałam z nią jeździć.

Jak płytkie były rozmowy z jego dawnymi partnerkami. Zarówno one – jak i Leonora – emanowały klasą i wykształceniem, ale z pewnością nie umiały jak Skye ostrzyc mężczyzny.

– A skąd talent do rysunku?

– Nie po matce. – Nieco speszona wzruszyła ramionami. – Może po ojcu… Kimkolwiek jest…

Tak go pochłonęła rozmowa, że nie zauważył, jak Almudena podała główne danie.

Skye była naprawdę niezwykle interesującą kobietą.

A mało kto i co wzbudzało w nim zainteresowanie. Zdziwienie.

Jako nastolatek lubił wkradać się do różnych galerii sztuki. Patrząc na wielkie majestatyczne płótna miał wrażenie, że dokonuje się w nim jakaś przemiana. Wyobrażał sobie, że to samo robiła Skye. Oboje z różnych przyczyn bywali na obrzeżach społeczeństwa. A jednak jej nie pochłaniała tak jak jego szalona ambicja, by dostać to, czego nie miała z racji urodzenia.

– Twój ojciec mógł być milionerem.

– Lub biedakiem. Może też nie żyć – odparła rezolutnie.

– Naprawdę cię to nie obchodzi?

– Pewnie chciałabym wiedzieć, kim jest… Może nawet z nim porozmawiać… Ale jeśli chodzi o to, co ma… Nic to dla mnie nie znaczy. Liczy się to, co jest w sercu.

Jej słowa brzmiały tak szczerze.

– Miłe uczucie. Ale to chyba nie jest takie proste…

Spojrzała na niego współczującym wzrokiem.

– Może któregoś dnia zobaczysz, że twój cyniczny pogląd na świat, to nie wszystko.

Nie sądzę, pomyślał.

Skończyli kolację w milczeniu.

Almudena przyniosła deser.

– Musimy o czymś porozmawiać – zaczął, gdy tylko znikła za drzwiami.

Skye mocniej wyprostowała się na krześle.

– Tak. Wiem, że nie podoba ci się, gdzie mieszkam w Dublinie. Może znalazłabym coś innego…

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie wracasz tam – powiedział z naciskiem na pierwsze słowo.

Poczuła się sfrustrowana jego tonem. Mówił tak, jakby sprawa była już załatwiona.

– Co proponujesz? Urządzić mnie tutaj i wpadać, gdy będzie ci pasowało? A może umieścisz mnie z dzieckiem gdzieś, gdzie nikt nas nie zobaczy?

– Jeśli myślisz, że tak łatwo można cię odsunąć na bok, to nie doceniasz siebie – odparł z uśmiechem.

– Więc… co sugerujesz?

Wstał i podszedł do balustrady oddzielającej taras od ogrodu. Patrzyła na jego szerokie plecy i wąskie biodra. Niżej… na jędrne pośladki… Odwrócił się. Szybko uciekła ze wzrokiem.

– Małżeństwo – odparł. – To jedyna realna opcja.

Słowa te dotarły do niej dopiero po chwili.

Zerwała się krzesła.

– Dlatego, że uprawialiśmy seks?

– Nie. Dlatego, że jesteś w ciąży. Opinia publiczna szybko uwierzy w moje ojcostwo.

– Ale ty nie?

– Po prostu nie jestem tak naiwny, by wierzyć w to, na co nie ma dowodu.

Podeszła do balustrady, ale stanęła kilka kroków od niego.

– Nie wyjdę za ciebie. To niedorzeczny pomysł.

– Naprawdę? Spędziliśmy razem noc, której skutki zostaną z nami przez całe życie. I razem musimy stawić im czoło.

Zmroziło ją, że jest gotów do poświęcenia siebie tylko dla utrzymania pozorów.

– Do czasu testu nie uwierzysz, że jesteś ojcem. Dlaczego więc chcesz publicznego ślubu z kobietą, która wcale nie musi się okazać matką twojego dziecka?

– Bo inaczej media nie dadzą tobie – ani nam – spokoju. Ukamienują mnie, że nie chcę wesprzeć ciężarnej kochanki. Nie mam za sobą setek lat historii własnej rodziny, by wytrzymać taki nacisk.

– Ale nie jestem twoją kochanką – zaszlochała.

Gdyby nie ciąża, byłaby dla niego tylko przygodą na jedną noc, a później mglistym wspomnieniem. Żyłby ze swoją idealną żoną. Ta myśl bolała Skye bardziej, niż była gotowa przyznać.

– To, co się stało, nie było podobne do nas… Było tylko skutkiem skrajnego…

– Wzajemnego przyciągania – wpadł jej w słowo.

– Nieważne. Ale to i tak nie powód, by brać ślub i angażować się w małżeństwo.

– Chyba nie rozumiesz. Szybko stajesz się znana w tym kraju. Jestem pewien, że już szperają w internecie, szukając najbardziej skrytych tajemnic

twojego życia. Póki będą myśleć, że jesteś matką mojego dziecka, nigdy już nie rozpłyniesz się w nicości. Nie dadzą ci spokoju.

– Powiem, że wszystko zmyśliłam, żeby wyciągnąć od ciebie pieniądze. Lub że byłam zazdrosna o twoje zaręczyny – gorączkowo szukała rozwiązania.

– Już za późno. Tylko szybki ślub nas uratuje. W przyszłym tygodniu.

– Chcesz się odpłacić Torresowi i Leonorze? Nie jestem twoim pionkiem, Lazaro.

– Bzdura. Zdecydowałem, zanim dowiedziałem się o ich ślubie.

Dlaczego miałby kłamać? – przyznała w myślach.

– Możesz zorganizować to tak szybko?

– Oczywiście. Weźmiemy ślub cywilny.

– A jeśli powiem „nie”? To co? Zmusisz mnie?

– Sama mówiłaś, że pragniesz innej przyszłości dla swojego dziecka. Że chcesz, by miało poczucie bezpieczeństwa. Oferuję ci życie, którego nigdy nie miałaś ze swoją matką. Poza tym masz moje słowo, że nigdy nie porzucę swojego dziecka.

Miał rację, a i ona chciała dla dziecka stabilnego życia. I ojca.

– Jak to sobie wyobrażasz? – Skye niemal ustąpiła.

– Weźmiemy ślub na pięć lat. Wystarczający czas, by urządzić was oboje. Znajdziemy miejsce, które będzie odpowiadać tobie i mnie. To da mu solidny start, a później rozstaniemy się w przyjaźni i razem będziemy sprawować nad nim opiekę. Zawsze będę obecny w życiu mojego dziecka. Będzie wiedziało, kim jest jego ojciec. Mój ojciec potraktował mnie jak bezdomnego psa. Dla mojego dziecka pragnę innego życia. Sądzę, że przylatując do Hiszpanii, musiałaś w jakiś sposób być gotowa na takie moje stanowisko. Zastanów się do rana i daj mi odpowiedź, ale oboje wiemy, że nie ma innego wyjścia.

Odwrócił się i wyszedł z tarasu.

Była na nie gotowa, przylatując do Madrytu? Skąd! Nigdy nie myślała, że Lazaro tak się zaangażuje. Zaoferuje nowe życie jej dziecku. Nie wyobrażała sobie, że nadal jej pragnie, jak tamtej nocy.

A jednak po cichu o tym marzyła. Nie, że będzie chciał ślubu, ale właśnie że będzie jej pożądał.

Widziała już wiele twarzy tego mężczyzny. Ale był przecież tylko tym, kim był – bezwzględnym miliarderem, który przede wszystkim broni własnej reputacji i swojego biznesu. Ona i dziecko zawsze będą tylko czymś ubocznym. Bo nie interesowało go uczuciowe pogłębianie związku ani stworzenie takiej rodziny, o jakiej zawsze marzyła.

Cieszyła się, że nie zdradziła mu swoich prawdziwych marzeń i pragnień. I tak ujawniła za dużo. Czekała ją bezsenna noc. Nie dlatego, że nie wiedziała, co robić, tylko dlatego, że wiedziała, że ma tylko jedno wyjście.

Rankiem usłyszał odgłos kroków. Oderwał głowę od laptopa i odwrócił się. Skye była blada, ale wyglądała niezwykle młodo i dziewczęco. Dostrzegł napięcie na jej twarzy.

– Usiądź, proszę – powiedział.

Nie spał całą noc. To, że ona śpi w pokoju obok, stanowiło torturę nie do wytrzymania.

Musiała przed chwilą wyjść spod prysznica, bo jej wilgotne loki wciąż lśniły w blasku porannego słońca. Oczyma wyobraźni zobaczył, jak woda spływa po jej nagim ciele.

Miała na sobie dżinsy i zwykłą bluzkę. W jednej chwili zapragnął zobaczyć ją w jedwabiach i atłasach.

Stała w milczeniu.

– Wyjdę za ciebie – wybuchła nagle mocnym głosem, którego nigdy by się po niej nie spodziewał.

Poczuł, jak opuszcza go napięcie.

Wstał.

– Chodź ze mną. Mam coś dla ciebie.

Przeszli do jego gabinetu. Po chwili wyjął z sejfu ozdobne puzderko. Wręczył je wciąż bladej na twarzy Skye. Poczuł coś, co wprawiło go w zakłopotanie – chęć ochrony jej za wszelką cenę.

Szybko wytłumaczył sobie, że to naturalna biologiczna reakcja na kobietę noszącą jego dziecko.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że powiedziała „tak” na te oświadczyny bez oświadczyn. Na co liczyła? Na łzy wdzięczności? Bierze z nią ślub tylko dlatego, że chce chronić własną reputację!

Ale też, żeby dać tobie i dziecku bezpieczny start w życiu, dobiegł ją głos sumienia.

Otworzyła puzderko. Osadzony na złotej obrączce okrągły różowy brylant z dwoma mniejszymi po obu stronach. Niezwykłe dzieło sztuki jubilerskiej. Opuszkami palców dotknęła czule pierścionka. Jej oczy błyszczały.

– Piękny. – Spojrzała na Lazara. – Wiedziałeś, że się zgodzę?

– Byłem przygotowany – odparł. – Podaj mi go – dodał.

Podniósł jej lewą dłoń i włożył go na jej palec. Pasował idealnie, jakby przedtem ktoś wziął miarę. I współgrał z jej karnacją. Przez chwilę myślała, że Lazaro teraz przyciągnie ją do siebie.

Zamiast tego powiedział jedynie poważnym tonem:

– Ten pierścionek to tylko symbol. Wiesz, że nic nie znaczy, tak? Między nami jest jedynie fizyczna więź. Nie chcę, byś pomyliła namiętność

z uczuciem.

Gwałtownie wyrwała dłoń z jego ręki i twardo spojrzała mu w oczy.

– Już dorastając, nauczyłam się nie ufać ludziom. A miłość…? Widziałam, do jakiego szaleństwa doprowadzała matkę. Ciągle szukała czegoś, czego nie mogła znaleźć. Więc nie traktuj mnie jak dziecko. Nie mam złudzeń.

– Cieszę się, że tak samo myślimy. Nie chciałbym cię zranić.

– Przez lata nikomu nie pozwalałam się ranić – odparła zirytowana tym aroganckim stwierdzeniem. – Nie myśl, że jesteś wyjątkiem. Kto wie, czy się nie przekonasz, że to ciebie można zranić.

Napięcie między nimi osłabło, gdy na jej słowa odpowiedział uśmiechem – jednym z pierwszych, jaki wydał jej się niekłamany i prawdziwy. Wyglądał młodziej i piękniej. Bardziej beztrosko. Gdyby zawsze śmiał się w ten sposób, mur, jaki wzniósł wokół siebie, zacząłby kruszeć.

Wziął ją za ramię i podprowadził do drzwi.

– Myślę, że jakoś przeżyję – powiedział.

Nagle zapragnęła zobaczyć go na kolanach bez właściwej mu arogancji i dumy. Uśmiechnęła się na to wyobrażenie.

Ale uśmiech szybko zamarł jej na wargach, gdy sobie uświadomiła, że taki scenariusz jest równie niemożliwy, jak śnieg w środku andaluzyjskiego lata.

Kilka dni później stała w swojej sypialni, niechętnym okiem patrząc na własne odbicie w starym kryształowym lustrze ze złotą ramą.

– Wygląda pani bardzo elegancko. Idealnie na ślub – powiedziała projektantka zawiadująca armią asystentek.

Skye ściągnęła włosy do tyłu. Miała na sobie luźną kremową suknię obszytą szyfonem. Do tego o ton ciemniejszą lekką pelerynkę połyskującą złotem. Całości dopełniały niebotycznie wysokie szpilki obszyte kremowym atłasem. Wciąż jeszcze utrzymywała swoją zwykłą sylwetkę i tylko wprawne oko dostrzegłoby, że jest w ciąży.

Projektantka rzuciła ostatnie badawcze spojrzenie na swoje dzieło.

– A teraz pozostałe kreacje – powiedziała, patrząc na zdejmującą suknię Skye.

Strój codzienny – pięknie szyte spodniumy na wszystkie okazje, luźne sukienki i jedwabne bluzki. Na wieczór – sukienki koktajlowe i długie suknie, które musiano dopasować do jej niewielkiego wzrostu. Wszystko uszyto tak, by pasowały do kolejnych etapów ciąży. Do tego koronkowa bielizna, kilkanaście par eleganckich butów i biżuteria.

Z ulgą dostrzegła kilka par zwykłych dżinsów, bo miała wrażenie, że za chwilę przestanie się poznawać.

Resztę wieczoru spędziła w salonie masażu, u makijażystki i stylistki.

Po raz pierwszy w życiu doświadczyła, jak sprawne ręce i wyobraźnia specjalistek mogą całkowicie zmienić wygląd kobiety.

Gdy wróciła do domu, przypomniała sobie, jak powiedziała Lazarowi, że zgodziła się na ślub także dlatego, by dziecko znało ojca. Zaskoczyło ją, jak bardzo uczuciowo potraktowała tę wypowiedź. Spędziła lata, zastanawiając się, kim i gdzie jest jej ojciec. Co robi. Jakie nosi nazwisko. Teraz przynajmniej mogła je dać własnemu dziecku.

Czekała ją jeszcze tylko kilkugodzinna wizyta u fryzjerki.

To teraz jej życie.

I musi doń przywyknąć.

Gdy zobaczył ją wieczorem, przez chwilę nie mógł jej rozpoznać. Wyprostowane włosy swobodnie opadały na ramiona. Miała na sobie jasnoniebieską szmizjerkę ze złotym pasem. Do tego złote sandały w stylu rzymskiego gladiatora. I wielkie, okrągłe złote kolczyki.

Instynktownie wyszedł z gabinetu, by przywitać ją w holu. Pachniała inaczej niż zwykle. Kwiatami.

– Wróciłaś – powiedział.

Odwróciła się. Przez chwilę widział jej wymowne spojrzenie, które znikło równie szybko, jak się pojawiło.

– Tak. Nowa i ulepszona – odparła z ironicznym uśmiechem, opierając rękę na biodrze. – Podoba się?

Nie był pewien. Przez chwilę miał ochotę potargać dłonią jej włosy, by wyglądały jak przedtem. Zetrzeć makijaż, który ukrył piegi.

Ale to wciąż była ta sama Skye, której pożądał.

– Jesteś piękna – powiedział.

Powinien ucieszyć ją ten komplement, ale tak odmieniona nie czuła się sobą.

– Mam w gabinecie naszą umowę przedmałżeńską. Chcesz ją przejrzeć?

– Chodźmy – odparła.

Usiadła przed jego biurkiem. Podał jej dokument, który przeraził ją swoją grubością. Umowa przewidywała pięcioletnie małżeństwo, chyba że za obopólną zgodą strony postanowią rozstać się wcześniej.

Osobna część dotyczyła dziecka i wspólnej opieki nad nim po ewentualnym rozwodzie. Jeszcze inna – pieniędzy. Wymieniono w niej sumą, jaką miałaby corocznie otrzymywać w wypadku rozstania. A także – jeśli dochowa wierności – w czasie trwania małżeństwa.

– To śmieszne. – Spojrzała na niego, wskazując palcem odpowiedni fragment.

– Coś nie tak? Za mało? – spytał zaniepokojony.

– Skąd. Za dużo! Tyle wynosi pewnie dług publiczny małego kraju. To brak przyzwoitości. W ogóle wiesz, ile zwykły człowiek potrzebuje na tydzień czy rok na życie?

Zignorował cyniczny wydźwięk jej wypowiedzi.

– Wiem. Przez lata żyłem za o wiele mniej. – Zacisnął zęby ze złości.

– Zapomniałam… Przepraszam… – odparła ze skruszonym wyrazem twarzy.

– Ponieważ wiem, jak trudne i pozbawiające godności jest życie za grosze, kiedyś przysięgłem sobie, że nigdy znów do tego nie dopuszczę. Jako matka mojego dziecka, będziesz mieć wszystko.

– Ale to i tak za dużo. Bez problemu przeżyję za ułamek tej sumy. Poza tym to nie moje pieniądze. Nie chcę żyć na twój koszt.

– Chodzi nie tylko o ciebie, ale o was oboje, Skye.

Poczuła smutek, gdy sobie wyobraziła, że mieszka gdzieś sama z dzieckiem, a on wpada tylko od czasu do czasu.

Ale takie jest życie, pomyślała.

– Dziecko musi być ubrane, nakarmione i wykształcone. Naprawdę nie potrzebuję więcej. To za dużo – powtórzyła.

– Skoro się upierasz, pomyślimy o tym. Coś jeszcze? Masz prawnika, który przejrzałby z tobą umowę. Szybko dopisał na marginesie parę uwag dotyczących pieniędzy.

– Nie. Zachowujesz się uczciwie, a ewentualna wspólna opieka leży w najlepszym interesie naszego dziecka. Daj mi długopis.

Podsunął jej ostatnią stronę. Popisała, nawet nie czytając reszty.

Wstała.

– To wszystko?

– A już chcesz zmykać? – spytał obojętnym tonem.

Przez chwilę miała wrażenie, że pokrywał nim tylko poczucie zawodu. Bzdura, upomniała się w myśli. Lazaro bronił swojego wnętrza jak ognia.

– Chcę wrócić do pracowni i skończyć portret ojca, który zamówiła jego córka. Obiecałam oddać przed weekendem.

Przez chwilę milczał. Myślała, że może poprosi, by odłożyła pracę.

– Muszę dziś lecieć do Madrytu. – Jego twardy głos przywrócił ją do rzeczywistości. – Wrócę przed samym ślubem. Po weselnym śniadaniu polecimy do Wenecji. Mam dokończyć zakup pewnej zabytkowej kamienicy. Pójdziemy na parę przyjęć. Wszystko możemy połączyć z miodowym miesiącem.

Przez chwilę poczuła ekscytację pomieszaną z lękiem – być w tak cudownym miejscu z najbardziej atrakcyjnym i pociągającym mężczyzną, jakiego poznała... Spotykać się z ludźmi, jakich widziała podczas jego przyjęcia zaręczynowego…

– Nasze małżeństwo to tylko pozór… Muszę lecieć tam z tobą? – spytała, dobrze znając odpowiedź.

Nigdy nie spotkał kobiety, która podniecała go tak silnie, że gdy tylko na nią spojrzał, natychmiast jej pożądał, ale która też chętnie uciekłaby od niego.

To, że wolała rysować jakiegoś starszego mężczyznę, zamiast…

Zamiast spędzić ten czas z tobą, podszepnął mu szyderczy wewnętrzny głos.

Nie czekał ani chwili.

Przyciągnął ją do siebie i samo dotknięcie jej uwolniło jego pożądanie. Ich ciała dzielił tylko jedwab jej sukni i jego koszula.

– Pragniesz mnie, prawda? – zapytał, chociaż dobrze czuł drżenie jej ciała. Chciał usłyszeć te słowa. Sposób, w jaki je wypowiada…

– Wiesz o tym – powiedziała.

Pochylił głowę i przylgnął wargami do jej warg. Ich miękkość i delikatne ciepło gwałtownie pogłębiły jego podniecenie. W jednej chwili przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie. Czuł, że się zatraca… Ciepło jej nabrzmiałych sutków… Ale w ostatniej chwili odsunął ją od siebie i zadowoleniem patrzył, jak długo zajmuje jej ponowne otwarcie oczu.

– Nie ma w tym żadnych pozorów, Skye. Wierz mi, że będziemy prawdziwym małżeństwo w każdym sensie tego słowa… Bardziej realnym niż inne.

Te z jego świata, gdzie nie ma uczucia, powtórzyła w myślach.

Wyrzucała sobie, że zmusił ją, by przyznała, jak bardzo go pragnie. A jednak wciąż drżała i czuła na wargach jego pocałunek.

Wysunęła się z jego objęć.

– Idę dokończyć portret.

Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

– Do zobaczenia w sobotę – powiedział.

Odwróciła się i wyszła.

Nie zniosłaby kolejnego upokorzenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzień ślubu

– Pięknie wyglądasz.

Zmusiła się do uśmiechu w stronę Almudeny, która patrzyła na nią rozpromienionym wzrokiem. W ciągu tych paru dni gospodyni stała się niemal jej przyjaciółką. Skye nie wiedziała jednak, na ile Hiszpanka jest w tym szczera.

Przybraną kwiatami limuzyną pojechała do miejscowego ratusza, gdzie czekał pan młody.

Jazda była krótka. Zbyt krótka.

Raptem kilka dni temu była zła i zirytowana, że Lazaro niemal ją zostawił. Teraz chciała odwlec moment spotkania. Nie czuła się gotowa na tak ogromną zmianę. Na całkowite porzucenie swojego dawnego życia.

Przypomniała sobie jednak, że nie chodzi tylko o nią. Pragnęła przecież zapuścić korzenie i dać dziecku życie pełne poczucia bezpieczeństwa.

Limuzyna zatrzymała się przed ratuszem. Na chodniku stała niecierpliwie patrząca na zegarek kobieta.

– Jestem Sara, asystentka Lazara.

Skye niemal zachwiała się na swoich wysokich obcasach.

– Już czeka? – zapytała.

– Tak. – Sara wyglądała na nieco przestraszoną.

Skye zostawiała za sobą stare i dobrze znane życie. Przed nią roztaczały się nieznane wody. Życie z mężczyzną, który jej pożądał, ale nie dbał o uczucia.

Nagle poczuła w sobie leciutkie, ledwie wyczuwalne poruszenie. Położyła dłoń na brzuchu. Wiedziała, że to jeszcze nie czas na pierwsze kopnięcia dziecka, ale doznanie to przypomniało jej, co jest stawką w tym ślubie.

Ruszyła do drzwi ratusza.

Wiedział, że przyjechała, bo poczuł w sobie delikatne uniesienie. Zmianę. Chociaż chciał, nie odwrócił się, by zobaczyć, jak wchodzi.

O jej obecności mówił mu jej zapach lekko unoszący się w powietrzu. Stanęła obok.

Powoli opuszczało go napięcie, które pojawiło po wczorajszej burzliwej rozmowie telefonicznej z Torresem.

– Nie doceniałem cię, Sanchez. Nikt nie miał złudzeń, dlaczego chcesz ślubu z Leonorą, ale ożenek z domniemaną matką twojego dziecka świadczy o tym, że masz jaja. Nie dało rady jej przekupić, co?

Lazaro słyszał zjadliwą ironię w jego głosie. Słowa przyrodniego brata wzbudziły w nim ogromną wściekłość. Z trudem się opanował.

– Nie wszyscy i nie wszystko jest na sprzedaż, Torres. Moje plany co do starego targowiska są o niebo lepsze niż twoje. Naprawdę dbam o to miasto. Martw się tylko przegraną w przetargu.

– Nie obrażaj mojej inteligencji, wciskając mi, że jesteś altruistą. Dla ciebie to sprawa osobista skierowana przeciw mnie. Ciągniesz ją tylko dlatego, że żywisz zabawne przekonanie, że jesteśmy spokrewnieni. Wstyd, że Leonora mogła stać się jedną z twoich ofiar – odciął się Torres.

– Moje przekonanie jest prawdziwe. Nie chcę nic od ciebie i twojej rodziny oprócz jednego – uznania, że się z niej wywodzę. Myślisz, że uwierzę, że twój ślub z Leonorą nie jest grą? To dobra kobieta. Nie zasługuje, by traktować ją jak pionek.

– Jest w miejscu, do którego należy. Tylko to się liczy – odparował Torres.

Te słowa wciąż brzmiały w głowie Lazara, gdy patrzył na stojącą obok Skye. W zaciśniętych niemal do białości dłoniach trzymała bukiet świeżych kwiatów. Była blada.

Instynktownie wyciągnął do niej rękę. Po chwili, która zdawała mu się wiecznością, spojrzała na niego. Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

Uniósł brwi w milczącym pytaniu. Skinęła głową. W szpilkach wydawała się wyższa. Sięgała mu do ramienia. Makijaż znów ukrył jej piegi… I Lazaro znów miał ochotę zetrzeć go z jej twarzy.

Powtórzyli słowa przysięgi małżeńskiej.

Przez chwilę myślał, jak inny jest ten ślub od tego, który planował z Leonorą. Tamten miał się odbyć w madryckiej katedrze z udziałem mediów i setek gości z pierwszych stron nie tylko hiszpańskich gazet.

Jak bardzo ta sceneria nie pasowałaby do obecnej sytuacji.

– Jesteście małżeństwem. Może pan pocałować żonę – usłyszał głos udzielającego im ślubu urzędnika.

Spojrzał na Skye. Na jej palcu spoczywała ciężka złota obrączka. Gdzieś znikła bladość jej twarzy. Patrzyła na niego uważnie.

– Musimy robić to tutaj? Przed tymi ludźmi?

– Tak – odparł.

Ironia losu polegała na tym, że właśnie poślubił jedyną kobietę, która niemal na każdym kroku stawiała mu opór. Zirytowany przyciągnął ją do

siebie. Położył dłoń na jej biodrze. Poczuł jej delikatne ciało. Jego ciepło. Zniżył głowę i przylgnął ustami do jej ust.

Nigdy nie przestanę jej pożądać, pomyślał.

Nie wiedział tylko, czy to dobrze, czy źle.

Miała nadzieję, że nie pocałuje jej w obecności gości, bo obawiała się, że straci kontrolę nad sobą. Było już jednak za późno. Całował ją, a ona odpływała i tonęła. Gdy w końcu oderwał wargi od jej warg zachwiała się na swoich wysokich obcasach, tak że musiał ją podtrzymać.

– Coś nie tak, Skye? – zapytał.

Na jej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech.

– Nie. Wszystko w porządku.

– Na zewnątrz czekają fotografowie i prasa. Jesteś gotowa?

Skinęła tylko głową. Nie miała wyboru, ale gdyby mogła, uciekłaby przed nimi jak najdalej.

Wyszli przed ratusz na oślepiające słońce. Położył dłoń na jej biodrze i przyciągnął ją do siebie.

– Co myśli pan o ślubie Toressa z pana byłą narzeczoną? – padło nieoczekiwane pytanie.

Wolno odwrócił się do dziennikarza, który je zadał.

– Oboje z żoną życzymy im wszystkiego najlepszego.

Oboje z żoną, powtórzyła w myślach.

Jakby byli jednością. Mówili jednym głosem.

Szybkość, z jaką przystosowywał się do małżeńskiego życia z kobietą, której inaczej by nie poślubił, tylko pogłębiała jej przekonanie, że jest mężczyzną bezwzględnym i zdeterminowanym, by wszystko działało zgodnie z jego planem. Byle tylko utrzymać pozory.

Ujął ją pod ramię i poprowadził do czekającej limuzyny.

Kierowca szybko włączył się do ruchu.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – odpowiedziała, chociaż pod powiekami wciąż widziała oślepiające błyski świateł aparatów i kamer.

– Po weselnym śniadaniu polecimy do Wenecji. Poprosiłem stylistkę, by spakowała twoje ubrania.

– I tak ma to teraz wyglądać? – fuknęła. – Będziesz mi mówić, dokąd jedziemy i co robimy?

– Jestem zajętym człowiekiem, Skye. Moje interesy każą mi podróżować po Europie i Stanach. Będę zabierał cię ze sobą, gdy będzie to potrzebne, ale oczywiście po urodzeniu dziecka sytuacja się zmieni. Dlatego już wybrałem ci parę posiadłości do obejrzenia. Odpowiednich dla ciebie i dziecka – dodał.

– A ty?

– Tak, i dla mnie. Ale zatrzymam penthause. Przyda się, gdy będę załatwiał sprawy w centrum i organizował przyjęcia w hotelu.

Przed oczyma wyobraźni mignął jej obraz Lazara całującego na tle ogromnego okna apartamentu smukłą elegancką kobietę, podczas gdy ona ucisza na spacerze marudne dziecko.

Ukłucie zazdrości poraziło ją swoją siłą.

– Nie chcę, żebyś traktował mnie jak rzecz, którą możesz przesuwać z kąta w kąt. Jeśli masz taki zamiar, to wolę wrócić do Dublina.

– I mieszkać w mieszkaniu z grzybem na ścianach, pracować jako kelnerka i dorabiać rysowaniem na ulicy portretów przechodniów – wpadł jej w słowo.

– Ale przynajmniej będę niezależna. I nie chodzi tylko o mnie… Po prostu nie wrócę do życia na łasce czyichkolwiek kaprysów.

– Jestem twoim mężem, nie matką. Jesteśmy partnerami – odparował.

Zamilkła, bo bała się, że tym razem powie mu coś jeszcze mocniejszego.

Po śniadaniu szybko zmieniła kreację. Była w tym samym stylu co suknia ślubna, ale błękitnego koloru. Całości dopełniał krótki elegancki żakiet.

Zanim wyszła z pokoju, z żalem rzuciła okiem na nieco już przekwitły ślubny bukiet. Symbol ich związku?

Lazaro czekał na nią, niecierpliwie spoglądając na zegarek. On też zmienił ubranie. Miał na sobie sportowy garnitur i rozpiętą pod szyją koszulę. Błyszczącymi oczyma patrzył, jak Skye schodzi ze schodów.

Miał nieco potargane włosy, co w jej oczach dodawało mu zmysłowości. Jest pięknym mężczyzną, pomyślała. I nie pierwszy raz tego dnia poczuła delikatne drżenie w sercu.

Nie! Tylko nie to. Nie serce. Nie posiadł jej serca. I nie posiądzie, przekonywała sama siebie w milczącej desperacji.

Podął jej rękę. Nie chciała przyznać, ale dotyk jego silnej dłoni działał na nią kojąco. Czuła się bezpieczna i chroniona, ale też jak ktoś, kto stoi na skraju przepaści i za chwilę spadnie…

– Gotowa? – Spojrzał na nią z błyskiem w zielonych oczach.

Chciała krzyknąć „nie”. Wyrwać się. Pobiec z powrotem do sypialni, zedrzeć nowe ubranie i zetrzeć makijaż. Zamknąć się w pracowni i rysować, dopóki znów nie odzyska równowagi.

Ale skinęła tylko przyzwalająco głową.

Podczas krótkiego lotu do Wenecji zasnęła. Nie tylko dlatego, że czuła się zmęczona, ale i dlatego, że gdzieś w środku wciąż nie godziła się, że już

jest jego żoną. Była jak dziecko, które sądzi, że gdy się obudzi, świat będzie inny. Nie miała ochoty wnikać w toczące się w niej kłębowisko emocji.

Lazaro obudził ją dopiero, gdy dolecieli. Pomógł jej wysiąść i zająć miejsce w nowoczesnej łodzi motorowej, którą szybko ruszyła w stronę Canale Grande. Było południe. Słońce stało wysoko na niebie.

Późne lato w Wenecji jest parne i gorące.

Po włosku wydał polecenie kierowcy motorówki. Ruszyli. Z ulgą przywitała powiew wiatru we włosach. Na twarzy czuła wilgotną mgiełkę unoszącą się ze wzburzonej pracą silnika tafli wody. Mimowolnie wstała, by widzieć, jak wpływają na Canale Grande.

Przed jej oczyma roztaczał się niezwykły widok. Po obu stronach w lustrze wody odbijały się stare weneckie pałace.

– Pierwszy raz w Wenecji? – zapytał, stając obok niej.

– Byłam tu, gdy miałam szesnaście lat. Mieszkałyśmy w Wenecji przez pół roku. Wspominam to jak bajkę… Zawsze pragnęłam wrócić…

– To znaczy, że mówisz płynnie i po włosku? – spytał zdziwionym głosem.

Spojrzała na niego. Jej serce zabiło mocniej.

Lekka bryza rozwiewała jego włosy. Na tle zabytkowych budowli wyglądał jak średniowieczny książę. Lub korsarz.

– Na tyle, że mogę rozmawiać.

Przez chwilę patrzyli na siebie, jakby Canale Grande w ogóle nie istniał. Odgarnął dłonią za ucho niesforny kosmyk, który opadł jej na twarz. Przysunął się bliżej.

– Jakie języki jeszcze znasz?

– Znośnie francuski, grecki… arabski. Gdy miałam dwanaście lat, przez kilka miesięcy mieszkałyśmy w Kairze.

– Jesteś wyjątkowo… zadziwiającą kobietą. – Spojrzał na nią przeciągle.

Motorówka dobiła do małej przystani przed przekształconym na luksusowy hotel pałacem Rizzoli. Skye poczuła ulgę, bo jego spojrzenie nie uszło jej uwagi i wywołało lekkie drżenie.

Pomógł jej wysiąść. Weszli do holu recepcyjnego. Kryształowe żyrandole i marmurowe posadzki. Przyjemny chłód…

Elegancko ubrany menedżer hotelu powitał Lazara po włosku. Ten płynnie odpowiedział. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie się nauczył tego języka.

Mężczyzna poprowadził ich do windy urządzonej z równym przepychem, co hol. Stare kryształowe lustra wpuszczone w złote panele ma ścianach. Nie patrzyła na swoje odbicie. Nie chciała widzieć siebie lekko przemoczonej od kropelek wody i swoich włosów w nieładzie.

– Hotel też należy do ciebie? – spytała.

Oparł się o jedno z luster. Ręce trzymał w kieszeniach. Choć wychował się na ulicy, czuł się w tych luksusach jak w domu.

– Nie – odparł z uśmiechem. – Ale negocjuję jego kupno. Dlatego tu jesteśmy. Muszę dogadać kilka szczegółów.

Przerażała ją skala bogactwa Lazara, ale nie dała nic po sobie poznać. Nie chciała nawet wyobrażać sobie, ile wart jest stary pałac dożów nad Canale Grande.

Drzwi windy otwarły się i weszli do najbardziej wystawnie urządzonego pokoju – sali! – jaki widziała. Mozaikowy drewniany parkiet pokrywały perskie dywany. Ściany pokryto tapetą z ręcznie malowanymi chińskim zwojami. Kryształowe żyrandole i sufit we freskach malowanych zapewne przez starych włoskich mistrzów. Ogromne okna wychodziły na balkon, skąd roztaczał się widok na Canale Grande.

Podeszła do jednego z nich. Światło słońca tańczyło na wodzie, gdzie kołysały się łódeczki i gondole. Miała wrażenie, że ogląda obraz malowany przez niewidzialnego impresjonistę.

– Coś pięknego – westchnęła. – Nigdy nie widziałam nic podobnego.

– Tak… Wyjątkowy widok – przyznał cichym głosem.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Dlaczego chcesz go kupić.

– Bo mogę. – Wzruszył ramionami. – Wzmocni moje portfolio.

Wróciła do pokoju. Dla artystycznego kontrastu umeblowano go bardziej nowocześnie. Jednak w jakiś przewrotny sposób oba style pasowały do siebie. Niskie stoliki i kanapy obite kremową skórą. Mnóstwo przedmiotów sztuki współczesnej.

Gdy masz pieniądze, budzisz wyobraźnię, pomyślała.

Zdjęła szpilki i płaszcz, by po chwili usiąść z podkurczonymi nogami na jednej z wprost zapraszających do relaksu miękkich kanap.

Usiadł na drugim brzegu. Wyciągnął rękę na oparciu. W tym momencie przez rozpiętą koszulę dostrzegła fragment jego owłosionego torsu. Przez chwilę czuła nieprzepartą chęć jednym szarpnięciem rozerwać ją do końca.

– Widzę, że ci nie imponuje?

– Co? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– To, że za chwilę stanę się właścicielem jednego z najstarszych i najsłynniejszych weneckich pałaców.

– Gdy byłam tu z matką, mieszkałyśmy w biedniejszej okolicy, daleko od Canale Grande. Marzyłam, by podpłynąć nim do jednego z tych pałaców, jakby był mój. Taka fantazja. Ale mnie wystarczy, że jestem tu i mogę chłonąć te widoki.

– To nie fantazja, lecz twoja obecna rzeczywistość, Skye – powiedział.

Nagle uświadomiła sobie, jak dramatycznie w ciągu zaledwie kilku dni zmieniło się jej życie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Menedżer przyszedł upewnić się, czy wszystko w porządku. Za nim stał chłopiec hotelowy z ich bagażami.

– Przyniosłem wieczorne wydania gazet. Właśnie podali informację o państwa ślubie. Gratulacje, pani Sanchez. – Położył na stoliku prasę.

Z obawą wzięła pierwszą z brzegu gazetę. Co piszą o kobiecie, która publicznie zrujnowała zaręczyny mężczyzny, za którego później wyszła?

Na pierwszej stronie widniało zdjęcie ich obojga wychodzących z ratusza. Miała na nim minę przestraszonego zająca schwytanego w światła samochodowych reflektorów.

Nie tak powinna wyglądać żona jednego z najbogatszych Europejczyków. Powinna być smukła i piękna. Pomyślała, że może nawet nie kochał Leonory, ale z pewnością coś do niej czuł. Gdyby nie rozwój wydarzeń, oboje byliby teraz w sypialni tego wspaniałego apartamentu.

Znieruchomiał.

– Co się stało? – zapytał, podchodząc do stolika.

Zobaczył, że patrzy na zdjęcie. Jednym ruchem zgarnął stos gazet i wrzucił do kosza na śmiecie.

Nie chciała, by widział, co czuje. Szybko podeszła więc do okna. Spojrzała na kanał. Są małżeństwem. Mają dziecko…

Nagle wybuchła, ledwie powstrzymując płacz.

– Leonora jest tak piękna… idealna. Musiałeś jej pragnąć. To ona powinna być tutaj! Nie ja…

– Nie pragnąłem jej. Dlatego bez problemu pozwoliłem jej odejść.

Z odejściem Skye nie pogodziłby się tak łatwo. Cały czas o niej myślał. Podniecał go już sam wyraz jej twarzy, gdy tylko dolecieli. Malowała się na

niej cała gama uczuć. Założyłby się o wszystko, że widzi to miasto po raz pierwszy. Gdy powiedziała mu, że już tu była. Poczuł coś w rodzaju zazdrości. Że to nie on pierwszy pokazuje jej magiczną Wenecję.

Pożądanie wywołuje w człowieku szalone myśli.

Jeśli nie samo szaleństwo.

Zmarszczyła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy…

– Pytasz, czy z nią spałem?

Zaczerwieniła się.

Zawsze zachwycały go te pąsy.

– Nie baw się ze mną – ostrzegła, czekając na odpowiedź.

Działał, jak mu kazała intuicja. Lekko pogładził ją po policzku. I sam ten dotyk oraz wyraz jej twarzy okolonej niesfornymi lokami wywołał w nim podniecenie.

– Nie spałem z nią. Nie miałem żenić się dlatego, że jej pragnąłem. Pożądanie komplikuje życie.

– Ja też ci je komplikuję? – rzuciła, śmiało patrząc mu w oczy.

Uniósł czubkiem palca jej podbródek.

– Zabawne, ale to jedyna komplikacja, która mi nie przeszkadza.

W jej twarzy dostrzegał teraz wyraz niepewności. Bezbronności.

– Naprawdę? – spytała.

Potrząsnął głową.

– Mamy teraz coś ważniejszego do zrobienia – powiedział.

– Na przykład?

Położył dłoń na jej biodrze.

Jej piersi z dnia na dzień stawały się pełniejsze. Teraz ich nabrzmiałe sutki rysowały pod cienkim materiałem sukienki. Sypiał z najpiękniejszymi

kobietami świata, ale żadna nie krzesała w nim takiego ognia.

– Skonsumowanie tego małżeństwa – odparł z uśmiechem.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił. Czuł, jak ich ciała drżą. Na próżno starał się opanować swoje.

Pragnął Skye. Tylko jej!

I dalej przekonywał siebie, że panuje nad sytuacją, gdy tymczasem wraz z każdym kolejnym pocałunkiem, każdym dotykiem jej ciała, coraz bardziej tracił kontrolę.

Bała się przyznać, jak wiele dla niej znaczy, że nie kochał się z Leonorą. Że pragnie właśnie jej. Czuła to w każdym jego pocałunku.

Usłyszała dochodzące gdzieś z daleka znad kanału okrzyki gondolierów. Uśmiechnęła się i natychmiast poczuła na ustach jego usta.

Objął jej plecy. Jakaś siła uniosła ją w górę. Prawie nie zdawała sobie sprawy, że to Lazaro niesie ją na rękach do sypialni.

Jego ciało było ciepłe. Tryskało energią. Postawił ją na ziemi. Zaczęła odpinać guziki jego koszuli. Odsłoniła jego tors, a później mięśnie brzucha.

– Też chcę cię zobaczyć – powiedział.

Łagodnym ruchem obrócił ją plecami do siebie i rozpiął suwak jej obcisłej sukienki. Opadła w dół na podłogę. Skye stała w samej koronkowej bieliźnie.

Poczuła się skrępowana, bo uświadomiła sobie, że choć do wieczora było jeszcze daleko, właśnie nadchodzi ich noc poślubna. Jej brzuch powiększył się w czasie, gdy nie widywała Lazara przed ślubem.

Odwrócił ją twarzą do siebie. Delikatnie podniósł dłonią jej podbródek. Przyglądał jej się bez pośpiechu, jakby chciał dokładnie zapamiętać każdy kawałeczek je ciała.

– Jesteś piękna, Skye – szepnął.

Spojrzała mu prosto w oczy. Nie była już nieśmiałą i pozbawioną poczucia bezpieczeństwa Skye, lecz jego żoną, w ciąży z ich dzieckiem. I pragnęła Lazara, a on pragnął jej.

Sięgnęła ręką za plecy i odpięła biustonosz, który opadł na podłogę.

Jej piersi były pełniejsze i cięższe. Objął je dłońmi, pieszcząc sutki opuszkami kciuków. Przygryzła wargi.

Odsunęła jego ręce i rozpięła do końca koszulę. Jej oczom ukazał się umięśniony tors. Przesunęła dłońmi po jego piersi. Dotknęła twardych sutków, a po chwili zaczęła pieścić jej wargami. Czuła ciepło jego skóry.

Zanurzył dłoń w jej włosach, a potem delikatnie zsunął ją na jej plecy. Spojrzała na niego. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią błyszczącymi z podniecenia oczyma. Wziął w dłonie je twarz i znów zaczął całować jej wargi. Ich języki tańczyły teraz w erotycznym tańcu.

Przycisnęła piersi do jego torsu i zaczęła się o niego ocierać. Cudowne i powolne ocieranie, które rozpalało ich oboje. Objęła go rękoma za szyję. Gdyby tylko mogła wspiąć się w górę po jego ciele, natychmiast by to zrobiła.

Przyciągnęła go do siebie. Pozwolił jej opaść na łóżko. Oszołomiona wciągnęła powietrze. Patrzyła, jak zdejmuje z siebie resztę ubrania. Stanął przed nią nagi. Bez wstydu i skrępowania. Wyglądał tak majestatycznie jak posągi greckich bogów, które widziała w paryskich muzeach.

Jego męskość stwardniała. Skye patrzyła na nią z zachwytem.

Lazaro pochylił się i jednym ruchem ściągnął z niej figi.

Leżała teraz naga na największym łóżku, jakie w życiu widziała. W najbardziej wystawnie urządzonej sypialni. Na suficie wśród namalowanych chmur tańczyły cherubiny i aniołowie.

Ale teraz nie interesowało jej to zachwycające dzieło mistrza starego włoskiego malarstwa.

Pochylał się nad nią nagi, z głodnym pożądaniem w oczach.

Zatrzymał wzrok na jej piersiach… i trójkąciku między nogami. Nigdy nie czuła się tak podniecona. Tak stęskniona. Oparł się nad nią na rękach. Jej usta odnalazły jego wargi. Musi go poczuć. Teraz. W sobie.

Lazaro był jednak mistrzem erotycznej gry i wiedział, że nic nie działa na kochanków tak, jak odwlekanie chwili ostatecznej rozkoszy. Klęknął między jej nogami i zanurzył w nie głowę. Pieścił ją językiem. Powoli i bez pośpiechu. Widział, jak drży i napina się. Słyszał, jak wzdycha.

Nie przestawał ani na chwilę. Coraz szybciej… Skye przestała istnieć na fali rozkoszy. Doszła, a jej ciało długo jeszcze przeszywały spazmy.

Spojrzała na niego, ale, choć nasycona, pragnęła jeszcze więcej.

– W porządku? – spytał.

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć głosu.

– Gotowa? – upewnił się jeszcze.

Wszedł w nią jednym mocnym ruchem. Natychmiast poczuła go w sobie. Przez chwilę jej ciało stawiało opór, ale zaraz się rozluźniła… i z rozkoszą przyjęła go w siebie. Poruszał się miarowo, nieustannie wzmacniając jej napięcie, które w końcu dosięgło szczytu. Przez jedną nieskończenie krótką chwilę jej ciało znieruchomiało, aby łagodnie opaść w otchłań rozkoszy, jakiej nigdy nie przeżyła.

Tkwił w niej tak głęboko, że miała wrażenie, że dotyka jej serca. Dziwne uczucie, które odepchnęła tak szybko, jak się pojawiło. I wtedy nagle poczuła potężne drgniecie jego ciała.

Lazaro opadł w tę samą otchłań.

Jej ciało pulsowało wokół jego ciała.

Nie wiedziała, kiedy wysunął się z objęć jej nóg…

Odpłynęła w błogą czeluść zapomnienia.

I sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy otworzyła oczy, usłyszała rytmiczny plusk wody o kamienne ściany pałacu. Dochodzące z dołu okrzyki gondolierów rozbudziły ją całkowicie. Spojrzała na freski na suficie. Leżała w wielkim łóżku w rozrzuconej w nieładzie pościeli.

Na zewnątrz panował zmierzch. Niebo nabrało ciemnolawendowego koloru.

Śniło jej się czy naprawdę po tym, gdy się kochali, objął ręką jej brzuch i tak zasnęli?

Usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Wszedł do sypialni. Miał na sobie ciemne spodnie i śnieżnobiałą koszulę.

– Wieczorem mamy przyjęcie? – spytała, siadając na łóżku i podciągając kołdrę pod brodę.

– Tak. Musimy wyjść za godzinę.

Chwyciła szlafrok i zerwała się na równe nogi.

– Muszę się przygotować. – Spojrzała na niego z paniką w oczach.

Jej włosy wróciły do dawnego nieładu. Po rannym makijażu nie został nawet ślad.

– Zadzwonię po kogoś do pomocy – odparł.

Spojrzała na niego. Był świeżo ogolony. Miała ochotę przytulić swoją twarz do jego policzka. Ale szybko się cofnęła.

– Muszę wziąć prysznic – powiedziała.

Weszła do łazienki. Miała tak samo imponujące rozmiary jak reszta apartamentu. Ogromna marmurowa wanna. Dwie umywalki. Zrzuciła szlafrok i stanęła pod prysznicem. Czuła pogłębiający się niepokój. Po raz pierwszy miała wystąpić publicznie jako pani Sanchez.

Wróciła do sypialni i zobaczyła leżącą na łóżku suknię. Skąd się tu wzięła? Przymierzała ją u stylistki w Madrycie i pamiętała, że kreacja zrobiła na niej oszołamiające wrażenie. To dzieło sztuki krawieckiej miało kolor szampana. Okrywało całe jej ciało od szyi do stóp. Także ramiona. Materiał był tak lekki i delikatny, że z początku bała się go dotknąć. Gdy Skye ją przymierzyła, tysiące wszytych weń maleńkich koralików z masy perłowej iskrzyło się z każdym jej krokiem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Stanęła w nich młoda kobieta.

– Pani mąż mówił, że może pani potrzebować pomocy.

Pani mąż.

Zawsze miała się za kobietę niezależną. Ale musiała przyznać, że mile połechtały ją te słowa.

– Pan Sanchez polecił, żebym pod żadnym pozorem nie próbowała prostować pani włosów.

Poczuła, jak jej puls przyśpiesza.

Szybko się jednak opanowała. To, że woli jej włosy w naturalnym stanie, nic nie znaczy.

Nic.

– Będziemy potrzebować cielistej bielizny – usłyszała głos młodej kobiety.

Stał otoczony grupą włoskich biznesmenów. Zwykle podczas takich spotkań był skupiony i z góry wiedział, co chce osiągnąć. Tym razem jednak po raz pierwszy nie mógł się skoncentrować na rozmowach.

Popatrywał na stojącą parę metrów dalej Skye prowadzącą ożywioną konwersację z pewną starszą panią.

Gdy przedtem zobaczył żonę wychodzącą z sypialni, oniemiał. Od razu nasunęła mu się myśl, że pod suknią jest naga. Nigdy na żadnym przyjęciu nie widział tak prowokacyjnej kreacji.

Znikła jej gładka fryzura. Rozpuściła włosy. Parę niesfornych kosmyków opadało na policzki. Nie wiedział, co zrobiła z makijażem, ale teraz bardziej przypominała kobietę, z którą spędził pierwszą noc w Dublinie.

Wróciły nawet piegi.

Gdy wchodzili na przyjęcie, widział, w jaki sposób patrzą na nią obecni na sali mężczyźni. Po raz pierwszy w życiu poczuł ukłucie zazdrości.

Już miał do niej podejść, gdy nagle ktoś z gości zapytał, czy rzeczywiście jutro podpisuje umowę kupna pałacu Rizzoli.

Oderwał wzrok od Skye. Uświadomił sobie, że prawie zapomniał, dlaczego w ogóle tu jest – by zabezpieczać swoje miejsce w tym świecie, gdzie ludzie szepcą za jego plecami i czekają, aż się okaże, że nie ma odpowiedniego pochodzenia.

Szybko wrócił na ziemię.

Niemal fizycznie czuła, gdy odwrócił od niej wzrok. Spojrzała w jego stronę. Rozmawiał z jakimś eleganckim mężczyzną.

Westchnęła. Jej rozmówczyni już wyszła.

Skye stała sama.

Przyjęcie odbywało się w innym, wspaniale urządzonym pałacu położonym nad Canale Grande. Świece i przyćmione światła nadawały sali złocisty odcień.

Goście sprawiali wrażenie ludzi niezwykle zamożnych i wpływowych. Zastanawiała się, jak musiał się czuć Lazaro, dorastając ze świadomością, że powinien być częścią świata, z którego tak brutalnie go usunięto tylko dlatego, że jego narodziny rzuciły cień na reputację jego rodziców. Wiedziała, skąd wyrasta jego ambicja i nieprzeparte dążenie do sukcesu, ale wątpiła, czy ich spełnienie rzeczywiście przyniesie mu upragnioną satysfakcję.

Jak można tak skrzywdzić dziecko już w chwili urodzenia? Mimowolnie położyła rękę na brzuchu.

Zauważyła, że wielu gości przygląda jej się bardzo uważnie. Szybko przeszła w stronę toalety, by sprawdzić, czy nic się nie stało z jej kreacją.

Spojrzała na Lazara, by dać mu znać, że wychodzi, ale był zajęty rozmową. Przypomniała sobie, jak wiele razy w dzieciństwie matka, goniąc za własnymi fantazjami, zostawiała ją samą ze swoimi problemami.

„Jestem twoim mężem, nie matką. Jesteśmy partnerami”.

Znów usłyszała jego słowa.

Jeśli sama chce przeżyć w tym świecie, musi mieć twardy kręgosłup. Lazaro nigdy nie udawał, że łączy go z nią tylko niezwykle silne pożądanie.

Weszła do toalety. Westchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że jest w niej sama.

Sprawdzała w lustrze swój wygląd, kiedy dostrzegła w nim odbicie wysokiej i oszałamiająco pięknej kobiety z długimi włosami. Nieznajoma miała na sobie prostą i elegancką suknię bez ramion.

Skye mimowolnie porównała się z nią i poczuła się nieswojo.

– Najstarszy trick na świecie… Świetna robota, pani Sanchez… Zdobyłaś największą nagrodę ze wszystkich – usłyszała za sobą ironiczno-zjadliwy głos nieznajomej. – Ale z Lazarem nie uda ci się tak łatwo. Kiedy

planujesz rozwód? Rok po dziecku? I tak jesteś już ustawiona do końca życia…

Skye stała jak sparaliżowana.

Kobieta podeszła do drzwi i spojrzała na nią przez ramię.

– Ciesz się nim, póki go masz. Za chwilę wróci do dawnego życia. Nie potrafi zbyt długo grać roli szczęśliwego męża i ojca…

Widział, że Skye znikła w tłumie. Przez chwilę mignęła mu przed oczyma burza jej złotawo-rudych włosów. Rozmowy o interesach już zaczynały go nużyć. Przeprosił więc otaczającą go grupkę.

Stanął przy filarze niedaleko toalety. Czuł rosnącą irytację połączoną z rzadko odczuwaną przez niego emocją – niepokojem powiązanym z troską. Coś się stało z dzieckiem? Czy Skye nic nie boli?

Wreszcie zobaczył ją wychodzącą z łazienki. Podszedł do niej i z ulgą objął ramieniem.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale po chwili opuściła wzrok.

Była blada.

– Coś się stało? Jak się czujesz?

Zwróciła głowę w jego stronę. Miał dziwne wrażenie, że czuje się czemuś winna.

– Wszystko w porządku. Naprawdę – odparła niezbyt pewnym głosem.

– Jesteś zmęczona? Chcesz, żebyśmy wyszli?

Dostrzegł na jej twarzy ulgę, którą szybko pokryła uśmiechem.

– Nie. Nie przejmuj się mną. Dokończ swoje rozmowy – powiedziała.

– Kłamczucha z ciebie. Wiesz o tym? – spytał żartobliwie.

Zmieszała się.

– Przepraszam. Strasznie bolą mnie nogi. Zaraz znajdę coś do siedzenia.

Zaskoczył go niezwyczajny ton tej rozmowy. Zwykle nie interesowało go, jak czują się na przyjęciach jego partnerki. One same lgnęły do niego jak muchy do lepu i ani na chwilę nie zostawiały go samego.

– Skończyłem rozmawiać. Jedźmy do domu – powiedział, biorąc ją pod rękę.

Żegnając się z gośćmi, przeszli przez salę do wyjścia. Przy podeście już czekała prywatna łódź motorowa. Drogę do hotelu przebyli w milczeniu, które dla niego okazało się upragnioną chwilą spokoju. Powoli opadało z niego napięcie.

Skye patrzyła na mijane po drodze wiekowe pałace i kamienice.

– O czym myślisz? – spytał.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem w oczach. Światło księżyca łagodnie oświetlało jej twarz.

– Zawsze mnie zastanawiało, kto mieszka w takich miejscach. Moje życie było życiem wędrowca do tego stopnia, że marzyłam, by gdzieś zakotwiczyć na stałe. Zazdrościłam rodzinom ich zwykłego codziennego życia, które dla nich było czymś oczywistym.

– Już jako dziecko wystawałem pod rezydencjami moich rodziców – wszedł jej w słowo. – Mieszkali obok siebie w najdroższej dzielnicy Madrytu. Patrzyłem, jak odjeżdżali i przyjeżdżali lśniącymi limuzynami. Myślałem, jak to jest wiedzieć, skąd się pochodzi. Być akceptowanym.

Czuł, że Skye patrzy na niego, ale nie odwrócił oczu w jej stronę.

– To nieludzkie i haniebne, co ci zrobili – powiedziała poruszona.

Prawie nieznane mu uczucie empatii rozluźniło ucisk w jego sercu. Zmieszany przypomniał sobie, że dotąd odczuwał je tylko wobec Cira, gdy ten cierpiał z powodu zdrady swojej żony. Lazaro nigdy nie czuł empatii wobec żadnej kobiety. Był dzieckiem porzuconym przez matkę, a jego

kochanki zawsze widziały w nim obiekt pożądania lub kogoś, z kogo można wyciągnąć duże pieniądze.

Spojrzała na niego. Nieruchomym wzrokiem patrzył przed siebie.

Nie zareagował na jej słowa.

Samo przypomnienie o tym, co uczyniła mu rodzina, wzbudziło jej gniew skierowany głównie ku jego matce. Myśl o tym, że ta kobieta mogła urodzić, a potem oddać dziecko komuś innemu, przyprawiała Skye o mdłości.

Motorówka zacumowała przy hotelowej przystani. Skye nie mogła się pozbyć poczucia smutku, jakie ogarnęło ją po jego słowach. Nie patrzyła na niego, bo bała się, że on zauważy ten smutek. Był jednak całkowicie pogrążony w myślach.

– Pójdę już spać. To był długi i męczący dzień – powiedziała, gdy zamknęli za sobą drzwi apartamentu.

Niemal zapomniała, że tego ranka wzięli ślub! Miała poczucie, że wszystko to działo się dawno temu. Zdjęła szpilki, by dać odpocząć stopom, i usiadła na sofie. Lazaro rozluźnił krawat i zdjął marynarkę.

Spojrzał na nią uważnie.

– Co się dzieje? – zapytał z troską w głosie.

– Nic. Po prostu jestem zmęczona...

– Nie wierzę. Przedtem byłaś taka ożywiona. Nagle znikłaś i… zupełnie przygasłaś.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba nie nadaję się na takie przyjęcia – odparła.

– Skye… – Spojrzał jej prosto w oczy. – Co się stało?

Wreszcie popatrzyła na niego.

– W toalecie była jakaś kobieta… Niezbyt miła. Obcesowa. Zarzuciła mi, że zastawiłam na ciebie pułapkę i że szybko się mną znudzisz – ciągnęła z wyraźną niechęcią w głosie.

Jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Jak wyglądała?

Opisała mu wygląd nieznajomej.

– To chyba modelka Alessandra Basanti.

– Była kochanka?

– Nie – odpowiedział. – Ale źle zniosła mój brak zainteresowania nią.

Poczuła ulgę, której nie powinna była czuć. Nie powinna przejmować się tym, z kim był przedtem, gdyż świadczyło to tylko o jej własnych uczuciach wobec niego.

Usiadł obok niej. Blisko. Za blisko.

Pragnęła go, ale bała się, że zobaczy, jak głębokie jest jej pragnienie.

– To chyba nie wszystko, Skye?

– Od kiedy czytasz w myślach? – zapytała ironicznie.

– Od czasu, gdy spotkałem kogoś, kto ma wszystkie uczucia wypisane na twarzy.

Odgarnął jej za ucho niesforny kosmyk włosów. Walczyła ze sobą, by nie przytulić policzka do jego dłoni. Czuła, jak jej puls przyspiesza.

– Kiepsko sobie radzę z takimi ludźmi. Nie jestem na tyle naiwna, by oczekiwać, że wszyscy będą wobec mnie mili, ale ona była tak… wredna i złośliwa…

– Bo jest zjadliwą suką. Jak wiele innych w środowisku, gdzie krążą wielkie pieniądze.

– Naprawdę myślisz, że cię usidliłam? – W jej głowie wciąż brzmiały słowa Basanti.

– Przyznaję, że gdy z początku byłem… wściekły… od razu przyszła mi taka myśl do głowy. Ale szybko sobie uświadomiłem, że też odpowiadam za to, że się nie zabezpieczyliśmy. A od czasu, gdy cię lepiej poznałem, nigdy nie pomyślałem, że mogłabyś mnie usidlić.

– Dziękuję – odparła.

Nachylił się ku niej.

– Jak mógłbym przywrócić ci podkopaną przez Bassanti wiarę w człowieka? – zapytał z ciepłym uśmiechem.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem w oczach.

– Jak? – powtórzyła.

– Znam pewną sprytną technikę zapominania o problemach…

Zanim jeszcze dotknął ustami jej ust, wiedziała, że nie będzie mogła mu się oprzeć.

Zakochała się w nim dawno temu. A jego namiętny pocałunek z całą siłą jej o tym przypomniał.

Wszystkie swoje zasady złamała już wtedy, gdy w restauracji w Dublinie niespodziewanie napotkała jego spojrzenie. Wpuściła go do swojego świata. Tylko kwestią czasu pozostawało, kiedy doświadczy bólu, którego jak ognia unikała przez całe życie.

Rozmawiał przez telefon komórkowy z szefem swojej ochrony.

– Gdzie ona jest?

– Na placu św. Marka – padła odpowiedź.

– Proszę, powiedz mi, że nikogo tam nie szkicuje… – szepnął do telefonu, odwracając się od stołu, przy którym prowadził finalne rozmowy z właścicielami hotelu.

– Nie. Siedzi i pije wodę mineralną.

Lazaro rozłączył się.

– Skończyliśmy rozmowę na temat umowy sprzedaży. Jestem gotów ją podpisać – oznajmił zebranym.

– Jesteś pewien? – zapytał z niepewną miną jego prawnik.

– Negocjowaliśmy tygodniami. Zakończmy sprawę. Mam coś do zrobienia – odpowiedział Lazaro.

Już po kwadransie wychodził z hotelu, kierując się wprost na plac św. Marka. Stał się właścicielem jednego z najstarszych i najsłynniejszych weneckich pałaców. Potwierdził swoje miejsce w światowej elicie miliarderów z branży nieruchomości. A jednak nie pławił się w blasku biznesowej satysfakcji. Nie czuł wewnętrznego spokoju. Myślał tylko o jednym…

Zobaczył ją, gdy tylko wszedł na plac. Jego żona. Jej włosy lśniły w promieniach popołudniowego słońca. Miała na sobie letnią sukienkę na wąskich ramiączkach.

Chętnie by zsunął je z jej ramion, by odsłonić piersi.

Stanął w miejscu. Co, u diabła, robisz? – pomyślał. Właśnie niespodziewanie skrócił niezwykle ważne spotkanie, które jego prawnicy przygotowywali od miesięcy. Ostatniej nocy oboje ze Skye nurzali się w rozkoszy tak długo, że zaspał i po prostu się na nie spóźnił, co nigdy mu się nie zdarzało.

Latami wydobywał się z ulicznego dna, w którym go porzucono, by teraz wszystko stracić?

Nie.

Odwrócił się i, ignorując ukłucia sumienia, wrócił do hotelu tą samą drogą, którą przyszedł.

Wystawiła twarz do słońca, ciesząc się ciepłem jego promieni. Czuła się nieco samotna, ale wiedziała, że sama sobie jest winna. Nie spędzali

prawdziwego miodowego miesiąca, a raczej… Nawet nie wiedziała, jak nazwać ten wyjazd. Każda próba określania, czym właściwie jest ich związek, zdawała się gonieniem ułudy.

Czasem Lazaro odsłaniał taką część swojej osobowości, której w ogóle się nie spodziewała. Raz stawał się czarującym uwodzicielem, któremu nie sposób się oprzeć, by za chwilę wycofywać się w dalekie samotne rejony, do których nie miała dostępu. Dzisiejszego ranka przed spotkaniem z właścicielami hotelu znów był daleki i niedostępny.

Kim jest ten mężczyzna?

Westchnęła, zostawiła na stole pieniądze za wodę, i wstała. Uśmiechnęła się do stojącego dyskretnie w dali ochroniarza.

Gdy wróciła do hotelu zajrzała do gabinetu Lazara. Rozmawiał przez telefon po francusku i nerwowym korkiem chodził wzdłuż pomieszczenia.

Po chwili skończył rozmowę.

– Miałaś przyjemny poranek? – zapytał, gładząc dłonią rozczochrane włosy .

Pytanie brzmiało zupełnie niewinnie, ale w jego głosie czuć było napięcie, które natychmiast udzieliło się jej samej.

– Tak. Fantastyczny – mruknęła pod nosem. – Przeszłam spacerem wzdłuż kanału aż do placu św. Marka – dodała już bardziej opanowanym głosem.

Spojrzał na zegarek.

– Za godzinę lecimy do Madrytu.

– Nic nie wiedziałam. Powinieneś powiedzieć mi wcześniej.

Nie mówił jej, jak długo będą w Wenecji. Przyjechał tu do pracy, a nie na zwiedzanie miasta.

– Podpisałeś umowę?

– Podpisana i zamknięta. Jestem właścicielem tego pałacu.

– Pewnie bardzo się cieszysz – powiedziała, choć mogłaby przysiąc, że na jego twarzy widzi tylko irytację.

– Cieszę się – rzucił cierpkim tonem i skończył rozmowę.

Wróciła do siebie. Stanęła przed lustrem. Nos miała zaczerwieniony od słońca. Na jej policzkach i ramionach pojawiło się więcej piegów. Westchnęła. Nawet jeśli dziś wciąż go fascynuje, ta fascynacja szybko się skończy.

– Co teraz? – zapytała, gdy skończyli wieczorną kolację w jego madryckim apartamencie.

Odstawił pusty kieliszek po winie.

– W ciągu najbliższych dwóch dni mam kilka spotkań. Pracuję nad planem renowacji jednego z najstarszych targowisk. Chcę, by po pół wieku przerwy znów zaczęło działać. Będą tam kwiaciarnie, sklepy z wyrobami rękodzieła, stoiska z jedzeniem. A także galerie i miejsca dla przedstawień teatralnych.

– Brzmi świetnie – odparła.

– Brzmiałoby… – szybko ją poprawił. – Gdyby nie jeden problem…

– Torres?

– Tak. Też startuje w przetargu i ma zupełnie inny plan zagospodarowania tego miejsca. Hotel, restauracja, parking… Muszę pojechać tam rano, by dograć parę szczegółów. Możesz pojechać ze mną. Wszystko rozstrzygnie się za dwa tygodnie.

– Chętnie – odpowiedziała z uśmiechem.

Zauważyła też dawno niewidziany szczery uśmiech na jego twarzy, który wyraźnie go w jej oczach odmłodził. Choć przez chwilę wyglądał na człowieka beztroskiego.

Wstała. Jej serce biło mocniej. Gdyby teraz jej dotknął, uległaby mu natychmiast. Usłyszała jednak tylko słowa, które szybko przywróciły ją do rzeczywistości.

– Mam jeszcze trochę roboty. To były dwa męczące dni. Odpocznij.

– Nie przejmuj się mną. Rzeczywiście jestem trochę zmęczona – odparła, śmiało patrząc mu w oczy, choć wiedziała, że tylko udaje.

Skinął głową.

– Zobaczymy się rano, Skye.

Gdy wyszedł, opadła z powrotem na krzesło. Miała poczucie, że uszła z niej cała energia jak powietrze z dziurawego balonu.

Pomogła gosposi posprzątać ze stołu i wróciła do siebie, by wziąć długą kąpiel. Kusiło ją, by, leżąc w wannie, pomarzyć o przyszłym życiu w trójkę… z dzieckiem, ale zrezygnowała z tego zamiaru.

Po co?

Rzeczywistość może się okazać zupełnie inna.

– Niepotrzebnie ją tu zaprosiłem – powiedział do siebie, patrząc, jak Skye spaceruje po tarasie na pierwszym piętrze starej hali targowej.

Miała na sobie dżinsy i kamizelkę odblaskową.

Ale pragnął jej nawet w takim roboczym stroju. Tutaj. Zaraz. Pragnął jej też w czasie bezsennej nocy. Tylko wysiłkiem woli powstrzymywał się, by nie zakraść się do jej sypialni.

Mówił sobie, że jest głupcem. Bo jaki mężczyzna żonaty z kobietą, której pragnie i która pragnie jego, odmawia sobie zmysłowej przyjemności?

Zacisnął usta i z przyklejonym sztucznym uśmiechem odwrócił się do współpracowników, jednocześnie starając się skoncentrować na tym, co mówią o przetargu.

– Bardzo mi się podobało. Świetnie, że wszystko znajduje się pod dachem. Te ręcznie kute z żelaza bramy, podesty i schody. Wspaniałe okna. Wygląda jak projekt jakiegoś futurysty. – Jeszcze kilka godzin później, siedząc w jego samochodzie, Skye nie mogła wyjść z zachwytu.

– Mój zespół od miesięcy ma problem z opracowaniem logo i nazwy odnowionego targowiska. Tobie udało się uchwycić ducha tego miejsca w kilka godzin.

– Czasem łatwiej zobaczyć coś świeżym okiem – odparła z satysfakcją w głosie. – Mogę? – spytała, wskazując na stertę dokumentów i projektów graficznych, którą trzymał w ręku.

– Proszę.

Zaczęła je przeglądać, od razu tworząc w głowie własny zarys logo.

– Muszę jeszcze chwilę popracować. Wysadzę cię przed hotelem. Rano lecimy do Paryża. Pamiętaj o jutrzejszej gali. Możesz rozpuścić włosy i założyć tę czarną sukienkę bez ramiączek?

Dopiero gdy wysiadła, uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w ręku stertę papierów. Szybko dotarła do apartamentu i z miejsca zaczęła szkicować projekt.

Wrócił późno. Po raz pierwszy odczuwał coś zupełnie dlań nowego – chęć czegoś innego poza realizowaniem nieubłaganej ambicji i całkowitym skupieniem się na pracy.

Chęć bycia z żoną.

Niepokoiło go, że chęć ta wykraczała poza czysto zmysłowe pożądanie. Lubił spędzać z nią czas. Obserwować jej reakcje. Zawsze go zaskakiwała. Skye była po prostu miłą, prawdziwie współczującą i opiekuńczą kobietą.

Almudena ją uwielbiała. Konsjerż w kupionym właśnie przez Lazara hotelu prosił nowego właściciela, by podziękował jej za ciastka, którymi go

poczęstowała. Po pierwszej wizycie Skye zauważył nawet uśmiech na zwykle kamiennej twarzy gospodyni zajmującej się jego madryckim apartamentem.

Po raz pierwszy w życiu ciążył mu własny niemal zrośnięty z nim na stałe cynizm.

Wszedł do salonu. Sądził, że Skye już śpi u siebie.

Po chwili zauważył ją jednak zwiniętą w kłębek na sofie. Obok leżały papiery, które jej przekazał i… parę szkiców. Podniósł jeden z nich. Zobaczył rysunek logo.

W jednej chwili uświadomił sobie, że ma przed sobą wspaniały projekt, świetnie oddający ducha tego, co chciał stworzyć. Popatrzył na nią uważnie. Miała na sobie te same dżinsy. Spod podwiniętej koszuli wystawał niewielki fragment zaokrąglonego brzucha. Jej usta były miękkie. I kuszące.

W tym momencie otworzyła oczy. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się sennym uśmiechem. Zanim zdążył je powstrzymać, poczuł w sobie przypływ nieznanego mu uczucia. Nigdy przedtem nie pozwalał mu wypływać na powierzchnię. Tłumił je i tłamsił.

Zobaczyła w jego ręku swój szkic.

– Przepraszam, ale wizyta na targowisku podsunęła mi parę pomysłów. – Spłoniła się.

– Ten jest znakomity. – Wskazał wzrokiem na rysunek. – Płaciłem swoim ludziom tysiące euro, a nikt nie stworzył równie prostego i doskonałego logo.

– Naprawdę?

– Tak.

– Możesz je użyć, jeśli ci się podoba – odparła nieśmiałym tonem i spłoniła się jeszcze bardziej.

– Podoba mi się.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczyma. Wiedziała, że Lazaro nie mówi już teraz o logo. Znów się położyła. Zaskoczony patrzył, jak rozpina koszulę. Jej sutki zdawały się rozsadzać koronkę biustonosza. Uniosła ręce za głowę. Wyglądała teraz niewinnie i zarazem kusząco.

– Jeśli nie jesteś zmęczony… – szepnęła.

Nachylił się nad nią i jednym ruchem rozpiął jej biustonosz.

– Nigdy w życiu nie byłem mniej zmęczony niż teraz…

Nachylił się nad nią i zaczął całować jej piersi.

– Zaczekaj – powiedział.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego wieczora w obszernym apartamencie w jednym z najdroższych paryskich hoteli Skye badawczo przyglądała się swojej sylwetce w kryształowym lustrze. Miała na sobie czarną jedwabną suknię bez ramiączek z podwyższoną talią. Materiał zakrywał jej delikatnie już zaokrąglony brzuch. Tak jak prosił Lazaro, jej włosy swobodnymi falami opadały na ramiona.

Szybko zrobiła makijaż i przeszła do sypialni.

Widział w lustrze, jak się zbliża. Zakładał krawat. Nagle odjął od niego ręce i odwrócił się do Skye.

Przez chwilę chłonął ją wzrokiem.

– Wyglądasz… cudownie… oszałamiająco…

– Dziękuję. Niewiele mogłam z nimi zrobić – powiedziała zmieszana, wskazując na włosy.

Podszedł do niej.

– Są idealne.

Wziął ją za rękę. Przeszli do salonu.

– Mój przyjaciel jest jednym z najsłynniejszych tutejszych jubilerów. Przesłał ci coś na ten wieczór.

Przypomniała sobie, jak jeszcze jako młoda dziewczyna lubiła z matką wystawać przed wystawami paryskich pracowni jubilerskich.

Podał jej dwa obleczone aksamitem pudełka.

W jednym znajdowała się kolia wysadzana szafirami i diamentami.

Skye cofnęła się przerażona.

– Nie mogę jej założyć. Musi być warta fortunę.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Wiem, że różnisz się od większości kobiet. Oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu – dodał z uśmiechem. – Ale proszę, załóż ją.

Uniosła do góry włosy. Założył jej kolię na szyję. Poczuła na skórze ciężar kamieni.

Ekscytacja mieszała się w niej z uczuciem paniki.

– Podejdź do lustra – powiedział.

Spojrzała na swoje odbicie. Wyglądała jak jedna z wytwornych pań obecnych na pamiętnym przyjęciu w Madrycie.

– Jest piękna – szepnęła. – Tylko jakoś nie czuję się sobą…

– Bo widzisz nową siebie, Skye – odpowiedział.

Może ma rację, pomyślała.

Otworzył drugie pudełko.

– Przymierz je. – Podał jej długie ozdobne kolczyki.

– To nie wszystko – dodał.

W jego ręku zobaczyła bransoletę idealnie pasującą wzorem do kolczyków.

– I jeszcze to.

Podał jej ręcznie zdobioną kopertówkę.

– Gotowa? – zapytał.

Skinęła głową.

Na gali trzymała się blisko niego. W mieście trwał właśnie doroczny tydzień mody. Uroczyste przyjęcie połączone ze zbieraniem funduszy na

cele charytatywne odbywało się w jednym z najbardziej imponujących paryskich budynków położonym niedaleko Łuku Triumfalnego.

Nigdy nie widziała tak wielu zgromadzonych w jednym miejscu ludzi z pierwszych stron gazet.

Patrzyła na Lazara otoczonego wianuszkiem przyjaciół, nie mniej sławnych niż obecne na gali hollywoodzkie gwiazdy filmowe.

Z przyjemnością spoglądała ukradkiem na ludzi, których w innym wypadku nigdy by nie spotkała. Nagle poczuła nieomylne poruszenie w brzuchu. Dziecko. Kopie.

Bezwiednie ścisnęła rękę Lazara.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Miała poczucie, że za chwilę krzyknie z radości. Chciała przyłożyć jego dłoń do swojego brzucha, ale uświadomiła sobie, że patrzą na nią wszyscy jego znajomi.

– Musze pójść do toalety – szepnęła podekscytowanym głosem.

Chciała mieć tę chwilę tylko dla siebie.

Omal nie potknęła się o własne nogi, ale w ostatniej chwili dostrzegła otwarte drzwi balkonowe.

Przysiadła na jednym ze stojących na wielkim balkonie krzeseł. Na balustradzie paliły się świece. Ich światełka tworzyły romantyczną scenerię dopełnioną widokiem znajdującej się po drugiej stronie Sekwany wieży Eiffla w nocnej iluminacji.

W oknach znajdujących się obok budynków widziała rodziny siadające do kolacji. Dzieci w wysokich krzesełkach. Pary tulące się do siebie na sofach. Gdzieś obok dziewczynka przy biurku odrabiała lekcje.

Przez chwilę czuła dziwne ciepło w okolicy serca. Nie potrzebowała drogiej biżuterii. Ani spotkań z ludźmi z pierwszych stron gazet choćby byli najbardziej fascynujący.

Pragnęła tylko takiego prostego życia, jakie widziała za oknami tych paryskich mieszkań. Poczucia bezpieczeństwa. Szczęśliwej rodziny.

Nagle usłyszała za plecami odgłos kroków. Odwróciła się i zobaczyła wchodzącą na balkon kobietę.

Obie rozpoznały się natychmiast.

– Ty…? – Skye usłyszała własne słowa.

Przed nią stała oszałamiająco piękna brunetka w klasycznie prostej i eleganckiej ciemnoniebieskiej sukni. Miała na sobie równie drogą biżuterię, ale nosiła ją tak, jak by swoją chciała nosić Skye. Naturalnie i bez wysiłku. Jak gdyby zawsze miała ją na sobie.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś tu jest – powiedziała zmieszana Leonora Torres i skierowała się ku wyjściu.

– Nie. Proszę, zostań… – bez chwili namysłu przerwała jej Skye.

Leonora odwróciła się. Na jej pięknej twarzy nie rysowały się żadne emocje, ale Skye była pewna, że w jej szarych oczach dostrzega coś… bardzo ludzkiego. Łagodnego…

– Chciałam tylko powiedzieć, jak mi przykro… Nigdy nie miałam zamiaru niszczyć twoich zaręczyn… Po prostu… chciałam się z nim skontaktować, ale nie miałam możliwości… Musiałam mu powiedzieć… Wśliznęłam się więc na tę salę…

– Wiem – powiedziała Leonora po chwili pełnego napięcia milczenia. – Wiem, że spotkaliście się, zanim mi się oświadczył.

– Tak się cieszę. – Skye zerwała się z krzesła i niemal objęła Leonorę. _ Nie zniosłabym, gdyby cię zdradził ze mną…

– Nie, nie zrobił tego. Ci ludzie są… przynajmniej uczciwi.

– Masz na myśli Lazara i…

– Gabriela. Mojego męża.

Spojrzała na brzuch Skye.

– Gratulacje. Życzę ci pięknej przyszłości z Lazarem.

Skye położyła rękę na brzuchu i przygryzła wargę.

– Chyba właśnie mnie kopie… – powiedziała z uśmiechem.

Jej rozmówczyni na jedną krótką chwilę pobladła.

– Przepraszam… Powiedziałam coś nie tak? – spytała zakłopotana Skye.

– Skądże – odparła Leonora. – Jeszcze raz: wspaniałej przyszłości z Lazarem i z dzieckiem.

Leonora mocno uścisnęła jej dłoń i wyszła.

Skye patrzyła na nią z uczuciem ulgi zmieszanym ze smutkiem.

W innym miejscu i czasie hiszpańska arystokratka mogłaby być wspaniałą przyjaciółką.

– Sanchez!

Lazaro znieruchomiał. Rozglądał się za Skye i coraz bardziej irytowało go, że nie mógł jej znaleźć.

Wolno odwrócił głowę.

– Torres.

Gabriel trzymał w ręku kieliszek szampana. Obaj byli niemal tego samego wzrostu. Obaj przystojni, choć całkiem różni.

– Gotowy na publiczne wysłuchanie w przyszłym tygodniu? – zapytał Torres.

– Tak jak ty – odparł Lazaro.

– Niech wygra lepszy. Obaj wiemy, kto nim jest. – Na twarzy Gabriela pojawił się lekceważący uśmiech.

Lazaro z trudem powstrzymywał gniew. Gniew, który sięgał korzeniami głęboko w jego dzieciństwo. Rywalizacja obu braci była tu tylko

pretekstem.

– Może tym razem się zdziwisz, że wygra lepszy. Ten, któremu na sercu leży dobro miasta, a nie tylko wyciskanie zeń pieniędzy.

– Pamiętam, jak zaczepiłeś na ulicy mojego ojca, twierdząc, że jesteś jego synem. – Gabriel podszedł krok bliżej. – Masz pretensje do całego świata. Dorośnij i przestań opowiadać, jak cię skrzywdzono.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie, tocząc cichą niewidoczną dla innych walkę.

– Lazaro, miło cię widzieć. – Leonora podeszła do męża, który natychmiast władczym ruchem objął jej kibić.

Lazaro dostrzegł w wyrazie jej twarzy coś, czego przedtem nie widział – delikatną kruchość.

Zdusił w sobie złość na Gabriela.

– Jeszcze raz przepraszam cię, Leonoro, za to, co się stało. Nigdy nie chciałem cię zranić.

– Wiem. Właśnie spotkałam twoją żonę. Gratuluję wam dziecka.

– Dziękuję – odparł i odszedł.

Nienawidził Gabriela, ale doceniał go jako przeciwnika. Potyczki z nim zawsze były ekscytujące. Tylko nieliczni mogli się mierzyć z Lazarem. Przyrodni brat był jednym z nich.

Dlatego musiał wygrać ten przetarg. Po raz pierwszy okazać się lepszym od Gabriela w prawdziwym, a nie tylko słownym, pojedynku. Nawet jeśli ten nie uznaje go za brata, będzie musiał przynajmniej szanować go jako równego sobie.

W końcu dostrzegł stojącą w wejściu Skye. Sprawiała wrażenie przytłoczonej tłumem gości, ale nawet w takim momencie delikatny uśmiech nie schodził z jej twarzy.

Ruszył w jej kierunku.

Jest zbyt naiwna na nasz brutalny świat, ale może ten świat potrzebuje kogoś tak autentycznego, szczerego i prawdziwego, pomyślał.

Spostrzegła go i uśmiechnęła się.

– Już skończyłem. Gotowa, by wyjść? – zapytał.

Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi.

Wziął ją za rękę i wyszli z sali.

– Spotkałaś Leonorę – powiedział, gdy usiedli w czekającej na nich limuzynie.

– Skąd wiesz?

– Sama mi powiedziała – odparł.

– Przeprosiłam ją. Nie miała pretensji. Jest bardzo miła. – Skye była wciąż podekscytowana spotkaniem.

– Tak. Zbyt miła jak dla Gabriela Torresa.

Puściła mimo uszu słyszalny w tej uwadze jego szacunek do innej kobiety. Zazdrość w tej sytuacji byłaby głupotą. A jednak…

Gdyby nie ciąża, to właśnie Leonora siedziałaby teraz w szybko sunącej przez paryskie ulice limuzynie.

– Pokazałem twój projekt logo swoim pracownikom – zmienił temat. – Podobał im się. Jeśli go wykorzystamy, dopilnuję, żebyś otrzymała honorarium.

– Nie trzeba. To była czysta przyjemność.

– Jesteś bardzo utalentowana, wiesz?

– Zawsze marzyłam o akademii sztuk pięknych, ale nie miałam żadnych możliwości. – Zmieszana wzruszyła ramionami.

Limuzyna dojechała do hotelu. Lazaro pomógł jej wysiąść.

– W czasie gali po raz pierwszy poczułam, jak kopie… – powiedziała z wahaniem w głosie, gdy dotarli do apartamentu.

Położyła rękę brzuchu.

Poczuł nieprzepartą chęć, by uklęknąć przed nią i położyć dłonie obok jej ręki. Głęboko poruszyły go jej słowa, bo przywołały mu na myśl jego matkę, która musiała doświadczać podobnych doznań.

Czy miała wtedy na twarzy ten sam wyraz, co teraz Skye? Może rodzina trzymała ją gdzieś z dala do czasu, aż urodzi i się go pozbędzie? Dlaczego w ogóle pozwolono jej donieść ciążę?

– Wiem, że wszystko to budzi w tobie mnóstwo bolesnych spraw – powiedziała Skye, jakby czytając w jego myślach.

Ale pragnął teraz tylko jednego.

Podszedł do niej, zdejmując po drodze marynarkę.

– Wiesz, o czym chciałbym teraz porozmawiać?

– Lazaro…

– O tym, że gdy tylko zobaczyłem cię w tej sukience, od razu chciałem ją z ciebie zerwać – przerwał jej w pół słowa.

Upuściła kopertówkę na podłogę, nawet nie zauważając, że przyciągnął ją bliżej do siebie.

Jak przez grube szkło słyszał dzwonek swojego telefonu komórkowego. Zignorował ten dźwięk, bo liczyła się tylko ona.

Jej zapach.

I obietnica rozkoszy, którą niósł z sobą.

Gdy nad Paryżem wstawał świt, Lazaro już leżał z otwartymi oczyma. Obudził się wcześnie. Skye spała owinięta wokół niego z jedną nogą na jego udzie. Czuł na ciele ciepło jej piersi i brzucha. Przez chwilę próbował skupić się na tym, czy poczuje kopnięcia dziecka.

Nie pierwszy raz łapał się na tym, że im więcej jej ma, tym więcej jej pragnie. Pogłębiające się z każdym dniem wzajemne pożądanie stanowiło jedyny obszar, w którym oboje zawsze się odnajdywali. Nawet teraz, leżąc obok niej, odczuwał podniecenie. Delikatnie, by jej nie obudzić, wysunął się z objęć Skye.

Wziął prysznic i wrócił do sypialni.

Stanął przy łóżku i zanurzył się w myślach.

Co w niej jest, że tak łatwo ulega jej urokowi? Że nie może nasycić się nią do końca? Patrzył na jej lekko okryte kołdrą ciało.

Nie była najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał. Nie zrobiła takiej kariery, jak inne. Ale była… absolutnie wyjątkowa. Różniła się od nich jak niebo od ziemi.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową. Nigdy nie zdarzyło mu się patrzeć rankiem na śpiącą kochankę i rozmyślać, kim ona jest.

A teraz patrzył na żonę.

Zazwyczaj po nocy spędzonej z kochanką wstawał, ubierał się i wychodził. Już w drodze do pracy zapominał, jak się kochali. Było mu wszystko jedno, czy będzie na niego czekać, czy ruszy buszować po najdroższych butikach z jego złotą kartą kredytową.

Usłyszał dochodzący zza ściany dzwonek swojej komórki. Przypomniał sobie, że słyszał go też w nocy. Ktoś wielokrotnie próbował się do niego dodzwonić. Szybko przeszedł do salonu i podniósł telefon ze stolika. Dzwonili jego asystentka i prawnik.

Podszedł do okna i przesłuchał wiadomości.

Do diabła! Zupełnie zapomniał, że był wczoraj umówiony ze swoim wspólnikiem biznesowym, który – według słów asystentki – był na nigo

wściekły. Prawnik z kolei szukał go, bo potrzebował jego podpisu na ważnych dokumentach dotyczących nadchodzącego przetargu.

Całe lata pracował, by pozbyć się ciążącej na nim reputacji playboya i dorobkiewicza. Bo przychodził znikąd i był przedstawicielem nowej elity finansowej niezwiązanej ze starą hiszpańską finansjerą. Miał wątpliwe pochodzenie. Sukces osiągnął tylko dzięki własnej pracy. Owszem, pozwalał, by ludzie widzieli w nim beztroskiego wielbiciela kobiecych wdzięków, ale tylko wtedy, gdy mu to pasowało. Gdy dzięki temu mógł z zaskoczenia przeprowadzić jakąś ważną transakcję, bo nikt nie podejrzewał, że playboy może mieć głowę do interesów.

Pomyślał o wczorajszej ostrej wymianie zdań z Gabrielem. I o Skye, która nieraz mówiła, że szkoda czasu na zemstę.

Ale Lazaro nie mógł pozwolić sobie na żadne błędy. Torres i wielu innych tylko czekało na jego potknięcia i szansę odkrojenia jak największego kawałka jego tortu. Swoją reputacją sam czasem stwarzał im takie okazje.

Ale nigdy więcej. Musi się skoncentrować na celach, bo straty mogą się okazać zbyt duże.

Nie może pozwolić, by rozpraszała go obecność Skye.

Gdy tylko wrócili do Madrytu, natychmiast rzucił się w wir pracy.

Tamtego ranka w Paryżu Skye obudziła się sama w łóżku. Jej ciało wciąż pamiętało o ich namiętnej nocy, ale cieszyła się, że ma chwilę dla siebie.

Z każdym kochaniem się z nim część jej duszy i serca umykała w stronę Lazara. Szybko kruszyły się jej mury obronne.

Ale w jej obecności, choć opiekuńczy, zawsze był chłodny. Uznawał to za dowód, że seks z nią stanowił dla niego rodzaj uwalniania cielesnego

napięcia. Czuła, jak rośnie w niej dziecko, które zwiąże ich na stałe. Serce biło jej mocniej z przerażenia, że któregoś dnia Lazaro przestanie się nią interesować i oddali się od niej. Bo przecież każde pożądanie kiedyś mija, choćby wydawało się nam, że jest wieczne.

Usłyszała, jak Lazaro wchodzi do pokoju. Trzymał coś w ręku. Podszedł i wręczył jej stertę broszur.

– Co to? – spytała.

– Umówiłem cię z agentem nieruchomości. Przyjedzie jutro i pokaże ci kilka rezydencji. Wybierz te, które ci się spodobają, a później obejrzymy je razem.

– Ufasz mojemu gustowi?

– Jesteś artystką. Zwracasz uwagę na estetykę, ale i praktyczne detale. Idę wieczorem na ważne przyjęcie biznesowe.

– Mam się przygotować?

Spojrzał na nią. Przez chwilę miała wrażenie, że widzi w jego twarzy cień poczucia winy.

– Nie. Tym razem nie musisz iść ze mną. Porozmawiamy jutro, gdy obejrzysz rezydencje.

Odwrócił się i wyszedł.

Patrzyła na pusty pokój i czuła, jak przenika ją lodowaty chłód. Ile to razy matka zostawiała ją dokładnie w taki sam sposób.

W zimnej samotności.

Jak łatwo zachowanie tego mężczyzny budzi z uśpienia jej najgłębsze lęki. Jak szybko zabija i tak kruche poczucie bezpieczeństwa. Bo wpuściła go do swojego świata.

Kilka godzin później Lazaro stał w środku wielkiej sali balowej pełnej najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzie europejskiego biznesu.

Rozmawiał z jakimś wysokim mężczyzną, ale nie mógł się skupić na konwersacji.

Miał poczucie, że smoking ściska mu klatkę piersiową. Chciał rozpiąć koszulę i wyrzucić elegancką czarną muszkę. Rozglądał się dokoła. Nagle mignęła mu przed oczyma burza złocisto-rudych włosów. Skye? Dlaczego przyszła? Nie mógł jednak zaprzeczyć, że poczuł ulgę.

Dopiero gdy podszedł bliżej, zobaczył, że to nie ona. Kobieta odwróciła się. Miała farbowane włosy.

Ale była uderzająco piękna. Spojrzała na niego zalotnym wzrokiem.

Podeszła bliżej. Szybko się wycofał, mamrocząc pod nosem, że zaszła pomyłka.

Dziwne. Nieobecność Skye bardziej go rozpraszała niż jej obecność.

Nie wiedział tylko, czy się z tego cieszyć, czy nie.

W tygodniu poprzedzającym publiczny przetarg na projekt nowego targowiska widywali się rzadko. Tłumaczyła sobie, że pracuje nad wielką transakcją. W końcu i tak nie tworzą przecież tradycyjnego małżeństwa.

Któregoś wieczoru przysnęła na kanapie, oglądając filmy w telewizji, gdy usłyszała, że wchodzi do domu. Wstała, by go przywitać. Rozluźnił krawat. Był śmiertelnie zmęczony. Współczuła mu. Przez ostatnie dni ciężko pracował.

– Nie śpisz? – zapytał.

– Dopiero dziewiąta – odparła.

Jak łatwo staje się przy nim nieśmiała! Czasem płoniła się jak nastolatka. A przecież w łóżku byli ze sobą tak blisko. Nosiła jego dziecko. Przeczesał ręką włosy.

– Musisz coś wiedzieć przed piątkowym rozstrzygnięciem przetargu. Nie wykorzystamy twojego logo.

Prawie już o nim zapomniała, ale poczuła rozczarowanie.

– Bardziej się nim bawiłam. Nic poważnego – odpowiedziała, próbując ukryć uczucie zawodu.

W istocie jednak już przedtem cieszyła się, że choćby w tak skromny sposób może uczestniczyć w jego projekcie. To, że jej logo mu się podobało, znaczyło dla niej więcej, niż gotowa była przyznać.

Szybko zmieniła temat.

– Oglądałam dziś domy. Myślę, że znalazłam jeden, który ci się spodoba.

– Świetnie. Gdzie leży? – Nalał sobie szklaneczkę whisky.

– Koło parku El Retiro.

– Czyli w niezbyt zamożnej części miasta. – Zmarszczył brwi w geście niezadowolenia.

– Wszystkie inne był jakieś zimne… Puste… Choć oczywiście bardzo bogato urządzone.

– Ale leżą w najlepszej dzielnicy, gdzie…

– …mieszka Torres, tak? I twoi rodzice? – przerwała mu spokojnym głosem. – Przykro mi, ale nie podoba mi się tam. Wszystkie domy są za murami i potężnymi bramami. Więcej tam ochraniarzy niż przed siedzibą rządu.

Gwałtownym ruchem odstawił szklaneczkę.

– Wychowałem się na ulicy, Skye. Nie pozwolę, by moje dziecko dorastało obok parku, gdzie nocowałem, bo nie miałem gdzie spać.

– A ja nie chcę, by moje dziecko wychowywało się za murem i widywało tylko ochraniarzy oraz służbę. Chcę, by mogło swobodnie wyjść na spacer w parku. By poszło do zwykłej szkoły. Miało normalne życie.

Stanęła tuż przed nim. Widział tylko jej wielkie niebieskie oczy, a w nich coś, co chwytało go za serce i ściskało je niemal do bólu.

Miał nadzieję, że zastanie ją już śpiącą. Stała przed nim w koszuli na tyle luźnej, że widział kawałeczek koronki jej biustonosza. Oczyma wyobraźni natychmiast zobaczył jej coraz pełniejsze piersi. Włosy miała rozrzucone, opadające rudymi lokami na ramiona.

Jest ucieleśnieniem zmysłowości.

Na Boga! Pragnął jej. Ale tym, co powiedziała, dotknęła tak wielu jego głębokich traum, że nie mógł się skupić.

– Rysujesz obraz idylli, która w prawdziwym życiu nie istnieje. Nie dla takich jak ja. Jak my. To nie takie proste.

– Ale może być. Wychodzisz codziennie do biura i nigdy nic ci się nie stało.

– Ty i dziecko jesteście znacznie łatwiejszym celem – próbował się bronić.

– Chcesz tam mieszkać, bo pamiętasz, ile razy wystawałeś pod ich rezydencjami. Chciałeś, żeby cię zobaczyli. Wiem, co wtedy czułeś… Że cię bolało.

Poczuł w sobie przypływ ciężkich i mrocznych emocji.

– Jeśli myślisz, że życie wśród nich da ci upragniony spokój, to…

– Przestań! – krzyknął.

Nigdy nie pragnął dotknąć jej ciała tak, jak teraz. Chciał jej dotknąć, by uciszyła chaos i tumult w jego głowie.

I właśnie dlatego musiał zaprzeczyć sam sobie.

– Wystarczy tej pop psychologii na dzisiaj. Porozmawiamy innym razem. Muszę nadgonić pracę.

Odwrócił się i wyszedł.

Wiedziała, że gdyby jej dotknął, nie umiałaby się oprzeć. Powinna być mu wdzięczna za pokazanie, jaka przepaść ich rozdziela. I przypomnienie, że znacznie więcej ich dzieli, niż łączy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W dniu przetargu przyjechał po nią jego kierowca. Wybrała kremową jedwabną szmizjerkę i żakiet w podobnym kolorze. Do tego zgrabne czółenka. Poszła nawet do fryzjerki, by przygładziła jej włosy.

Na miejscu przywitała ją Sara. Skye poczuła ulgę na widok znajomej twarzy, bo wciąż brzmiały jej w uszach wczorajsze słowa Lazara.

– Twoje logo… – usłyszała głos asystentki.

Była jednak zajęta obserwowaniem zebranych i z początku nie dosłyszała jej słów.

– Przepraszam, co mówiłaś, Saro? – spytała.

– Lazaro mnie zabije, ale wiedz, że wszystkim nam bardziej podobało się twoje logo…

– Dziękuję, ale wiem, jak to działa… Agencja nie chciała i już.

– Nie. Nie. Wszyscy cię popieraliśmy. To on sam głosował przeciw…

Nie miała nawet kiedy pomyśleć o tym, co usłyszała, bo podszedł do niej Lazaro.

Wziął ją za rękę i podprowadził do pierwszego rzędu krzeseł. Wyjaśnił, że odbędzie się multimedialna prezentacja projektów, a następnie głosowanie z udziałem przedstawicieli opinii publicznej. Ich głosy zostaną dodane do głosów radnych miejskich. Dopiero wtedy ogłosi się nazwisko zwycięzcy.

Próbowała zapomnieć o tym, co powiedziała Sara. Wciąż jednak dominowało w niej bolesne uczucie przykrości. Dlaczego nie chciał jej logo?

Nie zwracała uwagi na prezentację projektu Torresa zakładającego zwiększenie powierzchni użytkowej hal. Lazaro skoncentrował się na przywróceniu im ich dawnej funkcji miejskiego targowiska i miejsca spotkań mieszkańców.

Słuchała jego wystąpienia w sposób bardzo emocjonalny. Człowiek, który z takim uczuciem mówił o planie otwartego dla wszystkich miejsca, całkowicie różnił się od tego, który wczoraj za punkt honoru obierał sobie kupienie ogrodzonej murem rezydencji w najdroższej dzielnicy miasta.

Po prezentacji podszedł do niej i pocałował ją w policzek.

– Byłeś fantastyczny – powiedziała.

Spojrzał na nią, ale po chwili jego uwagę przykuło coś innego. Zbladł jak papier. Krew odpłynęła z jego policzków. Patrzył gdzieś ponad jej głową.

– Przerażasz mnie. Co się dzieje? – spytała, chwytając go za rękę.

– Moja matka… – powiedział cicho, jakby do siebie.

Skye znieruchomiała. Odwróciła głowę i podążyła za jego wzrokiem. Zobaczyła wysoką i elegancką kobietę o jasnobrązowych włosach i władczym wyrazie twarzy, która wpatrywała się w Lazara.

Skye była tak rozemocjonowana, że nie mogła nad sobą zapanować. W jednej chwili znalazła się przy nieznajomej. Popatrzyła jej prosto w oczy… tak samo zielone jak oczy Lazara.

– Jak pani mogła… – Mimowolnie położyła rękę na brzuchu. – Pozbyć się odpowiedzialności i porzucić własne dziecko?

Z twarzy nieznajomej biła chłodna wyniosłość, ale przez jedną króciutką chwilę Skye dostrzegła w jej oczach błysk bólu, który szybko

zniknął.

– Bo mój świat jest okrutny, pani Sanchez. Ale cieszę się, że mój syna ma panią – odparła i odeszła, zakładając eleganckie okulary słoneczne.

Skye nie zauważyła, kiedy podszedł do niej Lazaro. Złapał ją za rękę. Był wściekły.

– Co ty, u diabła, wyrabiasz?

Dopiero po chwili zrozumiała, że jest zły za jej atak na jego matkę.

Bo bez względu na to, co zrobiła, była przecież matką.

A on jej synem.

Nie mógł dobitniej pokazać Skye jej miejsca – znajdowała się niżej kobiety, która porzuciła go tuż po urodzeniu.

Poczuła się do głębi zraniona. Jednym ruchem wyrwała swoją rękę z jego ręki.

– Wracam do domu – powiedziała, nie patrząc na niego.

Patrzył, jak wychodzi.

Czuł pustkę w głowie.

Przetarg, Torres, radni… Wszystko nagle wydało mu się zupełnie nieważne i dalekie.

Widok matki podziałał na niego jak mocny cios w serce.

Widywał ją przelotnie od czasu do czasu przy różnych okazjach, ale tym razem była sama. I wpatrywała się w niego. Jakby tylko w tym celu przyszła.

Teraz wciąż słyszał głos Skye: „Jak pani mogła?”.

Wymówiła na głos słowa, które rozbrzmiewały mu w głowie przez całe życie, ale których sam nigdy nie powiedział. Może w jakiś sposób potrzebował, by zrobiła to Skye, bo emocje, które budziła w nim matka, były zbyt płynne i nieuchwytne.

Ale nie był wdzięczny żonie. Odczuwał wstyd i niechęć. Jakiś sztywny dyskomfort.

W tym momencie usłyszał za sobą głos.

– Wciąż publicznie pierzesz swoje brudy?

Obrócił się i zobaczył uśmiechającego się pogardliwie Gabriela.

Dłonie Lazara zacisnęły się w pięści.

Już prawie podniósł jedną z nich, by zadać cios.

– Śmiało. Zrób to. Przecież marzysz o tym od czasu, gdy śledziłeś nas, jak wychodziliśmy co dzień do restauracji. – Gabriel patrzył na niego protekcjonalnym i lekceważącym wzrokiem.

Lazaro nie wiedział, co i w jaki sposób go powstrzymało.

Mówił sobie, że to nie myśl o Skye. Bo bez trudu mógł sobie wyobrazić błagalne spojrzenie jej niebieskich oczu. I rękę, która powstrzymuje jego rękę.

Powiedziałaby, że Torres nie jest tego wart.

Opuścił więc rękę.

Nigdy bardziej niż teraz nie nienawidził jej za to, że samym wkroczeniem w jego życie pootwierała wszystkie rany, które – jak sądził – zakopał głęboko raz na zawsze.

Całe życie działał sam. Nie potrzebował nikogo.

Ani wtedy, ani dziś.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i obróciła głowę w ich stronę.

Miał poluzowany krawat i lekko potargane włosy. Patrzył na nią bez cienia uśmiechu z poważnym wyrazem twarzy. Przez chwilę Skye miała wrażenie, że widzi na niej nowe bruzdy, których przedtem nie było.

– Nie masz prawa nic mówić mojej matce – powiedział ostrym tonem i stanął tuż przed nią.

– Jestem twoją żoną i matką twojego dziecka. To daje mi jakieś prawo – odpowiedziała.

Kątem oka dostrzegł stojącą obok niej walizkę.

– Dokąd się wybierasz?

– Wracam do Dublina. Zarezerwowałam bilet na wieczorny lot. Nie uda nam się, Lazaro. Jestem gotowa mieszkać sama gdzieś na przedmieściu. Ty możesz w mieście. Od początku jasno pokazywałeś mi, co jest dla ciebie najważniejsze. Mnie w tym nie ma…

Patrzył na nią w milczeniu.

– Wiem, że tylko ty jeden zawetowałeś moje logo. Rozumiem, że nie chcesz, żebym się wtrącała w twoje sprawy. I życie. Sprawdziłam, jak wygląda u was kwestia rozwodu. Po trzech miesiącach małżeństwa możemy dość szybko się rozstać. Potrzebujesz żony z twojego świata. Ja nigdy nie będę taką kobietą.

Podszedł do jednego z okien i wyjrzał na zewnątrz.

Po dłuższej chwili odwrócił się do niej.

– Może to dobry pomysł, żebyś wyjechała na jakiś czas. To, czego pragniesz i… o co prosisz… Nie tak wyobrażam sobie swoje życie. Nie potrzebuję obrończyni, Skye. I nigdy o to nie prosiłem.

Poczuła bolesny ucisk w piersi.

– O takie rzeczy nie trzeba prosić, Lazaro. One płyną wprost z serca. Z bliskości z drugim człowiekiem. Muszę już iść. Taksówka czeka.

– Mój kierowca cię zawiezie. Odezwij się z Dublina, to pomogę ci się urządzić. Nie będziesz chyba mieszkać w tym samym wilgotnym mieszkaniu. Gdzie dziś zanocujesz?

– U przyjaciółki z restauracji. Zatrzymam się u niej, dopóki czegoś nie znajdę.

– Masz moje karty kredytowe. Nie musisz pracować.

Podeszła do drzwi i jeszcze raz na niego spojrzała.

Przeżywała déjà vu – kiedyś dowieziono ją do tego apartamentu jak toksyczną paczkę. Tak samo czuła się teraz.

Był równie daleki i nieobecny jak wtedy.

Nic się nie zmieniło.

On się nic nie zmienił.

Jakby umarło nawet pożądanie, które przedtem spajało ich razem.

Przez kilka dni poruszał się jak w gęstej mgle. W pracy sprawiał wrażenie kogoś zupełnie nieobecnego. Przychodził i wychodził wtedy, kiedy nikt z pracowników się tego nie spodziewał.

W pewnym momencie, nie wiedząc dlaczego, pojechał do ekskluzywnej dzielnicy, w której przedtem planował kupić rezydencję. Przypomniał sobie, co mówiła o tych luksusowych posiadłościach. Że nie ma w nich życia. A jednak mimo wszystko upierał się, że może mieszkać tylko tu.

Teraz poczuł głęboki wstyd. A wraz z nim – po raz pierwszy od czasu, gdy Skye rozmawiała z jego matką – zaczął myśleć ze zwykłą dla siebie jasnością umysłu.

Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do agenta nieruchomości.

– Chcę zobaczyć dom, który oglądała moja żona. Ten blisko parku.

Tydzień później

– Proszę.

Lazaro wziął głęboki oddech i wszedł go gabinetu Gabriela.

Podszedł wprost do jego go biurka i rzucił na nie teczkę z papierami.

– Tu jest wszystko, co musisz wiedzieć o tym, że jesteśmy przyrodnimi braćmi, i opis próbki mojego DNA. Jeśli chcesz, porównaj ją ze swoim. Nie chcę od ciebie nic oprócz uznania, że płynie w nas ta sama krew. To najmniej, co mi się należy. Wycofuję też moją ofertę z przetargu. Nie stanowi już mojego priorytetu, choć wciąż myślę, że jest lepsza niż twoja. Kierowała mną głównie chęć wygranej z tobą. Jesteś godnym przeciwnikiem, ale nie mam już ochoty z tobą walczyć.

Stał już prawie z powrotem przy drzwiach, gdy usłyszał zdumiony głos Gabriela.

– Co się zmieniło?

Lazaro odwrócił się i uśmiechnął. Ze zdziwieniem pomyślał, że od lat nie czuł się tak lekko na duszy.

– Po prostu zrozumiałem, co jest najważniejsze w życiu… Nic więcej.

Skye próbowała koncentrować się na pracy, aby nie myśleć o ostatniej rozmowie z Lazarem i o bólu, jaki przeżyła. Na szczęście właściciel restauracji dał jej kilka dodatkowych zmian.

Nie rozmawiała z mężem od dwóch tygodni. Była pewna, że już się zajął swoimi sprawami.

Dni mijały szybko.

Ale jeden wlókł się niemiłosiernie. Jak zwykle robiła, co mogła, by nie myśleć o Lazarze. I tego dnia chyba po raz pierwszy ani razu o nim nie pomyślała.

Życie jednak za nic ma nasze plany i postanowienia. Nikt z nas nie potrafi wyjrzeć za zakręt losu.

Zajęta przyjmowaniem zamówienia od starszego małżeństwa, nawet nie zauważyła wchodzącego mężczyzny. Gdy go spostrzegła, nogi się pod nią ugięły. Podbiegł do niej i ją podtrzymał.

Małżonkowie popatrzyli na nich ze zdziwieniem.

– Co tu robisz? – zapytała, gdy doszła do siebie.

– Musimy porozmawiać – odparł Lazaro.

– Pracuję. Nie mam czasu – fuknęła.

Odwróciła się, by odejść, gdy usłyszała, jak głośno mówi do obecnych na sali.

– Ta kobieta jest matką mojego dziecka. Przyjechałem, by z nią porozmawiać, ale ona nie chce!

Wszystkie oczy skierowały się na Lazara.

– Wyjdźmy… – rzuciła zduszonym głosem. – Bo za chwilę szef i tak mnie wyrzuci.

Stanęli na ulicy. Rześkie jesienne powietrze nieco uspokoiło jej myśli. Szok, jakiego doznała na jego widok, powoli mijał, ale musiała dać upust swojej złości.

– Jak śmiesz robić mi sceny w obecności gości?

– A pamiętasz scenę, którą urządziłaś mi kilka miesięcy temu w obecności moich gości i mediów?

– Powinieneś mnie uprzedzić. Zostawiłam numer telefonu Sarze.

– Mogłem, ale wtedy nie miałbym takiej satysfakcji…

– Nie rozumiem.

Umilkła, bo w jednej chwili objął ją ramionami i przylgnął wargami do jej warg w głębokim, namiętnym pocałunku.

Czuła, jak jej puls przyspiesza, odbierając jej zdolność rozsądnego myślenia o tym, co się stało, ale szybko wysunęła się z jego objęcia.

– Jest większy. – Lazaro wskazał wzrokiem na jej brzuch.

– Tak – odparła dziwnie nieśmiałym głosem. – Czego chcesz? Muszę wracać do pracy.

– Zatrzymałem się w tym samym hotelu, co przedtem. Pójdź ze mną, proszę. Naprawdę musimy porozmawiać.

Mimo pocałunku, który mówił zupełnie co innego, słowa te zabrzmiały w jej uszach niepokojąco.

Drogę przeszli w milczeniu. Gdy weszli do hotelowego lobby, znów przeżyła déjà vu. Pamiętała, jaka była wtedy podekscytowana. Jak ta jedna noc zmieniała całe jej życie.

Odczucie pogłębiło się jeszcze bardziej, gdy weszli do tego samego apartamentu.

– Napijesz się kawy? – zapytał. – Zdejmę ci płaszcz.

Chciała powiedzieć nie, ale oczyma wyobraźni zobaczyła, jak jego dłonie, zdejmując go, muskają jej szyję.

– Chcę, żebyś wróciła za mną do Madrytu – powiedział, odkładając płaszcz. – Nie chcę mieszkać gdzie indziej. Chcę, żeby nasze dziecko chowało się w Hiszpanii. Oglądałem dom przy parku. Jest piękny. Wymaga drobnego remontu, ale można go wykonać jeszcze przed porodem.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Już go kupiłeś? A park? Mówiłeś, że…

– Marzyłem, by mieszkać we wspaniałej rezydencji za murem. Byłem ślepy i głuchy. Ale to już przeszłość. Chcę, żebyśmy zamieszkali razem. Dajmy sobie szansę, Skye.

Poczuła, że nogi się pod nią uginają. Musiała usiąść na kanapie.

– Nie sądziłam, że chcesz z nami mieszkać. Co się zmieniło?

– Wszystko. Ja też – odpowiedział.

Przysunął krzesło i usiadł naprzeciw niej.

– Spotkałem się z Torresem. Dałem mu próbkę mojego DNA. Powiedziałem, że jeśli chce, niech sprawdzi, czy jesteśmy spokrewnieni.

Ale mnie już mnie to nie interesuje. Ani przetarg, z którego się wycofałem.

– Przecież tak ci na nim zależało – odparła oszołomiona tym, co słyszy.

– Torres miał rację. Chodziło mi o samą walkę z nim. Rację miałaś i ty. Zawetowałem twoje logo tylko po to, by dać sobie trochę czasu…

Spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

– Byłem niesprawiedliwy wobec ciebie, gdy chodzi o twoją rozmowę z moją matką. Widziałem ją tylko kilka razy w życiu. Nigdy z nią nie rozmawiałem. Mam… bardzo… złożone uczucia wobec niej. Czuję gniew, ale zawsze, gdy ją spotykam, widzę w niej też jakąś bezbronność. Z jakichś dziwnych przyczyn odczuwam potrzebę bronienia jej. Mnie nigdy nikt nie bronił. Zawsze byłem sam. Nie wiedziałem, jak zareagować…

Po raz pierwszy od wyjazdu z Madrytu dojrzała promyk nadziei

– Twoja matka powiedziała mi, że jej świat jest okrutny. Chyba chciała przez to pokazać, że nie wszystko jest czarno-białe. Że w waszej relacji chodziło o coś więcej. Że może miała powód, by cię zostawić. Może nie miała wyboru.

– Może, ale nie przyjechałem rozmawiać o matce. W jednym jednak miała rację… Nie spodziewałem się, że spotkam taką kobietę jak ty, Skye… Jesteś wolnym duchem. Myślałem, że potrzebuję innej… A jednak nie pragnę nikogo oprócz ciebie.

Spojrzała na niego, próbując odczytać wyraz jego twarzy.

– Jesteś gotowy na kompromis, ale nie wiem, czy ja jestem na niego gotowa.

– Co to znaczy?

Toczyła wewnętrzną walkę, by tonem głosu nie zdradzić emocji, jakie przeżywa.

– Całe życie spędziłam z matką, kto nie kochała mnie na tyle mocno, by postawić mnie na pierwszym miejscu. W swoim wiecznym poszukiwaniu

czegoś ciągnęła mnie ze sobą z miejsca na miejsce. Dziś już się nie zgadzam, żeby być kimś drugim. Chcę czegoś więcej niż kompromisu. Zasługuję na to. I może kiedyś to znajdę. Ale ty mi tego nie proponujesz. Wiem, że gdy się kochamy, tworzy się między nami cudowna cielesna więź. Jednak ona nie będzie trwać wiecznie… A to, co zostanie, będzie zbyt słabe, by podtrzymać nasz związek. Muszę zapuścić korzenie. Potrzebuję prawdziwego życia, a nie tylko luksusowej egzystencji. Pragnę rodziny.

Wstał i wziął ją za ręce. Spojrzała na niego, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Zapomniałem powiedzieć ci coś najważniejszego. Że cię kocham, Skye – uśmiechnął się. – Kocham tak bardzo, że aż się boję tego uczucia. Zrozumiałem to, gdy zobaczyłam, jak odważnie mierzysz się z moją matką, ale byłem zbyt wstrząśnięty, by zaakceptować twoją miłość. Zbyt przerażony i przestraszony. Zanim cię spotkałem miałem zaplanowane całe życie. Jednak gdy cię zobaczyłem, wszystkie plany prysły jak bańka mydlana. Dopiero gdy zjawiłaś się w moim życiu, zrozumiałem, jak bardzo byłem samotny. Jednak mimo to, im bardziej stawałem się zależny od ciebie, tym bardziej cię odpychałem. To, że cię pragnę, uznawałem za słabość.

– Jak możesz być pewien, że nie chodzi tylko o pożądanie… i dziecko?

– Nie słyszałaś, co powiedziałem? Miłość, którą poczułem w sobie, była najbardziej przerażającym i zagrażającym mi uczuciem. Bo jesteśmy tak różni. Zanim cię poznałem, nigdy nikomu nie ufałem. Nikogo do siebie nie dopuszczałem.

– Też czuję lęk – szepnęła. – Kocham cię tak bardzo. Ale zawsze sobie przysięgałam, że nikomu nie pozwolę się zranić. A ty naprawdę mnie zraniłeś…

– Przepraszam, Skye. Byłem skończonym głupcem. Proszę, wróć ze mną do domu. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię kocham. Mam coś dla ciebie – dodał.

Sięgnął do kieszeni.

W jego dłoni zobaczyła pierścionek zaręczynowy i obrączkę, które, odchodząc, świadomie zostawiła.

Ukląkł i wziął ją za rękę.

– Nigdy nie prosiłem, byś za mnie wyszła. Powiedziałem tylko, że bierzemy ślub i że nie masz wyboru. Ale teraz proszę. I chcę, żebyś wybrała. Proszę, zostań moją żoną, matką mojego dziecka i naszych przyszłych dzieci.

Pragnęła tego tak samo głęboko. Ale prosił ją, by zapomniała o lekcji swojego życia i znów oddała się w czyjeś ręce.

Toczyła walkę z samą sobą.

– Widziałem mój portret, który narysowałaś. Poruszył mnie do żywego. Nikt nigdy nie zobaczył w mojej twarzy tego, co ty zobaczyłaś. Nikt oprócz ciebie nie zobaczył prawdziwego mnie. Ale nikt nie widział też prawdziwej ciebie. Ja zobaczyłem. Kocham cię i wiem, że ty mnie kochasz. Musisz zaufać mojej miłości. Nie zawiodę cię.

Objął ją ramionami. Przytuliła się do niego.

– Tak. Będę twoją żoną – szepnęła.

W jej oczach błyszczały łzy szczęścia.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY